



GAYLE KAYE

ZRANIONE UCZUCIA



PROLOG

- A właśnie, że tak!
- A właśnie, że nie!
- Kłamiesz!
- Ty kłamiesz! Tato! Powiedz jej!

Bliźniaczki znów zaczęły się bić. Gabe Lawrence wyciągnął z piekarnika ciasto i postawił na stole. Przyjrzał mu się uważnie - to miał być tort na szóste urodziny jego córek. Wspaniały, trzywarstwowy, czekoladowo-waniliowy tort, z białym lukrem na wierzchu. Niestety, warstwy nie wyszły jak należy, a przygotowany wcześniej lukier wydawał się dziwnie rzadki, zupełnie inaczej niż w przepisie z książki kucharskiej. Gabe obawiał się, że gdy poleje nim ciasto, lukier po prostu spłynie...

- Hm... chyba lepiej bym zrobił, kupując gotowy tort... - westchnął.

To byłoby najprostsze rozwiązanie, ale Gabe sam chciał go przygotować. Może, żeby się ukarać za te wszystkie lata, gdy wchodził do kuchni tylko po to, by zaparzyć kawę lub co najwyżej zrobić kanapki? Poza tym bardzo chciał udowodnić sobie, że jest w stanie podjąć obowiązek. Tym razem jednak nie do końca mu się udało.

- Tato! Ona zabrała moją Barbie i nie chce jej oddać! - Do kuchni wbiegła jego córeczka, Hannah.
- Bo to moja Barbie! Nana mi ją dała! - Tuż za nią pojawiła się druga z bliźniaczek, Heather.

Chwilę później obie chwyciły Barbie za ręce i za nogi i każda zaczęła ciągnąć lalkę w swoją stronę. Na efekt nie trzeba było długo czekać - z Barbie zostały tylko części. Dziewczynki, tym razem niezwykle zgodnym chórem, zaczęły płakać.

- Przestańcie, moje królowy! - Gabe obejrzał lalkę.
- To się da naprawić! Wiecie przecież, że jestem również lekarzem lalek, to mój drugi zawód.

Przestały płakać, chwilę jeszcze pociągały noskami, wreszcie podeszły zobaczyć, co Gabe robi z zabawką.

- Ale ona nie będzie mogła więcej bawić się moją Barbie - oznajmiła Hannah.

- Jak na razie żadna z was nie będzie mogła się nią bawić, Barbie potrzebuje kilku dni rekonwalescencji. Leczenie nie będzie takie proste - odpowiedział szybko. Postanowił dać sobie trochę czasu na rozstrzygnięcie sporu.

- Rekon... wacencji? A co to jest? - Heather zmarszczyła nosek.

- Rekonwalescencja to powrót do zdrowia, kochanie - wyjaśnił. - Ale nie zwracajcie sobie tym swoich ślicznych główek, idźcie się bawić. Tylko tym razem, bardzo proszę, nie bijcie się i nie kłóćcie.

Z pyzaty, niewinnych buź patrzyły na niego dwie pary wielkich, błękitnych oczu, jasne włoski wiły się uroczo na główkach. Jego córeczki były śliczne, wyglądały jak dwa słodkie cherubinki, ale temperamenty miały bardzo wybuchowe. Zdecydowanie nie były to grzeczne dzieci o anielskim usposobieniu.

Gabe pozbierał ręce, nogi i tułów skonfiskowanej Barbie i schował do szuflady. Po raz kolejny zastanowił się, czy nie postąpił zbyt pochopnie, odrzucając propozycję swojej siostry. Chciała przyjechać i pomóc mu w opiece nad dziewczynkami. Odmówił i czuł, że zrobił dobrze. To były jego córki. Kochał je i chciał być dla nich jak najlepszym ojcem.

Bliźniaczki pobiegły do swojego pokoju i natychmiast zajęły się zabawą, jakby nigdy w życiu się nie kłóciły - kochające się, zgodne siostry.

Gabe westchnął. Teraz miały tylko jego. Ich matka, a jego była żona, Meg, zginęła pół roku temu w wypadku samochodowym. Była okropną matką, ale i on niezbyt się starał, aby być dobrym ojcem. Jakże tego żałował! Nie miał żadnego doświadczenia jako rodzic, bo po rozwodzie dziewczynki mieszkały z Meg, a on spotykał się z nimi tylko w weekendy. Teraz musiał szybko nadrobić zaległości w byciu tatą. Co więcej, musiał także zastąpić córeczkom matkę... A to nie było łatwe. Bardzo się starał i wierzył, że da sobie radę. Różne znajome i sąsiadki pospieszyły mu z pomocą, udzielały wielu dobrych rad i pożyczały poradniki. Od jednej dostał nawet książkę o wychowywaniu bliźniąt, napisaną przez ponoć bardzo dobrego psychologa dziecięcego, doktor Sabrinę Moore.

Sięgnął po tę lekturę w nadziei, że znajdzie w niej cudowny przepis, jak z małych diabląt w szybkim tempie zrobić aniołki. Poradnik nie spełnił jednak jego oczekiwań. Zawierał wyniki przeróżnych badań, opisy teorii wychowawczych poparte nazwiskami autorytetów i faktami, ale nie było w nim żadnych praktycznych wskazówek, jak samotny ojciec ma sobie poradzić z dwiema sześciolletnimi córeczkami. Gabe z westchnieniem zamknął książkę. Już chciał ją odłożyć na stertę innych poradników, gdy jego wzrok przyciągnęło zamieszczone z tyłu na okładce zdjęcie autorki.

Była to młoda i piękna kobieta. Brunetka, o falujących i błyszczących włosach. Duże oczy z niezwykle długimi rzęsami spoglądały na niego tajemniczo, a pełne wargi rozchyłały się w ujmującym uśmiechu. Przez dłuższą chwilę Gabe nie mógł oderwać oczu od zdjęcia. W końcu odłożył książkę.

- Co też mi chodzi po głowie - szepnął do siebie. - Choćby nie wiem jak mądra i piękna była pani doktor Sabrina Moore, to przecież nie pomogła mi w rozwiązaniu moich problemów.

Poza tym jedynymi kobietami, dla których jest miejsce i czas w moim życiu, są dwie czarujące blondynki, którym muszę wyprawić szóste urodziny, dodał już w myślach.

Jeszcze raz rzucił okiem na zdjęcie pięknej Sabriny Moore i zostawił książkę na stercie podobnych, nic nie mówiących poradników.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Sabrina Moore popatrzyła z uśmiechem na swoich słuchaczy, zgromadzonych w niewielkiej sali -kilkadziesiąt młodych mam i jeden tata. Ten ostatni spóźnił się nieco i wyglądał na bardzo zmęczonego. Sabrina zwróciła na niego uwagę, bo mężczyźni bardzo rzadko przychodzili na takie spotkania. Problemy związane z dziećmi w większości wypadków rozwiązywały same kobiety.

Z okazji ukazania się najnowszej książki doktor Moore, pod tytułem „Wieloraczkii”, w kilkunastu miastach zorganizowano wykłady, promujące tę publikację. Sabrina napisała ją na podstawie własnych obserwacji i badań nad bliźniakami, trojaczkami, czworaczkami, a nawet pięcioraczkami.

Dzisiejsze spotkanie w Denver było ostatnie z tego cyklu. Swoje rodzinne miasto Sabrina zostawiła sobie na koniec. Cieszyła się, że wkrótce wróci do domu, bo przez ostatni miesiąc przejechała kilka tysięcy kilometrów. Był to bardzo ważny okres w jej karierze, ale też ogromnie męczący.

Wzrok prelegentki znów powędrował ku jednemu mężczyźnie na sali. Coś ją w nim intrygowało. Był szalenie przystojny. Dostrzegła, że trzyma w ręce jej najnowszą książkę. Ciekawe, czy podejdzie do mnie i poprosi o autograf, pomyślała. Może ta książka to prezent dla jej żony, przemknęło jej przez myśl.

Przez ostatnie lata Sabrina rzadko spotykała się z ludźmi, swój czas poświęcała badaniom. Odwykła od wystąpień przed tak licznym audytorium. Promocja książki była dla niej wielkim wysiłkiem emocjonalnym, niczym podróż z zamkniętego, bezpiecznego i dobrze znanego świata, do realnego życia, o istnieniu którego prawie już zapomniała.

Mężczyzna znów przyciągnął jej uwagę. Im dłużej mu się przyglądała, tym bardziej jej się podobał. Wysoki, opalony, o kręconych, ciemnobrązowych włosach. Ubrany był na sportowo, w dżinsy i niebieską koszulkę polo, podkreślającą szerokie ramiona.

Sabrina pomyślała, że chyba jest bardzo zmęczona, bo zaczyna tracić nad sobą kontrolę. Nigdy dotąd nie zdarzyło jej się, aby jakiś tatuś, choćby najprzystojniejszy, tak ją zaintrygował.

Z sali padały ciągle nowe pytania, na które starała się udzielać wyczerpujących odpowiedzi. Na tym powinnam się skupić, a nie przyglądać przystojniakowi z końca sali, pomyślała. Jestem tu przecież po to, by promować swoją książkę. I to jest w tej chwili najważniejsze.

Od kilku lat pracowała w Sherwood Institute. Praca zawsze była dla niej ważna, a od roku, od kiedy jej małżeństwo ostatecznie się rozpadło, wypełniała całe jej życie. Ze swoich osiągnięć zawodowych mogła być naprawdę dumna.

Skończyła odpowiadać na pytanie zadane przez matkę trojaczków. Rozejrzała się po sali.

- To bardzo interesująca teoria, pani doktor - rozległ się głęboki, niski głos z końca sali.

Sabrina prawie podskoczyła. Z zupełnie niezrozumiałych dla niej powodów zrobiło jej się gorąco. Powoli odwróciła głowę w stronę rozmówcy. Patrzyły na nią szafirowo-niebieskie oczy. Przez krótką chwilę pomyślała, że nie będzie w stanie wydusić z siebie słowa, ale szybko się opanowała.

- Bardzo się cieszę, że się panu podoba - odpowiedziała spokojnie.

- Nie powiedziałem wcale, że mi się spodobała - odparł mężczyzna, przyglądając jej się badawczo. - Powiedziałem, że jest interesująca, a to różnica.

Czyżby nic z tego, o czym mówiła przez ostatnią godzinę, nie dotarło do niego? Czyjej nie zrozumiał, czy też ona nie podała wystarczająco przekonujących argumentów na poparcie swojej teorii?

- Ma pan jakieś pytania, panie... - zawiesiła głos. Spotkanie dobiegało końca, ale nie chciała pozostawić żadnego uczestnika z wątpliwościami.

- Gabe Lawrence - przedstawił się. - Nie mam pytań, ale chciałbym skomentować pani teorię.

- Tak? - Spojrzała na niego z wyczekiwaniem. Gabe pomyślał, że pani doktor Moore w rzeczywistości jest jeszcze ładniejsza niż na zdjęciu. Fotografia nie oddawała w pełni niesamowicie zielonego koloru jej oczu. Miał ochotę... Nie, umawianie się z nieznanymi kobietami to nie w jego stylu. Uświadomił sobie, że doktor Moore patrzy na niego wyczekująco. Spotkanie dobiegło końca i uczestniczki zaczęły podnosić się z miejsc. Gabe podszedł do stolika, przy którym siedziała prelegentka. Nie chciał, by jego komentarz słyszała cała sala.

- Cóż, pani teoria jest słodka jak miód - powiedział.

- Słodka jak miód? - powtórzyła z wyraźnym niedowierzaniem

Gabe patrzył na ruch jej pełnych warg. Przyszło mu na myśl, że są stworzone do całowania.

- Uważam, że pani idealizuje rzeczywistość. Pisze pani na przykład, że bliźniaczki nie powinny mieć takich samych ubrań, takich samych zabawek, bo to zabija ich indywidualność.

- Tak właśnie myślę, poza tym potwierdzają to badania - powiedziała.

Gabe nie miał ochoty opowiadać, że Hannah i Heather domagają się takich samych ubrań, butów i zabawek, od chwili gdy straciły matkę. Chcą podkreślić, że są razem, są nierozłączne, że należą do siebie nawzajem.

- Tak się składa, że moje córki bliźniaczki lubią się ubierać identycznie - wyjaśnił. - Gdy jedna ma kokardę we włosach, druga natychmiast chce mieć taką samą.

- Jak dwie małpeczki.

Gabe dosłyszał sarkazm w jej głosie. Nie miał wątpliwości. Ta kobieta będzie bronić swego stanowiska i niełatwo będzie ją przekonać, że się myli.

- Nie powinna się pani obrażać - powiedział spokojnie. - Pani teoria nie uwzględnia tego typu zachowań, choć, jak widać, zdarzają się one w życiu.

- Czy często pan to robi, panie Lawrence? - Zielone, kocie oczy spojrzały na niego badawczo, jakby chciały go przejrzeć na wylot.

- To znaczy co? - odpowiedział pytaniem. - Chodzi pani o to, że mam odwagę wytknąć błędy nawet komuś z tytułem naukowym?

- Nie, nie tylko - odparta spokojnie. - Czy zawsze tak gorąco broni pan swoich racji?

- Gdy jestem o czymś naprawdę przekonany, bronię swego zdania do końca - uśmiechnął się. Musiał przyznać, że pani doktor bardzo dobrze potrafiła rozładować napiętą atmosferę.

- Chętnie bym tu stała i rozważała z panem praktyczne aspekty mojej teorii, ale niestety musimy już kończyć - powiedziała miękko. - Następny wykład odbędzie się w przyszłym tygodniu, więc jeśli pan czy pańska żona mielibyście ochotę jeszcze porozmawiać, to serdecznie zapraszam.

- Ja nie mam żony.

Te słowa padły, gdy Sabrina zaczęła zbierać swoje rzeczy z biurka. Podniosła wzrok. Samotny ojciec zmagający się z trudami wychowania dwóch małych córeczek... To interesujący przypadek, nie miała takiego w grupie, z którą prowadziła swój projekt badawczy. Przydałaby mi się taka rodzina, pomyślała. Ale po chwili odrzuciła ten pomysł. Nie знаła tego mężczyzny, ale wiedziała, że nie potrafiłaby zachować przy nim chłodnego dystansu badacza. On działał na nią w taki sposób, że czuła się przy nim przede wszystkim kobietą. Poza tym pan Lawrence, ze swym dociekliwym krytycyzmem pewnie ciągle wyszukiwałby błędów w jej teoriach. Widać było, że ma ścisły umysł, a psychologia bez wątpienia jest dziedziną humanistyczną i matematycznych metod nie da się w niej stosować na szeroką skalę.

- Przykro mi, nie wiedziałam - odpowiedziała zmieszana.

- Nie mogła pani wiedzieć, nie mówiłem o tym wcześniej. - W jego głosie wyczuwało się lekką ironię.

- Samotny rodzic i bliźniaczki, to problem na jeszcze głębszym poziomie... - zaczęła, ale Gabe jej przerwał.

- Przeczytałem pani książkę od deski do deski - powiedział - i uważam, że pani nie jest w stanie go zgłębić, bo pani teorie powstają w oderwaniu od prawdziwego życia.

- Proszę pana! - zawołała oburzona. - Moja ostatnia książka to podsumowanie pięcioletnich badań i wnikliwych studiów nad rozwojem dzieci. Nie mam własnych dzieci, ale botanik też nie puszcza korzonków, żeby badać rośliny! Skończyłam dwa fakultety, psychologię i pedagogikę, i mam doktoraty z obu tych dziedzin! Prowadziłam kilka seminariów, a przez ostatni miesiąc jeździłam z wykładami po całym kraju. Czy pan uważa, że to niewystarczające kwalifikacje?

- Nie kwestionuję pani kwalifikacji ani pani inteligencji. - Uśmiechnął się w taki sposób, że z Sabriny uleciało całe oburzenie. - Ale czy poznała pani dobrze jakieś bliźniaki?

- Słucham? - Przecież przebadałam dziesiątki bliźniaków, pomyślała, ale nie zdążyła tego powiedzieć.

- De czasu spędziła pani z bliźniakami? Nie jako chłodny naukowiec, ale bawiąc się z nimi, słuchając ich rozmów, pocieszając, gdy płaczą? - Gabe popatrzył na nią. Była piękną kobietą. Nie chciał jej zrobić przykrości, ale to, co napisała o bliźniakach, miało się nijak do rzeczywistości.

Sabrina poczuła się urażona. Jakim prawem ten mężczyzna podważa cały jej dorobek? Dlaczego stara się udowodnić, że jej praca nie ma sensu? Była zmęczona i nie mogła z nim dłużej rozmawiać. Zabrała neseser i ruszyła do wyjścia.

Chyba jednak byłem za ostry, pomyślał Gabe.

- Proszę poczekać. - Podążył za Sabriną. - Nie chciałem, żeby moje słowa zabrzmiały jak totalna krytyka pani książki.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała z przekąsem Sabrina. Nie zatrzymała się ani na niego nie spojrzała. Jej szpilki stuknęły rytmicznie po marmurowych schodach. Wyszła z budynku, a Gabe szedł ciągle tuż za nią.

- Proszę się nie obrażać, porozmawiajmy jeszcze - zaproponował pojednawczo.

- Jestem bardzo zajęta. - Podeszła do samochodu. -Do widzenia.

- Chciałbym, żeby pani poznała moje bliźniaczki -wypalił, zanim zdążyła zatrzaskać drzwi. - Obiecuję, że dobrze się zastanowię, zanim znów zacznę krytykować pani teorie.

Sabrinę zamurowało. Na taką propozycję nie miała gotowej odpowiedzi. Przyglądanie się bliźniakom to była ważna część jej pracy... Jednak w tym wypadku... Spojrzała na Gabe'a uważnie. Nie wyglądał na mężczyznę, który podrywa kobiety na parkingu...

- Proszę, niech się pani z nimi spotka, z Hannah i Heather, moimi córkami - ponowił zaproszenie. - Ja nie będę się do niczego wtrącał.

Hannah i Heather, powtórzyła w myśli. Imiona nie rymują się. Jeden rozdział książki poświęciła właśnie nadawaniu bliźniakom rymowanych imion, takich jak Karty i Berty czy Gillian i Lillian. Opisała w nim także konsekwencje, z tego wynikające.

- Dziś wieczorem idziemy na pizzę, może pójdzie pani z nami? - Gabe widział, że się waha i nie dawał za wygraną. - Idziemy do Antonia, to ich ulubiona pizzeria.

- Ja... mam już inne plany na wieczór.

- To może jutro po południu? Zapraszam panią na urodziny moich córek - nalegał. - Ciasto, tort, sałatki - kusił.

- Urodziny? - To było coś. Obserwowanie dzieci w takich chwilach to wyjątkowa okazja dla badacza. Dlaczego jeszcze się waham? - spytała się w duchu. Co mnie tak niepokoi?

Wiedziała co. Widziała w rozmówcy mężczyznę, a nie ojca badanych dzieci. Dlatego nie była w stanie zachować obojętności.

- To bardzo miło z pana strony, panie Lawrence, dziękuję za zaproszenie - odpowiedziała po chwili. - Chętnie przyjrę się pańskim córkom.

Zaproszenie na urodziny dzieci brzmiało niewinnie i bezpiecznie. Przecież to część mojej pracy, powtarzała sobie w duchu. Nie mogę zmarnować takiej okazji... Samotny ojciec i bliźniaczki to bardzo rzadki przypadek.

Gdy usłyszał, że się zgadza, uśmiechnął się. Natychmiast zaczęła mieć wątpliwości, czy nie postąpiła zbyt pochopnie. Był to bowiem zwyczajski uśmiech mężczyzny, który znów dostał to, czego chciał.

Zaczęła się bać, że jednak nie panuje nad tą sytuacją.

Sabrina jeszcze raz spojrzała na wizytówkę Gabe'a Lawrence'a. Wynikało z niej, że Gabe jest właścicielem agencji reklamowej, a jego biuro mieści się w domu. Jak on może pracować, gdy obok są sześćioletnie bliźniaczki, zastanowiła się.

Pewnie nianie trzymają dziewczynki z dala od ojca, gdy jest zajęty pracą, odpowiedziała sobie natychmiast.

Tak czy inaczej samotne wychowywanie dwóch małych córeczek jest godne podziwu, przyznała w duchu. W wypadku pana Lawrence'a nie

powinna jednak wynajdywać powodów do podziwu, i tak za bardzo jej się podobał.

Jechała wolno, szukając numeru domu. Rozglądała się dokoła. Miłe willowe przedmieście, zieleń i spokój. Wkrótce znalazła się przed posesją Gabe'a. Nie była to rezydencja, ale ładny, drewniany dom z dość dużym ogrodem. Zaparkowała samochód przed garażem i wysiadła.

Czuła lekki niepokój. Wczoraj wieczorem spokojnie przeanalizowała sytuację. Faktycznie, Gabe działał na nią jak mężczyzna na kobietę. Niestety, zupełnie niezależnie od jej woli. Miała nadzieję, że da sobie z tym radę. Może jej się tylko wczoraj wydawało, że jest taki interesujący? Często ludzie tracą przy bliższym poznaniu. Dziś pewnie wyda jej się taki sam jak tysiące innych mężczyzn. Pasja badawcza wzięła górę nad kobiecymi rozterkami. Samotny ojciec i bliźniaczki - rzadki przypadek. Poznała samotne matki z bliźniakami, ale samotnego ojca jeszcze nigdy.

Rozejrzała się dokoła. We frontowych drzwiach dostrzegła Gabe'a. Zrobiło jej się gorąco. Niestety, dziś wydawał się jeszcze bardziej intrygujący niż wczoraj. I tak samo przystojny.

Szerokie ramiona wypełniały prawie całe drzwi. Opalona twarz o szlachetnych rysach i te niesamowicie szafirowe oczy...

Sabrina nie mogła odwrócić głowy, więc na chwilę zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, Gabe już szedł w jej kierunku. Z dużym wysiłkiem opanowała się, wyjęła z samochodu opakowane w kolorowy papier prezenty i wysłała mu naprzeciw.

- Witam! Cieszę się, że panią widzę, obawiałem się trochę, że zmieni pani zdanie i nie przyjdzie - powiedział serdecznie.

Być może tak właśnie powinna zrobić, ale teraz nie było już odwrotu.

- Czy na pewno nie będę przeszkadzać? - spytała kurtuazyjnie.

- Oczywiście, że nie. Zresztą zabawa już trwa w najlepsze - odpowiedział z przekonaniem.

Gabe poprowadził ją dookoła domu, w stronę patio, z którego dochodził gwar dziecięcych głosów.

Sabrina kupiła dla każdej dziewczynki inny prezent. Miała nadzieję, że spodoba się im jej wybór.

Solenizantki, gdy tylko zobaczyły gości, rzuciły się biegiem w kierunku nadchodzących. Były ubrane w takie same różowe sukienki z falbankami, na głowach miały wielkie kokardy.

Sabrina dobrze wiedziała, jak bardzo bliźniaczki bywają do siebie podobne, ale zawsze starała się znaleźć jakieś różnice. Jednak w tym wypadku nie udało jej się dostrzec żadnego, choćby najmniejszego

szczególu, po którym mogłaby rozróżnić dziewczynki. Były podobne jak dwie krople wody. Zaczęła poważnie wątpić, czy rodzony ojciec potrafi je rozróżnić.

Muszę go o to zapytać, pomyślała. Ciekawe, może jednak są inne pod jakimś względem...

- Cześć! Jestem Hannah - powiedziała dziewczynka, która dobiegła pierwsza.

- A ja jestem Heather - oznajmiła druga.

- Miło mi was poznać - odpowiedziała Sabrina. - Ja jestem doktor Sabrina Moore, ale możecie nazywać mnie po prostu Sabrina.

- Jesteś lekarzem? - zdziwiła się Hannah. - My jesteśmy całkiem zdrowe! Chyba nie chcesz zrobić nam zastrzyku? - zaniepokoiło się dziecko.

- Nie, jestem doktorem, który nie robi zastrzyków - roześmiała się Sabrina. - Jestem naukowcem, pracuję na uniwersytecie, doktor to tytuł naukowy.

- Nigdy nie robisz zastrzyków? - dopytywała się dla całkowitej pewności Heather.

- Nigdy! - zawołała Sabrina.

- W takim razie zapraszamy cię na nasze urodziny - powiedziała Hannah.

- Dziękuję! - Sabrina wręczyła dziewczynkom przyniesione prezenty.

- Puście panią doktor - usłyszała za plecami niski głos Gabe'a. - Później z nią porozmawiacie, na razie potrzebuję jej pomocy przy przygotowaniu hot dogów.

- Nie wiedziałam, że będę miała kuchenne obowiązki - uśmiechnęła się Sabrina.

- To była tylko propozycja.

- Oczywiście, chętnie pomogę.

Przez otwarte okno kuchenne widać było patio i bawiące się dzieci.

- Kim są ich koleżanki? - spytała Sabrina. Wstyd jej było się przyznać, ale przy takiej gromadce czuła się trochę nieswojo. Do tej pory z dziećmi miała do czynienia wyłącznie w sterylnych warunkach swego gabinetu, gdzie wszystko było pod kontrolą.

- To dzieci z sąsiedztwa - odparł. - Pierwszy raz urządzam córkom urodziny - wyznał. - Nawet sam upiekłem tort. Nie wygląda wprawdzie jak na fotografii w książce kucharskiej, ale bardzo się starałem.

- Na pewno nie jest tak źle. - Sabrina nie zamierzała zdradzać, że tak naprawdę dzisiejsze przyjęcie urodzinowe to pierwszy kinderbal, w którym bierze udział. Nie przyznała się też, że ciągle czuje się trochę zagubiona i nie bardzo wie, jak ma się zachować; mimo dwóch doktoratów... - Ale

dlaczego po prostu nie kupiłeś tortu i ciasta? - W pierwszej chwili nie zauważyła, że powiedziała do niego na ty. - O, przepraszam - spieszyła się, gdy dostrzegła swoją gafę.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnął się rozbrajająco. - To przecież bardziej naturalna forma niż takie oficjalne „pan” - „pani”. Proponuję, żeby już tak zostało.

- Dobrze - uśmiechnęła się słabo, bo jej nogi znów zrobiły się dziwnie miękkie.

- Oj, o mało nie rozpadły mi się parówki! - Gabe zestawił garnek z kuchenki. - Ogromnie się starałem, żeby te urodziny były naprawdę udane - dodał bardzo poważnym głosem.

Sabrina spojrzała na niego. Taki troskliwy i oddany ojciec. Pamiętał o wszystkim, nawet o udekorowaniu patio dziesiątkami kolorowych baloników. To budziło szacunek i podziw.

Gdy wszystkie hot dogi były gotowe, Gabe zwołał dzieci i usadził je przy stole. Razem z Sabrina podali przygotowane parówki, musztardę i keczup.

Sabrina nie była przyzwyczajona do hałasu, jaki robiła tak duża gromadka dzieci. Dlaczego one cały czas krzyczą, czy nie potrafią mówić cicho, i nie wszystkie naraz, zastanawiała się.

- Jeśli to nie jest zbyt osobiste pytanie... - zaczęła. - Dlaczego dopiero pierwszy raz urządzasz urodziny? - Starła się patrzeć na sześciolatnie solenizantki, a nie na ich seksownego tatę.

Gabe spojrział na Sabrinę. Jakaż ona piękna, pomyślał. Piękna, mądra i wrażliwa. Słońce przeświecające przez liście drzew rysowało złote szlaczki na jej ciemnych włosach, a w zielonych oczach czaiło się tyle obietnic...

Boże, co mi chodzi po głowie, zganił się w duchu. Mało mam kłopotów i zajęć? Jeden pełny etat to prowadzenie agencji, drugi to córeczki. Ta piękna i niezwykła kobieta fascynuje tak, że trudno od niej oderwać wzrok, ale muszę być rozsądny. Jego doświadczenia życiowe jednoznacznie pokazywały, jak wyglądają i jak się kończą związki z atrakcyjnymi kobietami.

- Rozwiedliśmy się, gdy dziewczynki były bardzo małe - odpowiedział w końcu na pytanie. - Zamieszkały z matką i wkrótce po rozwodzie wyjechały do Baltimore.

Widywałem się z nimi rzadko, kilka razy do roku. Pół roku temu Meg, ich matka, zginęła w wypadku samochodowym, wtedy przywoziłem je do Denver. Od tej pory są ze mną. Tak wyszło...

- Och... to musiało być dla nich straszne - powiedziała poruszona.

Miał nadzieję, że Sabrinie chodziło o śmierć matki, a nie o fakt, że dzieci musiały zamieszkać z ojcem. Zmieniły dom, przyjaciół, ale powoli odzyskiwały poczucie bezpieczeństwa.

- Są bardzo dzielne, radzą sobie coraz lepiej. Choć skłamałbym, gdybym twierdził, że już o tym nie myślą. Dlatego właśnie tak bardzo chciałem urządzić im przyjęcie urodzinowe. Lepsze poznanie dzieci z sąsiedztwa pomoże im wrócić do normalnego rytmu życia. Wiem, że strata matki ciągle jeszcze je boli, ale staram się robić wszystko, by nie było to cierpienie ponad siły.

Sabrina nie powiedziała ani słowa, po prostu wyciągnęła rękę i położyła na jego dłoni.

Jej dotyk był miękki i delikatny. Gabe poczuł się wzmocniony. Wiedział, że ta kobieta współczuje jego córkom i jemu, że rozumie ogrom straty i niezmierny ból.

Poczuł także, że ona, jeśli pozwoli jej zbliżyć się do siebie, może zmienić całe jego życie, a na to nie był gotów.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Gabe zapalił kolejną świeczkę na torcie.

- Sam go upiekłem, niezły jak na początek. - Spojrzał na Sabrinę.

- Jeszcze kilka lat i będziesz mistrzem - uśmiechnęła się. Tort nie przedstawiał się najlepiej.

- Naprawdę tak sądzisz? - ucieszył się.

- Naprawdę to sędzę, że najważniejsze są intencje. Myślę, że twoje córki to doceniają i wybaczą ci hm... pewne niedociągnięcia - powiedziała powoli.

- Ten tort i tak na razie jest moim szczytowym osiągnięciem, robiłem go dokładnie według przepisu, ale trochę się różni od tego, jaki pokazywali na zdjęciu w książce kucharskiej...

Stali oboje w kuchni, Gabe zapalał świece. Sabrina uświadomiła sobie po raz kolejny, że podziwia tego mężczyznę. On jest dla mnie niebezpieczny, przemknęła jej przez głowę niepokojąca myśl.

- Gotowe - powiedział Gabe. - Idziemy! - zakomenderował.

Postawił tort na środku stołu.

Sabrina starała się skupić na obserwacji dzieci, w końcu przecież po to tu przyszła. Ale tym razem wszystko było inaczej... Pomijając fakt, że nie spotkała wcześniej samotnego ojca bliźniąt, to jeszcze żaden ze znanych jej tatusiów nie był tak przystojny i pociągający. Z najwyższym trudem przychodziło jej zachowanie naukowego dystansu.

Bliźniaczki też nie pasowały do jej teorii. Z badanych przez nią bliźniąt zawsze jedno miało dominującą pozycję. Natomiast w tym przypadku żadna z dziewczynek nie zdołała zdominować drugiej. Cały czas walczyły o przywództwo. Pewnie odziedziczyły silną osobowość po ojcu, pomyślała.

Nie spostrzegła nawet, że jej myśli znów zaczęły krążyć wokół Gabe'a.

Dziewczynki zdmuchnęły świece, goście odśpiewali „Sto lat” i Gabe zaczął dzielić tort.

- Kto chce duży kawałek? Kto chce mały? Proszę się zgłaszać! - przekrzykiwał piski dzieci. - Czy mogę dać pierwszy kawałek pani doktor Moore?

- Nie! - wrzasnęły bliźniaczki zgodnym chórem. - Ja chcę pierwszy kawałek! - krzyczały obie naraz.

- A może, skoro macie wspólne urodziny, dostaniecie swój kawałek tortu jednocześnie, tylko poczekacie chwilę, aż tata ukroi więcej - zaproponowała Sabrina.

Dziewczynki spojrzały na siebie, potem na Sabrinę i w tym samym momencie uśmiechnęły się.

- Zgoda! - znów zawołały razem.

- Świetnie to rozegrałaś - pochwalił Sabrinę Gabe. - Jakbyś kiedyś miała ochotę zmienić zawód, to widzę przed tobą świetną przyszłość w dyplomacji.

- Dzięki, ale póki co nie mam zamiaru rozstawać się z psychologią - uśmiechnęła się.

Co do tego Gabe nie miał żadnych wątpliwości. Wiedział, że doktor Sabrina Moore uwielbia swoją pracę. Założyłby się o wszystkie pieniądze, że właśnie praca była dla niej najważniejsza.

Ciekawe, czy zawsze tak się kontrolowała i trzymała ludzi na dystans? Jak wygląda jej życie prywatne, jak spędza wieczory? Czy ma kochanka? Nie potrafił odpowiedzieć na żadne z tych pytań.

Zajęta była rozmową z dziećmi, więc krojąc tort, mógł się jej bezkarnie przyglądać. Wąska talia, smukłe nogi. Piękna twarz i idealna figura.

Chyba nie będę w nocy spał przez panią doktor, pomyślał. Podejrzewam nawet, że przez kilka najbliższych nocy nie zmrzę oka...

Gdy wszystkie dzieci dostały już po kawałku tortu, Gabe ukroił porcję dla siebie i usiadł koło Sabrinę.

- Bardzo dobry - pochwaliła jego dzieło.

Gabe podniósł do góry jedną brew i patrzył. Sabrina pomyślała nagle, że pragnie poczuć jego szelmowsko uśmiechnięte wargi na swoich.

- Naprawdę cieszę się, że ci smakuje - powiedział. - Mam nadzieję, że nie żałujesz, że przyszłaś do nas.

- Nie, nie żałuję - odpowiedziała poważnie. - Cieszę się, że poznałam twoje córki.

- Mówisz to prywatnie czy zawodowo?

Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zaczerwieniła się nawet. Miała wrażenie, że on wie o jej marzeniu sprzed minuty, by ją pocałował. Nie powinna zapominać, po co tu przyszła. Jej wizyta ma przecież czysto zawodowy charakter. Służy wyłącznie psychologicznej obserwacji wyjątkowo interesującego przypadku - rodziny złożonej z samotnego ojca i bliźniaczek.

- Zawodowo - odpowiedziała zdecydowanie. Prawie była z siebie dumna, że jej głos zabrzmiał tak twardo i pewnie.

Chyba zapomniałem, że zaprosiłem tu panią doktor psychologii, która pisze książki o bliźniętach, a nie piękną, po prostu piękną i intrygującą kobietę, pomyślał Gabe. Dla niej to nie jest spotkanie towarzyskie, tylko okazja do ciekawych obserwacji, pole naukowych badań, poligon doświadczalny. Chyba zbyt wiele zacząłem sobie wyobrazać... Tym bardziej

że pani doktor Moore przy bliższym poznaniu wydawała mu się coraz bardziej interesująca.

Przyjęcie dobiegało końca, rodzice przychodzili zabrać swoje pociechy do domu. Gabe żegnał gości. Gdy wyszło już ostatnie dziecko, rozejrzał się, szukając Sabriny i bliźniaczek.

Zobaczył przez okno, że rozmawiają w kuchni. Hannah pokazywała właśnie pani doktor swoje prezenty. Chyba najbardziej ucieszyła się z nowej Barbie.

- Nie chciałbym przerywać miłej rozmowy, ale wydaje mi się, że moje panny powinny zacząć szykować się do spania.

- Ależ, tato! Nie pokazałyśmy jeszcze doktor Moore wszystkich prezentów! - zaprotestowała Heather.

- Dziś nie możemy iść tak wcześnie spać - dodała z przekonaniem Hannah.

Gabe stłumił uśmiech, nie lubił być twardy i nieugięty wobec swoich małych księżniczek, ale wiedział, że taka ilość wrażeń kwalifikuje je do natychmiastowego pójścia do łóżek. W przeciwnym wypadku niechybnie dojdzie do jakiegoś spięcia.

Dziewczynki spojrzały na siebie, obie zrozumiały, że w takiej sytuacji nic się z tą nie da załatwić.

- Myjcie ząbki, rączki i buzie - zarządził Gabe. - Dacie sobie radę same?

- No pewnie, przecież nie jesteśmy małymi dziećmi - odpowiedziała za obydwie Heather.

- No pewno, że nie - potwierdził poważnie Gabe. W kącikach jego ust czaił się uśmiech.

- Czy zostanie pani jeszcze, żeby powiedzieć nam dobranoc? - zapytała Hannah.

- Proszę, niech pani zostanie - zawtórowała Heather.

Sabrina popatrzyła na dwie anielskiej urody buzie. Kątem oka obserwowała też przystojnego tatę. Nie miała wątpliwości, że została tu zbyt długo. Dużo dłużej, niż planowała, i dużo dłużej, niż powinna...

- Proszę! Proszę! Proszę! - Dziewczynki zaczęły skakać dookoła Sabriny.

- Dobrze - poddała się. - Zostanę z wami, póki nie przygotujecie się do spania. Ale potem naprawdę będę musiała już iść.

Gdy dziewczynki wyszły, Sabrina poczuła się trochę nieswojo. Bała się tego sam na sam.

- Może pomogę ci sprzątać? - zaproponowała. - Kuchnia wygląda, jakby przeszło przez nią tornado, a patio niewiele lepiej.

- Wykluczone, później posprzątam - odmówił zdecydowanie. - Pomogłaś mi już w czasie przyjęcia, nie mam zwyczaju wykorzystywać gości. Muszę dbać o swój wizerunek.

- Zaprezentowałaś się z bardzo dobrej strony - przyznała.

- Czy dzięki dzisiejszemu kinderbalowi udało ci się dojść do jakichś wniosków związanych z naszą wczorajszą dyskusją?

- Muszę szczerze przyznać, że wielu rzeczy na temat bliźniaków jeszcze nie wiem - powiedziała otwarcie. - Wskoczyłeś między moje, jak mi się wydawało, dobrze uzasadnione teorie i trochę je poprzewracałeś.

- Czy to oznacza, że przyznajesz mi rację? - Uniósł zawiadaczko jedną brew. Nie potrafił ukryć zadowolenia.

- Nie podejrzewałam, że będziesz tak się puszył. - Sabrina pożałowała szczerości. - Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele.

- Nie wyobrażam sobie. - Zwycięski uśmiech ciągle gościł na jego twarzy. - Chodźmy z tego bałaganu, usiądźmy spokojnie i porozmawiajmy. Może zimnego piwa? Albo kieliszek wina?

- Nie, dziękuję - odmówiła pospiesznie.

Gabe zaprowadził ją do salonu. Porządek i ład, który tu panował, stanowił miły kontrast z zabałaganioną kuchnią.

Na kominku stały zdjęcia Gabe'a z córkami.

Sabrina przyglądała się fotografiom, a Gabe stanął tuż przy niej. Czuła jego ciepło, zapach wody kolońskiej, jego biodro muskało jej... Znów zapragnęła, by objął ją szerokimi silnymi ramionami i pocałował. Wiedziała, że jego usta byłyby namiętne i gorące.

- Jak rozpoznajesz, która jest która? - spytała nieco schrypniętym głosem.

- To proste - odparł. - Popatrz, Hannah, gdy się uśmiecha, podnosi jeden kącik ust wyżej.

Sabrina przyjrzała się fotografii i pomyślała, że widziała już ten uśmiech. Tak uśmiechał się Gabe.

- A gdy się nie śmieją? To co wtedy?

- Staram się... - zawiesił głos - rozśmieszyć je. - Wiedziała, że to żart. W kącikach jego oczu błyskały wesołe iskierki. Powiedział to tak miękko i ładnie. Był bardzo męski, a jednocześnie miał w sobie tyle delikatności. Taki mężczyzna może zawładnąć sercem i duszą każdej kobiety, pomyślała ze strachem.

Muszę uważać, w jej głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka. Nie chcę więcej cierpieć.

- Gdybyś poznała je lepiej, rozpoznawałabyś je bez trudu - powiedział już poważnie. - Ja nigdy się nie mylę, nawet gdy bardzo starają się mnie

nabrać. Hannah uśmiecha się szerzej niż Heather, ma trochę ciemniejsze oczy, przechyla głowę na prawą stronę, kiedy się do niej mówi. Heather wysuwa jedną nogę do przodu, gdy nie czuje się zbyt pewnie. Takich drobnych różnic są dziesiątki.

Dziewczynki straciły matkę, mogły się czuć zagubione i niepewne, ale na szczęście miały dobrego ojca, który da im oparcie i poczucie bezpieczeństwa, rozważała sytuację Sabrina.

Do salonu wbiegły ubrane w piżamki bliźniaczki. Heather miała jeszcze we włosach kokardę. Gabe wyplątał wstążkę z włosów dziewczynki. Zrobił to tak naturalnie.

Sabrina poczuła ukłucie zazdrości. Pomyślała, że też chciałaby mieć takie córki, takiego męża, taki ciepły dom. Łączyło się to z masą obowiązków i wyrzeczeń, ale w zamian dostawało się bardzo dużo... Raz była już bliska szczęścia, zanim Phillip odszedł.

- Przeczytasz nam coś na dobranoc? Dostałyśmy nową książkę od tatusia.
- spytała Sabrinę Hannah.

- Jeśli tata się zgodzi, to przeczytam wam jakieś krótkie opowiadanko. - Sabrina popatrzyła na Gabe'a ponad głowę Heather.

Mysłała, że nie powinna tego robić i zarazem cieszyła się, że może zasmakować prawdziwego rodzinnego życia.

Gabe uśmiechnął się do niej ciepło. Był zadowolony, że jego córki tak ją polubiły. Ale w jego spojrzeniu kryło się coś jeszcze, czego nie rozumiała do końca albo bała się zrozumieć.

Ciekawe, czego Gabe się spodziewał po jej spotkaniu z bliźniaczkami.

Zapewne nie tego, że dwie małe dziewczynki zaczną interesować ją nie tylko jako obiekt badań i obserwacji. Faktem było bowiem, że nie były dla niej wyłącznie ciekawym przypadkiem.

Gdy Sabrina wyszła z dziećmi, Gabe uśmiechnął się do siebie. To był dziwny wieczór. Nie zastanawiał się, dlaczego tak mu zależało, żeby doktor Moore tu przyszła. Nie miał żadnego do końca przemyślanego planu, zaprosił ją pod wpływem impulsu.

A teraz ta jeszcze wczoraj nieznaną kobietą czytała do snu jego córkom... Coś niesamowitego. Niesforna wyobraźnia podrzuciła mu inny obraz - Sabrina opowiadająca mu słodkie historie na dobranoc... Nie, przy tej kobiecie na pewno nie marnowałby nocy na spanie...

Z pokoju bliźniaczek słychać było, jak Sabrina czyta. Nie mógł rozróżnić poszczególnych słów, dochodziła go tylko melodia jej głosu. Gabe pomyślał, że pani psycholog z dwoma doktoratami zapewne po raz pierwszy w życiu czyta dzieciom bajkę na dobranoc.

Zastanawiał się, jakie znaczenie miał dla niej ten wieczór? Czy on sam był dla niej tylko kolejnym ojcem bliźniaczek, którego poznała w swojej karierze? Parę razy wydawało mu się, że wyraźnie czuje jej sympatię... Ale może się mylił? Poza tym, nawet gdyby, to przecież to nic nie znaczyło. Każde z nich miało swoje życie, którego wcale nie chciało zmieniać...

- Gabe...

Nie usłyszał, jak weszła do salonu. Prócz kocich oczu miała też koci chód. Uśmiechnął się do niej, ich oczy się spotkały. Potrząsnęła głową, odrzucając opadające na twarz jedwabiste włosy. Lekko rozchylone wargi przypominały dojrzałe brzoskwinie. Gabe pomyślał, że smakują pewnie jeszcze lepiej. Zwilżyła czubkiem języka wyschnięte usta. Poczłł suchość w gardle, to było takie seksowne... Z trudem powstrzymał się, by nie zerwać się i nie pocałować jej. Żadna kobieta nie miała tak zmysłowych ust...

Ciekawe, co by wtedy zrobiła, zastanowił się. Pewnie dostałbym po prostu w twarz. Wzięłaby mnie za taniego podrywacza, odpowiedział sobie szybko.

- Czyżby udało ci się uśpić je już przy pierwszym podejściu? - spytał lekko schrypniętym głosem.

- Staraly się namówić mnie, żebym przeczytała jeszcze jedno opowiadanie, ale przypomnialam im nasze ustalenia i daly za wygraną.

- Bardzo dobrze - pochwalil ją. - Dzieci zawsze sprawdzaja, jak bardzo nowa osoba pozwoli sobie wejść na głowę, jak daleko mogą się posunąć w swych żądaniach.

- Chcialabym cię prosić o zgodę na pogłębienie obserwacji - powiedziala niepewnie.

- Słucham? - Spojrzal na nią zaskoczony.

- Chcialabym sprawdzic, jak ich osobowosc, upodobania, zabawy, które lubia, zmienily się po tym, jak ich matka...

- Nie! - przerwal jej. Wyraz jego twarzy zmienil się błyskawicznie, rysy stwardnialy, z oczu zniknely wesołe ogniki.

- Moze powinnam wyjasnic...

- Nie, rozumiem wszystko aż nazbyt dobrze. Sabrina wcale nie byla tego pewna.

- Ich uczucia w żaden sposób nie zostaną zranione. To badanie niczym nie będzie różniło się od zabawy.

- Tylko każde ich słowo, każde zachowanie będzie analizowane i oceniane - skomentował jej ostatnie zdanie.

Sabrina była zdziwiona. Przecież na tym polegało naukowe badanie... Tylko w taki sposób można stworzyć jakąś teorię, która przecież będzie służyła innym.

- One mają tylko siebie i ojca, który rozpaczliwie stara się zastąpić im obydwójce rodziców. - Popatrzył na nią poważnie.

- Właśnie dlatego chciałabym się nimi zająć. Nie będę ich narażać na dodatkowe stresy, chciałabym im pomóc. - Sabrina bardzo współczuła dziewczynkom, wiedziała, jak wielką stratą jest śmierć matki.

- Sabrino - powiedział twardo. - Ja sam wiem, co jest najlepsze dla moich córek. - Jego oczy były zimne jak stal.

- Nie wątpię, to była tylko propozycja. - Dała za wygraną. - Nie będę ci zabierać więcej czasu. - Zabrała torebkę i ruszyła w stronę wyjścia.

Gabe słyszał trzask zamykanych drzwi. Był przekonany, że dobrze zrobił. Hannah i Heather najbardziej potrzebowały teraz spokoju. Muszą na dobre zadomowić się w nowym miejscu, znaleźć nowych przyjaciół.

Niestety, ciągle zdarzało się, że dziewczynki budziły się w nocy z płaczem i wołały mamę. Nie do końca rozumiały, dlaczego nie mogła być razem z nimi.

W takich chwilach Gabe przytulał je i pocałunkami starał się osuszyć łzy. Wielką, mało delikatną dłonią głaskał złotowłose główki, ale w głębi duszy czuł się bezradny. Nie potrafił dać im kobiecego, matczynego ciepła, którego tak bardzo potrzebowały.

Poszedł do sypialni córek sprawdzić, czy śpią. Ich łóżka były zsunięte, żeby mogły przytulić się do siebie. Nie był pewny, czy Sabrina rozumiała, jak kruchy jest jeszcze nowy świat dziewczynek...

Chyba powinienem przeprosić panią doktor Moore, pomyślał. Zachowałem się zbyt ostro... W końcu z jej strony to była tylko propozycja, a badania miały pomóc dzieciom. To nie eksperymenty, które wyrządzałyby im jakąś krzywdę, choć jego zdaniem bliźniaczki nie były jeszcze gotowe do wzięcia udziału nawet w stosunkowo bezpiecznym projekcie badawczym.

- Powinienem odpowiedzieć pani doktor w dużo łagodniejszym tonie - szepnął do siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sabrina z ogromnym wysiłkiem próbowała się skupić. Bardzo bolała ją głowa. Niestety, nie mogła przerwać badania, bo zajmowała się obserwacją cztero- i pięcioletnich trojaczków w pokoju zabaw.

- Źle się czujesz? - spytała Sabrinę Violet Franz, jej sekretarka. - Jesteś bardzo błada.

Sabrina знаła opiekuńczość Violet. Gdyby przyznała się, że źle się czuje, Violet natychmiast przyniosłaby jej ciepłej zupy albo zaparzyła jakichś ziółek. Ona zaś potrzebowała przede wszystkim spokoju.

- Nic mi nie jest - odparła. - Po prostu mam dużo pracy.

- Wyglądasz jednak, jakbyś potrzebowała przynajmniej filiżanki herbaty. - Violet nie do końca uwierzyła w jej wyjaśnienia.

- Dzięki, chętnie się napiję - odpowiedziała Sabrina. Na szczęście obserwacja dzieci dobiegła końca i wreszcie mogła się schronić w swoim gabinecie.

Na dużym biurku w przegródkach leżały opisy prowadzonych przez nią badań. Na półce pod ścianą stały rzędy książek z dziedziny psychologii. Gabinet urządzone był w spokojnych, perłowoszarych kolorach. Jediną ozdobę stanowił wielki rododendron.

- Herbata z cytryną, to powinno postawić cię na nogi.

- Violet postawiła przed nią filiżankę.

Sabrina pomyślała, że potrzebuje czegoś znacznie mocniejszego, by stanąć na nogi. Jednak gdy wypila aromatyczny napój, poczuła się lepiej.

- Miałaś rację, zaraz będę w stanie zabrać się do pracy. Muszę opisać badanie z pokoju zabaw. Jak skończę, dam ci je do przepisania, a potem...

Urwała w pół zdania, bo ktoś otworzył drzwi. Spojrzała w tamtą stronę i omal nie podskoczyła. W drzwiach stał Gabe Lawrence.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? Było otwarte

- powiedział swobodnie.

Wyglądał niesamowicie w eleganckim szarym garniturze i białej koszuli...

Violet wpatrywała się w niego jak zaczarowana. Sabrina miała nadzieję, że z jej twarzy nie da się wszystkiego wyczytać. Ale nie była tego do końca pewna. Gabe robił piorunujące wrażenie.

- To na razie wszystko, Violet. - Sabrina dała sekretarce sygnał do odejścia. - Nie przeszkodziłeś w niczym

- zwróciła się spokojnie do Gabe'a. - Wejdz, proszę. Violet wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Sabrina nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś zobaczy Gabe'a. Od urodzinowego przyjęcia bliźniaczek minęły dwa dni, ale od tego czasu przystojny tata ciągle pojawiał się w jej myślach. Myślała oczywiście również o jego córkach, ale w znacznie bardziej spokojny sposób.

Ciekawe, po co przyszedł?

- Co cię sprowadza? - spytała wprost.

- Przyszedłem cię przeprosić - powiedział bez żadnych wstępów. - Nie powinienem był tak ostro reagować, wiem, że nie zrobiłabyś moim córkom krzywdy.

- Przeprosiny przyjęte - starała się mówić naturalnym głosem. - Ale to nie było konieczne... Jesteś ich ojcem i ty decydujesz o tym, co jest dla nich najlepsze.

Tak naprawdę to cieszyła się z przeprosin, choć faktycznie nie uważała ich za konieczne. Było jej przykro, że w ogóle mógł pomyśleć, że jej badania są w stanie wyrządzić jakimkolwiek dziecku krzywdę.

- Wiem, że czasem zachowuję się zbyt apodyktycznie... - przyznał. - Ale boję się o nie, bardzo mi na nich zależy... Ponownie rozważyłem twoją propozycję. - Spojrzał na nią. - Mam na myśli udział dziewczynek w twoim projekcie...

Nie wierzyła własnym uszom! Czyżby to oznaczało, że miał zamiar się zgodzić, by mogła pracować z jego córkami? Wierzyła, że jest w stanie odkryć rzeczy, które pomogą nie tylko dziewczynkom, ale także ich ojcu poradzić sobie w nowej, trudnej sytuacji.

- Muszę przyznać, że całkiem zawojowałaś moje córki

- powiedział. - Przez ostatnie dwa dni mówiły głównie o tobie.

- Miło mi to słyszeć. - Nie potrafiła ukryć uśmiechu.

- Bo muszę przyznać, że one na mnie też zrobiły niezwykle wrażenie.

- Bo to są niezwykle dzieci - przyznał. - Straciły matkę, a jednak sobie radzą. Ale powiem ci, że gdy ona żyła, też nie było z nimi łatwo... Więc jeśli twoja oferta jest nadal aktualna, chętnie z niej skorzystam.

- Oczywiście. - Nie kryła zadowolenia. - Zaraz umieszczę dziewczynki w grafiku spotkań.

- No właśnie, skoro mowa o grafiku spotkań... - powtórzył. - Chciałbym mieć kontrolę nad tym, co się dzieje z moimi córkami.

- Chyba nie do końca rozumiem, o co ci chodzi. - Popatrzyła na niego zdziwiona. Czyżby jednak nie miał do niej zaufania?

- Po pierwsze, nie chciałbym, żeby te badania czy obserwacje odbywały się tutaj. - Rozejrzał się dokoła - Tu jest tak... sterylnie.

Sabrina niespodziewanie dla samej siebie spojrzała na gabinet oczyma Gabe'a. Miał rację, tu było sterylnie. Być może powinna powiesić jakieś kolorowe obrazki, zmienić kolor ścian czy choćby kupić więcej kwiatów.

- Tu nie prowadzę obserwacji - wyjaśniła. - Obok jest specjalny pokój zabaw...

- Nie! - przerwał jej.

- Nie? - Popatrzyła zdziwiona.

- Nie chcę, żeby moje córki przychodziły na badania do jakiegoś instytutu.

- Co zatem proponujesz?

- Plac zabaw, park. W sobotę zawsze zabieram je do lasu, to są odpowiednie miejsca.

A zatem ojciec dzieci byłby zawsze obecny, skonstratowała. Ta myśl podobała jej się, ale też budziła pewien niepokój, choć nie mogła odmówić Gabe'owi racji. Ten sposób obserwacji dzieci wydawał się najbezpieczniejszy.

Czuła na sobie jego wzrok. Z napięciem czekał na odpowiedź. Jednak czy ona da sobie radę ze swoimi emocjami? Bała się. Gabe przyciągał ją jak potarty bursztyn kawałeczki papieru. Co będzie, jeśli się w nim zakocha? Przecież to bzdura, mówiła racjonalna część jej natury. Pewnie przy bliższym poznaniu zaprzyjaźnimy się i to, że jest najprzystojniejszym i najbardziej męskim facetem, jakiego w życiu spotkałam, przestanie robić na mnie wrażenie.

- Myślę, że możemy zacząć od najbliższej soboty - powiedziała w końcu.

- Wycieczka do lasu wydaje mi się idealnym rozwiązaniem.

W sobotę rano Sabrina o umówionej godzinie podjechała pod dom Gabe'a.

Jest zbyt seksowna jak na panią psycholog, pomyślał Gabe, witając ją na progu.

W obcisłych dżinsach i kolorowej bluzeczce wyglądała bardzo ponętnie. Na nogach miała mocne sportowe buty. Jedwabiste włosy błyszcząły w słońcu. Dostrzegła jego wzrok i spojrzała pytająco.

- Dobrze, że masz takie buty - powiedział. - Pochodzimy trochę po górach.

- Mam nadzieję, że nie zaplanowałeś wyczynowych wspinaczek.

- Nie, na pewno dasz sobie radę, zresztą i tak najsłabszym ogniwem naszej wyprawy są dzieci - uśmiechnął się. - Wskazujcie do samochodu. - Otworzył drzwi terenowej toyoty z napędem na cztery koła.

- Mogę jechać swoim autem - zaproponowała.

- Moje bardziej nadaje się na wycieczkę - zaproponował. - Nie wiadomo, po jakim terenie będziemy jeździć.

Ruszyli autostradą na wschód, w stronę gór. Gabe znalazł tam kilka niezwykle urokliwych miejsc, nadających się do wspinaczki, nawet z dziećmi.

Uroczy zakątek na wycieczkę we dwoje... Co mi chodzi po głowie? Jakie we dwoje? Przecież to nie jest randka! Chyba znów się zapomniałem. Ta kobieta jest naukowcem, psychologiem, specjalistką od bliźniąt i jest tu tylko ze względu na moje córki, a nie na mnie, powtarzał sobie w duchu. Jest piękna, seksowna, tajemnicza i intrygująca, ale w moim życiu nie ma dla niej miejsca.

- Może ktoś by coś zaśpiewał? - zaproponował wesoło. Postanowił, że ten dzień będzie wolny od smutków.

- Dobra! - krzyknęły chórem bliźniaczki i natychmiast zaintonowały jakąś przedszkolną piosenkę.

Ani Gabe, ani Sabrina nie znali jej, ale Sabrina szybko podchwyciła refren i śpiewała razem z dziewczynkami. Była to piosenka, którą powtarzało się w kółko, dzieci to uwielbiały.

- A ty się nie dołączysz? - spytała Sabrina, gdy słowa powtarzały się już po raz trzeci.

- Wolę słuchać waszego koncertu - odparł.

Wkrótce dojechali na miejsce. Gabe zaparkował samochód i wziął z bagażnika sprzęt do wspinania. Nawet na zupełnie łatwych trasach tak małe dzieci musiały być zabezpieczone liną przez dorosłą osobę.

- Ja chcę się wspiąć z Sabrina! - zawołała Hannah.

- Nie, ja! - natychmiast zaprotestowała Heather. Kłótnia wisiała w powietrzu, ale Sabrina szybko rozładowała napięcie.

- Będziemy się zmieniać - powiedziała.

Dziewczynki zgodziły się. Hannah pierwsza miała iść z Sabrina, bo pierwsza się zgłosiła. Gabe założył plecak, wypakowany produktami na piknik, który mieli urządzić na górze. Sabrinie podał drugi, niewielki plecak z podstawowym wyposażeniem turysty, czyli ze środkami pierwszej pomocy, wodą i batonikami.

- Czy cała ekipa jest gotowa? - spytał.

- Tak! - krzyknęły podekscytowane bliźniaczki, a Sabrina skinęła głową.

Ruszyli w górę. Gabe cieszył się, że dziewczynki, po dramatycznych przejściach, znów prowadzą normalne, aktywne życie. Urządził im urodziny, chodzą na wycieczki, tworzą zgraną, kochającą się rodzinę.

Jednak, choćby starał się z całych sił, nie potrafił dać dziewczynom kobiecego ciepła. Widział, jak bardzo garnęły się do Sabriny, zwracały się do niej niczym kwiaty do słońca.

Gabe również cieszył się z jej obecności. Przy niej zajmowanie się bliźniaczkami nie było tak absorbującym zajęciem. Gdy był z nimi sam, odnosił czasem wrażenie, że za chwilę nie da sobie rady. Teraz córki zachowywały się spokojniej, nie walczyły tak o jego uwagę. Poza tym sama obecność Sabriny działała na niego z jednej strony kojąco, a z drugiej pobudzająco. Przy tak pięknej kobiecie cały czas trzymał fason.

Gabe uważał, aby nie zeszli ze szlaku, pokazał dziewczynom kołującego w górze sokoła, zaprowadził je na brzeg rwącego górskiego strumienia, by zobaczyły jak zimna jest w nim woda, zerwał kwiatek i ofiarował go Sabrinie.

Wzięła go z lekkim wahaniem, potem dotknęła nim swych zmysłowych ust.

- Czy zawsze jesteś taki szarmancki na górskich wycieczkach? - uśmiechnęła się.

- Chyba nie... ty mnie inspirujesz - odparł. Sabrina miała taki wyraz twarzy, jakby nie do końca uwierzyła w to, co powiedział. Bliźniaczki nie dopuściły do dalszej wymiany zdań, bo natychmiast upomniały się o takie same kwiatki. Następne kilkanaście minut Gabe spędził na przeczyszczeniu pobocza drogi w poszukiwaniu dwóch kwiatków. Na szczęście udało mu się w końcu je znaleźć.

Wkrótce dziewczynki poczuły się zmęczone, więc zatrzymali się, by odпочać i coś zjeść.

- To dziwne, ale wszystko lepiej smakuje na świeżym powietrzu - powiedziała Sabrina, gdy zjedli.

- To prawda - przyznał. - Apetyty tak nam dopisują, że nie wiem, czy wystarczy nam zapasów, a tu nie ma gdzie ich uzupełnić.

- Ja bym chciała frytki - oznajmiła Hannah.

- A ja hamburgera - zawtórowała Heather.

- Typowe miejskie dzieci - podsumował córki Gabe.

- Niestety, obawiam się, że ja również należę do tej kategorii - przyznała się Sabrina.

- Czyżbym zabrał na wycieczkę samych mieszczuchów? - Gabe rozejrzał się z udawanym przerażeniem.

- Choć jesteśmy mieszczuchami, to doskonale radzimy sobie na górskich wycieczkach, prawda, dziewczynki? - Sabrina objęła ramionami bliźniaczki.

- Oczywiście! My uwielbiamy wycieczki - odpowiedziała za siebie i siostrę Heather.

- No, to ruszamy! - zakomenderował Gabe. - Proponuję, abyśmy po południu nagrodzili waszą dzielność lodami lub ciastkami.

- Super! - zawołały dziewczynki.

Ruszyli pod górę. Dziewczynki radziły sobie bardzo dobrze, nie marudziły i nie kłóciły się.

Sabrina nie mogła się powstrzymać, żeby nie spoglądać na Gabe'a. W szortach w kolorze khaki i sportowej koszulce wyglądał bardzo męsko. Owszem, zajmowała się obserwacją dzieci, ale nie była w stanie zapomnieć o obecności ich przystojnego ojca.

Na samej górze urządzili drugi piknik.

Już nie była dla nich panią doktor Moore ani doktor Sabrina, tylko po prostu Sabrina. Cieszyła się ich towarzystwem. Śmiały się razem, rozmawiały, bawiły. Oczywiście, wspólna wyprawa pozwoliła Sabrinie na wyciągnięcie pewnych wniosków naukowych, ale tym razem nie chodziło wyłącznie o nie. Co za cudowny dzień! Tak naprawdę jeden z najbardziej beztrudnych dni w jej życiu.

Takich słów jak „przyjemność” czy „zabawa” prawie nie było w jej słowniku. One nie pasowały do celów, jakie wyznaczyła sobie w życiu.

Phillip, jej były mąż, zarzucał jej, że jest zimna jak ryba. Mówił, że nigdy nie robi nic spontanicznie, że ciągle kontroluje swoje emocje. Miał rację. Ale w prowadzonych przez nią badaniach, w jej pracy, nie było miejsca na uczucia. Nie osiągnęłaby tyle w życiu, gdyby nie trzymała emocji w ryzach.

Z drugiej strony z pewnością był to jeden z powodów rozpadu jej małżeństwa...

Po pikniku leżeli na trawie i odpoczywali. Dziewczynki nazbierały kwiatków i uwiły wianek. Nałożyły go Sabrinie na głowę. Chłodny dotyk delikatnych roślinek pieścił jej skronie. Takie rzeczy nie zdarzały się w jej dotychczasowej pracy. Mimo że spędzała z badanymi dziećmi znacznie więcej czasu niż z córkami Gabe'a, to z żadnym z podopiecznych nie miała tak osobistych kontaktów.

Dzieci były takie otwarte, tak łatwo pokazywały, co czują, czego im potrzeba. Zupełnie inaczej niż dorośli. Zastanawiała się, kiedy człowiek traci dziecięcą, naiwną wiarę w dobro, przestaje być taki ufny. Ona sama już w dzieciństwie była bardzo poważna i obowiązkowa. Jej rodzice robili karierę, zwracając niewiele uwagi na córkę. Oczekiwali od niej tylko, że będzie bardzo dobrze się uczyła, śpiewając zdawała egzaminy i nie będzie

absorbowała ich cennego czasu. Sabrina z tych zadań wywiązywała się znakomicie.

Rodziców nigdy nie interesowało, co czuje, nigdy nie pytali, o czym marzy. Mówili tylko, co powinna w życiu osiągnąć...

To, że głęboko skrywała swoje prawdziwe uczucia, dawało gwarancję, że nie zostanie zraniona. Przy Phillipie i tak za bardzo się otworzyła, choć on ciągle mówił o jej chłodzie i braku emocji. Zranił ją. Wtedy przyrzekła sobie, że nigdy więcej do tego nie dopuści.

- Możesz wrzucić wianek do wody i wypowiedzieć życzenie - zaproponowała Hannah. - Jeśli popłynie w dół, to się spełni.

- Nie, wystarczy przerwać wianek i rzucić za siebie - zaproponowała Heather.

Sabrina uśmiechnęła się do dziewczynek. Niby nie brała poważnie zabawy w wypowiedzianie życzeń, a jednak... Czyżby brakowało jej tej odrobiny irracjonalnej wiary w moc magicznych rytuałów?

Jej dzieciństwo dawno się skończyło. Zresztą, nawet wtedy gdy trwało, nigdy tak się nie bawiła. To dziwne, uświadomiła sobie nagle, że tamten okres kojarzy jej się z samotnością...

Spojrzała na Gabe'a. Obserwował ich zabawę. Ale co znaczył ten tajemniczy uśmiech na jego ustach?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sabrina podczas wycieczki przebywała raz zjedną, raz z drugą dziewczynką. Zadawała im różne pytania, jak to zazwyczaj robiła podczas zajęć w instytucie. Chciała między innymi ustalić, czy któraś z bliźniaczek ma dominującą pozycję.

Gabe uważał, że te badania są trochę śmieszne. Bo jakie znaczenie ma to, która z dziewczynek urodziła się pierwsza. W tym wypadku Hannah była starsza o cztery minuty i używała tego jako argumentu tylko w kłótniach z siostrą. Ani nie zaczęła wcześniej chodzić czy mówić, ani nie rozwijała się szybciej niż Heather.

Gabe postanowił zostawić Sabrinę z córkami na górze i obejrzeć sobie okolicę. Gdy wrócił, Sabrina siedziała pomiędzy dziewczynkami. Jej ciemne włosy błyszcząły w słońcu.

Co tak naprawdę wie o bliźniaczkach dr Moore? O jego bliźniaczkach? Czy będzie się starała wcisnąć je w ramy jednej ze swych teorii? Jego córki są żywymi istotami, czują, myślą, mają swoje marzenia. Takich spraw nie da się ująć w schematy, bo tracą związek z prawdziwym życiem, nabierają sztuczności. Jego córki są słodkie, kochane i dobre. Jak to zapisać naukową terminologią?

Sabrina dostrzegła jego uważny wzrok i podniosła głowę.

- Czy chcesz czegoś? - spytała.

Owszem, chciał. Chciał zburzyć ten mur z książek, testów i naukowych teorii, który wokół siebie zbudowała, i dowiedzieć się, jaka jest naprawdę, co czuje, czego pragnie. Wiedział jednak, że niełatwo będzie się do niej zbliżyć, bo jest bardzo skryta i zamknięta. W tej chwili uświadomił sobie, że jego córki mogą to zmienić. Przed nieświadomymi niczego dziećmi nie zamknie przecież swej duszy...

- Nic konkretnego - odpowiedział. - Chciałbym tylko wiedzieć, ile ci zajmie... - Zrobił nie skoordynowany ruch ręką, mając nadzieję, że Sabrina domyśli się, o co mu chodzi. Nie chciał używać przy dzieciach słów „badanie” czy „obserwacja”, żeby nie wzbudzać w nich lęku. - Chciałbym nieco dokładniej rozejrzeć się po okolicy - dodał w końcu.

- Nie zajmie mi to wiele czasu - odparła. - Jak wiesz, dzieci tylko na krótko potrafią się skupić. Skończę część wstępną i dołączę do ciebie - zaproponowała.

- Świetnie. Hannah, Heather róbcie to, o co doktor Sabrina was poprosi - zwrócił się do córek.

Więc znów była doktor Sabrina... Zapomniała o tym na chwilę. Może nie powinna? Miała przecież poznać szczególny przypadek...

Gabe pocałował dziewczynki w zarumienione policzki i odszedł.

Sabrina patrzyła, jak szedł w stronę skał. Wysoki, wysportowany, męski. Nawet gdy straciła go z oczu, ciągle odczuwała napięcie wywołane świadomością, że jest gdzieś w pobliżu.

- Czy będziesz robiła nam testy? - spytała Hannah.

Sabrina poczuła się tak, jakby przyłapano ją na gorącym uczynku...

- To rodzaj zabawy - odpowiedziała enigmatycznie.

- Czy zrobiłyśmy coś nie tak? - dopytywała się zaniepokojona Heather.

- Oczywiście, że nie! - zawołała poruszona. Popelniliśmy błąd, pomyślała, Gabe i... ja też. Powinniśmy dzieciom powiedzieć. - Pobawię się z wami tak, jak to robię z innymi dziećmi w moim gabinecie, w instytucie, w którym pracuję - wyjaśniła.

- Czy dzieci przychodzą się bawić do twojego gabinetu? - spytała, marszcząc nosek, Heather.

- Tak - odparła Sabrina.

- A czy my możemy też przyjść się pobawić? - natychmiast chciała się dowiedzieć Hannah.

- Może kiedyś pokażę wam gabinet - odpowiedziała wymijająco Sabrina.

- Ale teraz pobawimy się w taki sposób tutaj.

Przez następne pół godziny Sabrina robiła z nimi testy. Robiła je dokładnie tak samo jak w gabinecie, gdyż wzięła ze sobą skrypt, a w sytuacji, gdy dziewczynki wiedziały już wszystko, nie było powodów, by się maskować.

Dzieci zazwyczaj dobrze się bawiły podczas takiego testu i tak też było tym razem. Sabrina pozbierała kartki, na których notowała odpowiedzi. Teraz miała już dość pełny obraz dziewczynek. Były otwarte, ciekawe świata, dobrze adaptowały się do nowych sytuacji. Obie miały namiętne natury i były dość porywcze. Sabrina zdziwiła się, ile z tych cech spostrzegła już wcześniej, zanim rozpoczęła fachowe badanie. No, ale teraz mam naukowe potwierdzenie moich roboczych hipotez, pomyślała, jakby chcąc przed samą sobą potwierdzić ważność naukowych obserwacji.

Dlaczego inaczej traktuję te dzieci? Uświadomiła sobie, że czuje do nich coś więcej niż zawodową sympatię. Nie powinnam się angażować, zreflektowała się w myślach. Nie chcę, by mnie znów ktoś zranił... Lepiej trzymać swe emocje głęboko ukryte, tak by nikt nie miał do nich dostępu, nawet te dzieci...

Jej uczucia zostały zranione przez byłego męża. Wiązała z małżeństwem tyle nadziei, tyle marzeń. Wydawało jej się, że Phillip ją rozumie i akceptuje. Niestety, było zupełnie inaczej. Żadne z jej marzeń się nie spełniło, a Phillip wcale nie widział, jak bardzo się przed nim otworzyła, nie próbował zmieniać czy naprawiać tego, co mu nie odpowiadało, po prostu odszedł.

Przyrzekła sobie, że drugi raz nie pozwoli tak się zranić, i dotrzyma słowa.

- Gotowe do dalszej drogi? - zwróciła się do dziewczynek.

Chórem odkrzyknęły, że tak. Nadszedł Gabe.

- Jak sesja? - spytał Sabrinę.

- W porządku - odparła. - Ale... - Czy on kiedyś przestanie na mnie tak działać, spytała się w duchu.

- Jakież problemy? - zaniepokoił się. Największym problemem w tej chwili było to, że stał tak blisko i był tak męski. Ale tego nie mogła mu powiedzieć wprost.

- Mam mały problem z zaadaptowaniem się do tego tak nienaukowego środowiska. - Starła się obrócić swoje zmieszanie w żart. I do towarzystwa mężczyzny, którego bliskość doprowadza mnie do szaleństwa, dodała jedynie w duchu.

- Mamy umowę, Sabrino. - Uśmiechał się, ale wiedziała, że nie ma zamiaru ustąpić.

Tak, zawarli umowę. Tylko wtedy Sabrina nie zdawała sobie sprawy, jak niebezpieczne są dla niej takie warunki. Ta wycieczka to nie tylko praca, przeżyła piękny dzień z Gabe'em i jego córkami. Między nią a dziewczynkami powstała więź, a to zaledwie pierwsze spotkanie. Co będzie dalej? Niestety, nie mogła powiedzieć mu o swoich obawach.

Dziewczynki straciły matkę i potrzebna im była pomoc. Sabrina wiedziała, że nikt tego nie zrobi tak dobrze jak ona, tym bardziej teraz, gdy nie były dla niej tylko przedmiotem badań. Wiedziała, że dla ich dobra nie może zrezygnować z zawartej umowy.

Do czego doprowadzają spotkania z Gabe'em Lawrence'em? Gdyby mogła spotykać się z dziewczynkami w gabinecie, kontakty z ich ojcem ograniczyłyby się do minimum. Niestety, postawił jasne warunki, spotkania w instytucie nie wchodziły w grę...

Ale przecież on tak naprawdę nie ma pojęcia o badaniach prowadzonych w pokoju zabaw. Może gdyby wiedział więcej, udałoby jej się go przekonać. Warto spróbować, to rozwiązałoby sytuację.

- Może kiedyś obejrzysz przynajmniej mój gabinet, chętnie pokażę ci, jak wyglądają tam zajęcia - uśmiechnęła się do niego.

Jej uśmiech był tak seksowny... Stała blisko, wielkie, szeroko otwarte oczy wpatrywały się w niego prosząco. Dopiero teraz spostrzegł, jakie ma niesamowicie długie rzęsy.

Nie zapanował nad sobą. Delikatnie przejechał opuszkami palców po jej policzku i obrysował linię jej przepięknych ust. Miał ochotę... Nie, to były zbyt łagodne słowa... Pragnął pieścić i dotykać każdy centymetr jej ciała...

Sabrina stała przez chwilę jak zaczarowana. Nie była w stanie się poruszyć. Jego delikatna pieszczota dotarła do głębi jej ciała.

- Gabe, myślę, że... - odezwała się w końcu.

- Za dużo myślisz - przerwał jej szeptem. - W takich chwilach to tylko przeszkadza.

Chciałby, żeby przy nim nie myślała, aby skupiła się na odczuwaniu przyjemności... Była piękna, wrażliwa i mądra, ale bardzo skryta. Prawdziwa kobieta chowała się za swoimi książkami, badaniami, pracą. Pisała książki o dzieciach, a nigdy nie próbowała mieć własnych...

Pragnęła, by zamiast jego dłoni po jej twarzy wędrowały jego usta. Marzyła, by ją pocałował. Nie obchodziło jej, co się stanie potem, jak bardzo skomplikowałyby się stosunki między nimi.

- Jesteś niezwykle pociągająca... - Gabe przysunął się jeszcze bliżej, pochylił głowę nad jej twarzą. Przymknęła oczy w oczekiwaniu na upragniony pocałunek. Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

Ale nie pocałował jej.

Dwa dziewczęce głosiki bezlitośnie przerwały chwilę zapomnienia. Bliźniaczki znalazły gniazdko z małym pisklaczkiem i zażądały, by dorośli natychmiast przyszli i obejrzel go.

Sabrina była zaskoczona swoją reakcją. Powinna czuć ulgę, że nie doszło do pocałunku. Spowodowałby tylko niepotrzebne komplikacje. Nie mieli przed sobą przyszłości, poza tym ledwie się znali. A jednak czuła coś zupełnie innego. Była zawiedziona.

- Kto chce loda? - zapytał Gabe. Jechali w stronę Denver, byli już na przedmieściach.

Miał nadzieję, że tam w górach zostawił za sobą swoje pragnienia. Dlaczego akurat ta kobieta je wyzwoliła? Owszem, była piękna, ale znał wiele pięknych kobiet i żadna z nich nie działała na niego w taki sposób.

Muszę wziąć się w garść, teraz najważniejsze są córki. W moim życiu nie ma miejsca na inną kobietę, powtarzał sobie w duchu.

Po śmierci Meg dostał drugą szansę, by stać się prawdziwym ojcem. Wiedział, że musi ją wykorzystać. Trzeciej już nie będzie... Dlaczego w takim razie jest bliski zakochania się w ledwo poznanej kobiecie?!

- Ja chcę na lody! - zawołała Heather.

- Ja też! - wtórowała jej Hannah.

- A ty, Sabrina? - spytał.

Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Omal nie całowała się z tym mężczyzną pod koniec wycieczki. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że bardzo tego pragnęła...

Co tu robiła? Obserwowała bliźniaczki czy ich przystojnego tatusia? W tej chwili bardzo potrzebowała samotności. Musiała pomyśleć.

- Ja powinnam już wrócić do domu - odpowiedziała po chwili i wbrew sobie. Niestety, wcale nie miała ochoty rozstać się z Gabe'em...

- Chodź z nami! - poprosiła Hannah.

- My chcemy z Sabrina! - Heather błagalnie spojrzała na ojca.

- Moje córki będą bardzo zawiedzione, jeśli nas opuścisz - powiedział miękko Gabe. - Cóż takiego czeka na ciebie w sobotni wieczór, co wynagrodziłoby ci pyszne lody z bitą śmietaną w naszym towarzystwie? - kusił.

Nie grał fair i wiedział o tym. Nie chciał się jednak z nią rozstawać.

- Myślę, że same lody to miłe zakończenie wycieczki - uśmiechnęła się do dziewczynek. - Ja chyba nie będę wam potrzebna.

- O, nie mów tak... - Gabe spojrzał na nią w taki sposób, że serce zabiło jej mocniej.

Czuła, że siła jej woli słabnie. Rozum podpowiadał, że nie powinna zacieśniać znajomości z tym mężczyzną. Jednak serce mówiło coś innego. Poza tym, czy naprawdę miała ochotę spędzić sobotni wieczór, przeglądając dane w komputerze? Nie, znacznie bardziej wołała cieszyć oczy widokiem bliźniaczek zjadających lody...

Ale co z Gabe'em? Czy jego towarzystwo też ją cieszyło? Wołała nie myśleć o tym dłużej, żeby nie uświadamiać sobie, jak bardzo.

- Dobrze, idę z wami - powiedziała. Nie była z siebie zadowolona. Przyjemności nie są w życiu najważniejsze, ale dziś nie miała ochoty być rozsądna i nie miała ochoty analizować swojego zachowania.

- Hurra! - wykrzyknęły bliźniaczki.

Gabe zaparkował samochód. Dziewczynki chwyciły Sabrinę za ręce i razem z nią wmaszerowały do cukierni. Usiedli przy stoliku. Dzieci szybko wybrały lody, widać było, że nie są tu po raz pierwszy. Doradziły wybór

Sabrinie i Gabe poszedł złożyć zamówienie. Była to jedna z najlepszych cukierni w mieście.

- Nasz tata projektował ich logo - pochwaliła się Hannah.

- I dlatego dostajemy tu lody za darmo. Jakie chcemy! - dodała Heather. - Są pyszne!

Sabrina spojrzała z niedowierzaniem na dziewczynki. To była naprawdę duża sieć cukierni połączonych ze sklepami. Wiedziała, że takie zlecenia dostają wyłącznie najlepsze agencje. Czy również i w tym był dobry? W zasadzie nie powinna się dziwić. Idealny ojciec, stuprocentowy mężczyzna, perfekcjonista, który również w życiu zawodowym jest świetny. Jak to możliwe, że jego małżeństwo się rozpadło, przemknęło jej przez głowę.

Ideał właśnie zmierzał w jej kierunku z tacą zastawioną lodowymi pysznościami.

- Czy to prawda, że logo sieci tych cukierni to twoje dzieło? - spytała.

- A, to... - mruknął. - Widzę, że moje córki zdążyły się już pochwalić...

Tak, ja je zaprojektowałem - przyznał bez odrobiny pychy.

- Tu są najlepsze lody na świecie - oświadczyła Hannah.

- Gdyby tylko mogły, przychodziłyby tu codziennie - uśmiechnął się Gabe. - Może nie powinienem był brać tego zlecenia - zażartował.

- Jestem pod wrażeniem-powiedziała szczerze Sabrina.

- Tak naprawdę to jedno z moich najbardziej spektakularnych osiągnięć - przyznał się. - Musiałem ostro walczyć, by zdobyć ten kontrakt.

- Tato, czy możemy kupić sobie jeszcze coś do picia? - spytała Hannah.

Gabe wiedział, że dziewczynki mają ochotę pójść do części sklepowej. Ćwiczyły swoją samodzielność, robiąc niewielkie zakupy.

- Proszę. - Wręczył im niewielką sumę pieniędzy. - To powinno wystarczyć na dwa soczki i dwa batoniki. Tylko bardzo proszę, nie wdawajcie się w zbyt długie rozmowy z paniami kasjerkami, one tu pracują i nie mogą się wami zajmować.

Gabe chwilę patrzył za dziewczynkami. Potem odwrócił się do Sabrinie.

- Świetnie sobie z nimi radzisz - powiedziała szczerze.

- Nie jestem tego taki pewny. - Spojrzył na nią uważnie. - Biorąc pod uwagę niektóre z twoich teorii, robię wszystko na opak...

Sabrina zamyśliła się. Niestety, Gabe powoli przekonywał ją, że jej teorie są oderwane od życia. Będę to musiała jeszcze raz przemyśleć, postanowiła. Wiedziała już, że powinna swej pracy nadać bardziej praktyczny wymiar...

- Być może robisz mniej błędów, niż ci się wydaje - powiedziała w końcu.

- Czy ja dobrze słyszę, pani doktor? - Uniósł do góry brew. - Czyżby była pani gotowa zrewidować niektóre założenia swojej teorii?

- Teorii nie obala się tak szybko - zaprotestowała. -

Powiedziałam tylko, że dobrze opiekujesz się swoimi dziećmi. - Spojrzała na niego. - Zostawmy ten temat. Nawet jeśli pewne punkty wymagają korekty, to całość i tak pozostaje - dodała poważnie. Gabe roześmiał się.

- Masz rację - zgodził się. - Wiesz, czym się kieruję, wychowując moje córki?

- Chętnie posłucham.

- Niestety, do bliźniaków nie dodają instrukcji obsługi, a to od początku jest nowa jakość. Bliźniaczki bardzo wcześnie zauważają, że są dwie. Każdy rodzic, robiąc po drodze masę błędów, ćwiczy to na własnej skórze. Chociaż bardzo się staram, nadal popełniam błędy, ale pogodziłem się z tym.

- Dla twoich córek te błędy nie mają tak wielkiego znaczenia.

- Czy to mieści się w twojej teorii?

- Nie, zauważyłam to dopiero na dzisiejszej wycieczce - odparła.

Gabe'owi podobała się jej elastyczność i szczerść, a także umiejętność wyjścia poza myślenie zawodowe. Czuł, że to, co mówiła, mówiła od siebie. Nie próbowała podpierać się swoimi teoriami.

Dziś kilka razy zauważył na sobie jej spojrzenie. Nie potrafił jednak rozszyfrować, czy obserwuje go jako ojca bliźniąt, czy po prostu interesuje się nim jako mężczyzną. On sam już wiedział, że ona dla niego jest przede wszystkim kobietą...

Gdyby tylko przestała mieć się ustawicznie na baczności, pomyślał. Dziś raz już straciła kontrolę nad sobą. Nie tylko ona. Gdyby nie córki, pocałowałby ją. Pragnął tego i ona też, nie miał wątpliwości.

- Czyżby więc twoja teoria dopuszczała wyjątki?

- Faktycznie. Nie da się tu ustalić bezwzględnych praw, jak w matematyce. To po pierwsze. A po drugie, samotny rodzic płci męskiej, wychowujący bliźniaczki, to prawdziwa rzadkość - wyjaśniła.

- Mówisz, jakbym był jakąś nowo odkrytą bakterią. - Gabe'a bawiło trochę takie naukowe podejście do jego osoby.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam - Sabrina spieszyła się. - Wiem, że czasem naukowe podejście wydaje się nieco oderwane od życia, ale żeby prowadzić badania, trzeba żywych ludzi sprowadzić do bezduszných przypadków statystycznych.

Była taka poważna, gdy to mówiła. Nie zauważyła wesołych błysków w oczach Gabe'a. Podobała mu się jej powaga i trochę go rozczulała.

- Strasznie serio traktujesz swoją pracę, czasem za bardzo - powiedział szczerze.

On też kiedyś popełnił ten błąd. Kosztowało go to bardzo dużo. Małżeństwo. A ponadto, bezpowrotnie utracił radość obcowania z córkami w najwcześniejszym dzieciństwie, nie widział, jak rosły. Tego nikt mu nie zwróci, a czasu nie da się cofnąć. Podejrzewał, że Sabrina idzie taką właśnie drogą, stawia pracę na pierwszym miejscu. Jest piękną i wrażliwą kobietą, ale jeśli się nie zmieni, nigdy nie będzie szczęśliwa.

Sabrina czuła na sobie jego uważny wzrok. Tym razem to ona była poddana badaniu. Wiedziała, o co mu chodzi. On również uważał, że za bardzo przejmowała się pracą.

Phillip także twierdził, że ona zawsze pracuje, nawet na spotkaniach towarzyskich, w kontaktach prywatnych, stale zachowuje się jak uważny psycholog, pani doktor Moore.

Prawda była taka, że Sabrina miała ogromne trudności z otwarciem się, nie bardzo potrafiła okazywać swoje uczucia. Jednak nie oznaczało to wcale, że tego nie pragnęła. Po prostu potrzebowała więcej czasu niż przeciętny człowiek, by obdarzyć kogoś zaufaniem. Jej były mąż nie zauważał, że powoli otwierała się na niego. Nie pozwolił jej uczuciom rozkwitnąć, gdyż znalazł sobie kogoś innego, kto, jak twierdził, po prostu go kochał. Phillip odrzucił jej uczucia i to zabolowało ją tak bardzo, że postanowiła nigdy więcej nie dopuścić do podobnej sytuacji.

Teraz wiedziała już, jak bardzo może zranić drugi człowiek, jeżeli pozwoli mu się zaniechać do siebie zbliżyć. Praca była bezpieczna - nie mogła zranić.

Dopiero gdy poznała Gabe'a, zaczęła myśleć, że chyba jednak coś traci. Dla Gabe'a najważniejsze były jego córki, poświęciłby dla nich wszystko. I choć nigdy z nim o tym nie rozmawiała, wiedziała, że praca ma dla niego również ogromne znaczenie, ale na pewno nie tak wielkie jak bliski kontakt z ukochanymi osobami.

Zacząła mu zazdrościć, że potrafi żyć w ten sposób... Ona nie umiała.

- Odeszliśmy od tematu. Mówiliśmy o tobie - odezwała się po zbyt długiej chwili milczenia. - Opowiedz mi o swojej agencji - zaproponowała. - Ciekawa jestem, ile czasu zajęło ci zaprojektowanie logo dla tak poważnego klienta?

Nie lubi mówić o sobie, stwierdził w myślach Gabe. Boi się i dlatego nie pozwala, aby ktokolwiek zanadto się do niej zbliżył, skonstatował po raz kolejny, jednak wcześniej nie zdawał sobie sprawy, jak wielki jest to lęk.

- W sumie parę miesięcy - odpowiedział na jej pytanie. - Prócz logo projektowałem dla nich cały system identyfikacji wizualnej: szyldy, wizytówki, foldery reklamowe, papier listowy. Współpracujemy do tej pory.

- Dawno założyłeś swoją agencję?

- Rok przed urodzeniem dzieci. Z początku bardzo dużo pracowałem. To było konieczne, żeby wywalczyć sobie dobrą pozycję na rynku.

W jego głosie Sabrina wyraźnie słyszała gorycz. Nie rozumiała, skąd się ona bierze, przecież Gabe mówił o swoim sukcesie.

- Zajmowałem się też reklamą zewnętrzną. Nie zwróciłaś na to uwagi, ale po drodze, gdy mijaliśmy projektowane przeze mnie billboardy, dziewczynki piszczły, że to taty dzieło. Pracowałem tak dużo, że moje małżeństwo tego nie wytrzymało...

- Dlatego się rozwiedliście? - Sabrina popatrzyła na niego z mieszanką współczucia i przerażenia w oczach. Tak jak u niej, małżeństwo rozpadło się przez pracę...

- To była główna przyczyna - potwierdził. - Naprawdę bardzo dużo pracowałem, nawet gdy urodziły się dzieci. Nie poświęcałem im wiele czasu... Wydawało mi się, że wystarczy, że tak ciężko pracuję, by zapewnić im godziwe warunki życia... Dziś już wiem, że do szczęścia potrzeba znacznie więcej...

- A teraz, jak sobie radzisz? - spytała.

- Teraz, zanim przyjmę jakieś zlecenie, zastanawiam się, jakie to będzie miało konsekwencje dla moich córek - odparł. - Poza tym moja agencja już wywalczyła sobie pewną pozycję na rynku.

- Pracujesz w domu, to pewnie nieco ułatwia sprawę?

- Nie do końca - roześmiał się. - Ciężko jest się skupić, gdy dziewczynki zaczynają się kłócić. A jeszcze gorzej, gdy jedna zaczyna prac ubranka swoich lalek, wsypując pół pudełka proszku, i woła mnie, bo piana fruwa po całej łazience, a druga w tym czasie odbiera telefony od moich klientów... Czasem naprawdę jest niełatwo, ale radzę sobie.

- Tato, kupiliśmy już soczki. - Do stolika pierwsza dobiegła Heather.

- A batoniki już nawet zjadłyśmy - dodała Hannah.

- Możemy przyjechać tu jutro? - spytała Heather.

- Tylko koniecznie z Sabrina - oświadczyła Hannah.

- Tak, chcemy, żeby Sabrina jutro też do nas przyszła - potwierdziła Heather.

Sabrinie zrobiło się ciepło na sercu. Uświadomiła sobie, że dziewczynki zaliczyły ją do swoich bliskich. Powinno ją to śmiertelnie przerazić. Ale tak się nie stało. Cieszyła się.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Myślę, że powinniśmy wyznaczyć termin kolejnego spotkania - powiedział Gabe. - Oczywiście, o ile nadal jesteś skłonna dotrzymywać warunków naszej umowy.

- To znaczy, możemy się spotykać w twoim domu, parku, zoo - wyliczyła.

- Możemy też iść na pizzę, minigolfa, na wycieczkę - dodał.

Westchnęła. Gabe z pewnością nie zmieni zdania. To zaś oznacza widywanie także jego. No cóż, będę musiała sobie z tym jakoś poradzić... Dobro dzieci było dla niej najważniejsze, a wiedziała, że jest w stanie pomóc tym małym, słodkim dziewczynkom. Gdyby się wycofała, sprawiłaby im zawód.

- Codziennie jestem w instytucie, a ponadto spotkanie promocyjne mojej książki... - Przeglądała notes. - Nie będę wolna przed piątkiem.

- Cóż za zajęta kobieta. - Gabe uśmiechnął się do niej. Tak, była zajęta. Poza tym potrzebowała trochę czasu,

by wyzwoić się spod jego uroku. Nie powinni widywać się zbyt często, to pewne.

- W takim razie zadzwonię do ciebie pod koniec tygodnia - zaproponował Gabe.

- Dobrze - zgodziła się.

Dojechali pod dom Gabe'a. Wspólny dzień dobiegi końca. Zanim zdążyła im powiedzieć, że wkrótce się zobaczą, dziewczynki zarzuciły jej ręce na szyję i mocno się przytuliły.

Czegoś tak cudownego nigdy jeszcze nie przeżyła. W taki sposób okazywać uczucia potrafią tylko dzieci.

Sabrina pożegnała się szybko. Czuła się kompletnie wybita ze zwykłego rytmu. Szybko wskoczyła do swojego samochodu. Przed oczyma stawały jej sceny z całego dnia. Rozmowy z dziewczynkami, piknik, chwila, gdy niemal doszło do pocałunku z Gabe'em.

Sabrina poczuła ulgę, że wraca do swoich normalnych zajęć, czyli do badań. To potrafiła robić najlepiej, w tym była naprawdę dobra. Cały tydzień miała wypełniony spotkaniami z dziećmi, zaś w środku tygodnia zaplanowano kolejne imprezy promujące książkę.

Jej myśli często krążyły wokół Gabe'a, ale starała się je odganiać. Chciała odzyskać kontrolę nad sobą, do czasu gdy znowu się z nim zobaczy.

Spotkanie z mamami wieloraczków zapowiadało się dobrze, na sali siedziało kilkadziesiąt osób. Sabrina weszła uśmiechnięta. Była spokojna i

opanowana. Jednak tylko do czasu, gdy rozejrzała się dokładniej po audytorium.

Na spotkanie przyszedł... Gabe.

Na coś takiego kompletnie nie była przygotowana. Jej samokontrola pękła jak bańka mydlana. Starła się zachowywać normalnie, ale Gabe przyciągał jej wzrok jak magnes. Nie była w stanie powstrzymać się od ciągłego spoglądania na niego...

Gdy ich oczy się spotkały, Sabrina zadrżała. Jest ze mną gorzej niż myślałam, uświadomiła sobie. Przy nim przestaję być naukowcem, jestem tylko bezbronną kobietą...

Gdy spotkanie się skończyło, Gabe wstał i zaczął przeciskać się przez tłum młodych mamus w stronę Sabriny. Widziała, jak na niego spoglądały, Gabe działał na kobiece zmysły. Nie sposób go było nie zauważyć.

- Pójdziemy na kawę, żeby chwilkę porozmawiać? - zapytał z uśmiechem.

Wiedziała, że powinna odmówić. Te kilka dni przerwy wcale nie uodporniło jej na urok Gabe'a. Spotkanie z nim, i to sam na sam, nie było dla niej bezpieczne.

- Nie mogę jeszcze wyjść, muszę podpisać książki - odpowiedziała wymijająco, żeby zyskać na czasie. Faktycznie, do jej biurka ustawiła się kilkunastoosobowa kolejka.

- Nie spiesz się, poczekam, aż skończysz - odpowiedział, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie.

Sabrina nie miała gotowej odpowiedzi, to znaczy, nie miała przygotowanej kolejnej wymówki. Niestety, jeśli chce zająć się Hannah i Heather musi widywać także Gabe. Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko się zgodzić. W końcu nigdy nie odmawiała spotkania rodzicom badanych przez siebie dzieci.

Patrzyła, jak przeciskał się do wyjścia. Młode mamusie, chociaż były mężatkami, uśmiechały się do niego. Bo jak tu się nie uśmiechać do tak przystojnego mężczyzny?

Gdy Sabrina podpisała już książki wszystkim chętnym i ostatnia słuchaczka wyszła, zauważyła, że Gabe wcale nie czekał na zewnątrz, tylko usiadł w ostatnim rzędzie. Teraz wstał i podszedł do niej.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała, żeby coś powiedzieć. Nie przypominała sobie, żeby podała mu dokładną datę kolejnego spotkania promocyjnego.

- Twoja sekretarka powiedziała mi, gdzie jesteś - odparł swobodnie.

No tak, Violet. Ona też była pod wpływem uroku Gabe'a, mimo że widziała go tylko przelotnie. Gdy Sabrinie udało się na chwilę o nim

zapomnieć, Violet wspominała faceta, który zrobił na niej piorunujące wrażenie i zaczynała o niego wypytywać.

- Gabe, ja... - zaczęła.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - przerwał jej. - Jesteś zmęczona lub zajęta, albo masz dużo pracy w domu, albo...

- Zgadłeś - przerwała mu ze śmiechem.

- To znaczy, która odpowiedź jest prawdziwa?

- Niestety, wszystkie.

- Kobieta z tysiącem wymówek. - Spojrzał na nią, a w jego niebieskich oczach błyskały wesołe ogniki.

- Jestem naprawdę bardzo zajęta - broniła się.

- Tym bardziej przyda ci się chwila relaksu. - Gabe nie przyjmował do wiadomości, że Sabrina może się nie zgodzić.

Wygrał.

Zaprowadził ją do maleńkiej kawiarenki. Marmurowe stoliki były tak ustawione, by zapewnić gościom intymny nastrój. Na pewno w tym lokalu nie spotykali się biznesmeni na bizneslunchach.

To było miejsce dla zakochanych...

- Miałeś bardzo dobre audytorium - powiedział jakby nigdy nic.

- Tak, to udane spotkanie. - Z najwyższym trudem panowała nad sobą. Wieki nie była w takim miejscu... -Zdziwiłam się, gdy cię zobaczyłam - przyznała się. -Czyżbyś miał kolejne uwagi do którejś z moich teorii?

- Nie, nie mam uwag - odparł. - Chciałem się z tobą po prostu zobaczyć.

Jego wzrok działał na nią hipnotyzująco, a słowa były niebezpieczne. Jej uczucia, a co gorsza i zmysły, szalały... Co on chce przez to powiedzieć?

- Jak ci się udało wyjść bez dzieci? - Udawała, że nie dzieje się nic niezwykłego. Starła się nie okazać mu, jak wielkie wrażenie na niej robi on, jego słowa, to, że go znów widzi.

- Dziewczynki nocują dziś u zaprzyjaźnionej sąsiadki - odparł. - W zamian za to w sobotę ja wezmę jej dzieci.

- W sumie cztery małe dziewczynki? Odważny jesteś.

- Starła się żartować.

Faktycznie-, moje teorie bardzo odbiegają od życia, pomyślała. Dla samotnego rodzica wieczorne wyjście z domu to trudne przedsięwzięcie. Wcześniej nie myślała w ten sposób...

Gabe patrzył na nią. Dzielił ich tylko blat stolika. Była tak blisko... Za dużo o niej myślał przez ostatnie dni. Na nieszczęście jego córki także, a na dodatek dużo mówiły. Gdy tylko udało mu się zająć umysł czymś innym, rozmowy bliźniaczek przywoływały wspomnienie Sabriny.

Była niesamowita. Ilekroć ją widział, wyglądała zupełnie inaczej, ale za każdym razem pięknie. Dziś miała okulary, włosy spięte w luźny kok, kremową jedwabną bluzkę i wąską krótką spódniczkę. Kobieta-naukowiec, lecz tak seksowna, że prawie zapomniał, po co się z nią spotyka...

- Ładnie ci w okularach - skomplementował jej wygląd. - Kobieta tajemnicza i nieodgadniona...

To dziwne, gdy zakładała okulary, Phillip miał zwyczaj powtarzać, że wygląda jak typowy mól książkowy. Nie widział w tym nic tajemniczego. Gabe dostrzega w niej znacznie więcej. Być może także to, co ona głęboko skrywa przed światem, czego jej były mąż nigdy nie próbował odkryć... Spragnioną uczuć i namiętności kobietę...

Nie wolno mi tak myśleć, upomniała się w duchu.

- Nieodgadniona? Tajemnicza? - powtórzyła. Chciała, żeby wyjaśnił, co właściwie przez to rozumiał. Być może zupełnie coś innego, niż ona przed chwilą pomyślała.

- Tak... Nie wiem, jaka jesteś naprawdę, Sabrina Moore - powiedział głębokim, zmysłowym głosem. - A dałbym dużo, żeby się tego dowiedzieć.

- Może lepiej nie - zaprotestowała zmienionym głosem. Pomyślała, że może prawdziwa Sabrina Moore wcale by mu się nie spodobała.

Tak, niewykluczone, że Sabrina ma rację, pomyślał. Być może otwieram puszkę Pandory. Gdybym wiedział, jaka jest naprawdę, może nie pozwoliłbym jej więcej chować się w skorupie, w której teraz się ukrywa. Być może zmieniłaby całe jego życie...

Zdjął łokcie ze stolika i oparł się na krzesle. Chciał zwiększyć dystans między nimi, gdyż bliskość Sabriny doprowadzała go do szaleństwa. W tej chwili podobało mu się w niej wszystko, nawet sposób, w jaki piła cappuccino, które właśnie postawił przed nią kelner.

- Nie nadaję się na przedmiot studiów - odparta niepewnie. Gabe wpatrywał się w nią, jakby chciał ją prześwietlić. Nie była pewna, czy to, co w niej dostrzega, podoba mu się. - Jak wiesz, sama zajmuję się nauką... w życiu też lubię rzeczy jasne i proste.

- Wiem, jaka jest Sabrina-naukowiec i bardzo ją cenię. Podziwiam inteligencję, pasję badawczą i jej efekty - powiedział powoli. - Ale nie wiem, jaka jest Sabrina-kobieta - zawiesił głos. - Czego pragnie, o czym marzy...

Nie daje za wygraną, pomyślała przerażona.

Jego pytania głęboko zapadły w jej duszę. Poruszyły struny, na których nawet ona starała się nie grać. Choćby bardzo chciała, nie potrafiłaby mu

odpowiedzieć. Sabrina-kobieta była w niej, lecz gdzieś głęboko, bardzo głęboko ukryta.

Sposób, w jaki rozchyliła usta i lekko potrząsnęła głową, doprowadził go niemal do szaleństwa. Była teraz tak seksowna. Wiedział, że to nie są wystudiowane zachowania. I to mu się podobało najbardziej...

- Nie wiem, czego pragnęła - odpowiedziała cicho.

- Kiedyś wydawało mi się, że wiem, ale to była pomyłka.

- A co to było?

- Rodzina, dzieci tak cudowne jak te, z którymi na co dzień pracuję. Ale potem...

- Co się stało potem? - spytał miękko.

- Miałam męża. - Potrząsnęła głową, jakby chciała odgonić coś nieprzyjemnego. - Potem Phillip spotkał kogoś ważniejszego niż ja. - Jej głos zadrżał. - Rozwiedliśmy się rok temu - dokończyła szybko.

- A ty bałaś się spróbować drugi raz? - Trafił w samo sedno. Zrozumiał, skąd ten lęk przed opuszczeniem pancerza ochronnego. Delikatna i wrażliwa istota, która tak bardzo się boi, aby historia się nie powtórzyła. Teraz stało się dla niego jasne, dlaczego obawiała się nawiązania bliższego kontaktu z dziećmi - nie chciała za nimi tęsknić. Nie przyszło jej do głowy, że dzieci mogą lubić ją tak bardzo, że one również będą tęsknić za nią.

Czekał na odpowiedź, Sabrina wiedziała o tym. Nie lubiła mówić o sobie. Nie czuła się dobrze, gdy ktoś starał się analizować jej psychikę, tak jak to teraz robił Gabe. Znacznie bezpieczniej było zajmować się psychiką innych...

- Bliskość z drugim człowiekiem może bardzo ranić - przyznała się. - Poza tym nie wszyscy są stworzeni do małżeńskiego życia. Ja chyba się nie nadawałam.

- To prawda, sam tego doświadczyłem - powiedział otwarcie. - Ale myślę, że mylisz się co do siebie. Widziałem, jak zachowujesz się w stosunku do moich dzieci. Masz w sobie tyle ciepła, tyle czułości... Nie warto rezygnować ze szczęścia, nawet jeśli raz trafiłaś na niewłaściwego człowieka. Phillip nie potrafił widocznie dostrzec tego, co tak skrzętnie starsz się skrywać, ale to tylko jego strata...

Sabrina uśmiechnęła się. Te słowa podziały jak balsam dla jej duszy. Była mu za nie wdzięczna. Jednak znała siebie bardzo dobrze i wiedziała, że z nią sprawa nie jest taka prosta. Naprawdę, nie potrafiła już otworzyć się i pokochać. W tym wypadku wyraźnie widziała różnicę między teorią a prawdziwym życiem. W teorii wszystko było proste i łatwe. W życiu często okazywało się absolutnie nie do zrobienia.

- Dziękuję za słowa otuchy... chyba zamieniliśmy się rolami, ty teoretyzujesz, a ja stoję na stanowisku praktyka - uśmiechnęła się.

Gabe nie zgadzał się z nią, ale czuł, że na razie nie powinien posuwać się dalej.

Puste filiżanki po kawie przypomniały im, że czas się zbierać.

- Zrobiło się późno - stwierdziła Sabrina. Tak naprawdę nie miała ochoty rozstawać się z nim, ale resztki rozsądku podpowiadały jej, że już najwyższa pora.

- Wiem, wiem, masz dużo pracy - powiedział Gabe. To stwierdzenie zaczęło już należeć do ich prywatnego języka.

Sabrina roześmiała się. Gabe pomyślał, że jej cudownego śmiechu mógłby słuchać godzinami. Gotów był zrobić wszystko, by go wywołać. Ale Sabrina znów stała się opanowana, chłodna i zamknięta w sobie.

Odprowadził ją do samochodu. To był niezwykle dzień. Dowiedział się, że ta twarda i chłodna kobieta tak naprawdę jest bardzo delikatna i uczuciowa. Teraz miał już pewność.

Była taka seksowna. W matowych światłach parkingu wyglądała jeszcze bardziej tajemniczo. Choć nie powiedziała mu, o czym marzy, czuł, że jest w stanie spełnić jej marzenia...

- Sabrino... - wyszeptał.

Pocałował ją. Ten pocałunek nie zaskoczył ani jego, ani jej. Był jakby dokończeniem tego, co zostało przerwane w górach. Oboje go pragnęli. Sabrina przysunęła się. Objął ją i przyciągnął jeszcze bliżej.

Wiedziała, że nie powinna, ale wiedziała też, że pierwszy raz od bardzo dawna robi to, czego pragnie.

Zareagował równie namiętnie. Dotyk jej ciała podniecał go i rozpałał. W życiu nie pragnął tak żadnej kobiety. Wsunął dłonie w jej jedwabiste włosy i pieścił delikatnie.

Gabe był jak noc - piękny, pociągający i niebezpieczny. Powinna to przerwać, o tym wiedział jej umysł. Ale teraz zawładnęły nią zmysły, które nie słuchały rozumu. To był skok na głęboką wodę, ale Sabrina tego właśnie pragnęła i nie myślała o konsekwencjach.

Nie spodziewał się takiej namiętności z jej strony. Do tej pory chłodna i zdystansowana wybuchła niczym wulkan. Zaskoczyła go, lecz zaskoczenie tylko wzmogło pożądanie. Pragnął poznać ją całą.

W końcu z najwyższym wysiłkiem oderwał się od niej.

- Cudowny pocałunek... - wyszeptał, ciągle nie wypuszczając jej z ramion.

- Nie miałam zamiaru... - Wysunęła się z jego objęć. - To się nie powinno zdarzyć.

Nie był wcale pewien, czy nie powinno i czy się nie powtórzy. Przeciwnie, nie miał najmniejszych wątpliwości, że pragnie, by powtarzało się jak najczęściej.

Sabrina pożegnała się i wskoczyła do swego samochodu. Wiedziała, że ucieka, ale nie potrafiła inaczej. Nie ustalili wprawdzie terminu kolejnego spotkania z bliźniaczkami, jednak po tym, co się dziś wydarzyło.:. Być może powinna jeszcze raz przemyśleć, czy jest w stanie prowadzić nadal ten projekt, zanim... zostanie kolejny raz zraniona.

- Kiedy mamy następne spotkanie z Sabrina? - spytała przy śniadaniu Hannah.

- Co robiłeś na randce? - zaskoczyła go Heather.

Śniadania w ich domu zawsze przebiegały w atmosferze zamieszania. Tym razem jednak było gorzej niż zwykle. Gabe źle nastawił mikrofalówkę i płatki z mlekiem, zamiast się podgrzać, zmieniły się w jednorodną wrzącą breję. Wszystko leciało mu z rąk.

- Nie byłem na randce - odparł.

- A Martha Stewart powiedziała, że byłeś - upierała się Heather.

Martha Stewart nie pomyliła się, pomyślał.

- Nie byłem na żadnej randce - powtórzył. - Skąd pani Stewart to przyszło do głowy.

- Pani Chandler przyszła do Marthy i powiedziała, że pewnie masz randkę, bo pachniałeś czymś ładnym - wyjaśniła dziewczynka.

- Pani Chandler pomyliła się - odparł. W duchu zaś jęknął: Co za plotkary. Ale musiał przyznać, że miały wyczucie... szedł na spotkanie z kobietą, której chciał się podobać. Następnym razem do pilnowania dzieci zamówię opiekunkę z agencji, postanowił.

- Czy widziałeś się wczoraj z Sabrina? - dopytywała się Hannah.

Moje córki są niczym myśliwskie psy, jak chwycą zdobycz, to już jej nie puszczą, pomyślał.

- Tak, widziałem się z Sabrina, ale to nie była randka - upierał się.

- To dlaczego ładnie pachniałeś? Pani Chandler mówi, że jak ktoś idzie na randkę, to tak ładnie pachnie - ciągnęła Hannah.

- A ja tak pachniałem, żeby straszyć wrony. - Starał się żartować. - Kończcie śniadanie, dziewczynki.

- Ta-to! - zakrzyknęły chórem.

Widać podany przez niego powód użycia nowej wody po goleniu nie wydał się im wiarygodny...

Cóż, miały rację... Przypomniała mu się Sabrina. Właściwie „przypomniała” nie było odpowiednim słowem, bo prawie nie przestawał o niej myśleć. Przed oczyma ciągle stawały mu różne obrazy z wczorajszego dnia - jej rozchylone usta, przymknięte oczy, jej ręce wokół jego szyi...

A jaka zmysłowa! Gdy przestała się kontrolować, przeobraziła się w kobietę namiętą i uczuciową. Takiej szukał przez całe życie...

Jednak jej pancerz tylko na chwilę stał się dla niego przenikalny. Czy Sabrina naprawdę chce go odrzucić, czy była to tylko chwila słabości w jej uporządkowanym, wypełnionym pracą naukową życiu?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Sposób, w jaki się z nim pożegnała, był ucieczką.

Sabrina stanowiła tajemnicę, której on być może nigdy nie pozna. Zdawał sobie sprawę, że za dużo o niej myśli. Zachowywał się jak nastolatek, a tymczasem był dorosłym mężczyzną, i to z problemami. Prowadził dom, miał dwie córki, z których wychowaniem ledwo sobie radził, a na jego biurku piętrzyła się coraz większa sterta nie zrealizowanych projektów.

Powinien natychmiast przestać marzyć o Sabrinie. I o jakiegokolwiek kobiecie.

- Czy Sabrina pójdzie z nami jutro do parku? - Heather wróciła do ulubionego ostatnio tematu.

- Nie wiem, kochanie - odpowiedział z cierpliwością świętego.

- Jak to nie wiesz? - Hannah miała bardzo zdziwioną twarzyczkę.

Jak im wytłumaczyć? Gabe z zafrasowaną miną podrapał się po głowie.

- Zapomniałem zapytać - przyznał się.

Przecież jeszcze wczoraj sam sobie wmawiał, że właśnie po to idzie zobaczyć się z Sabriną. Miał jej zaproponować, żeby wybrała się z nimi w sobotę do parku...

Cóż, w tej chwili z całkowitą jasnością uświadomił sobie, że sam się okłamuje.

Sabrina była pierwszą kobietą od czasu rozwodu, która go zafascynowała.

Owszem, spotykał się z różnymi kobietami, ale były to mało wiążące znajomości i zazwyczaj krótkotrwałe. Niczego tym kobietom nie obiecywał ani niczego od nich nie oczekiwał.

Ale z Sabriną jest inaczej. Ona pragnęła obietnic i bardzo wiele mógł się po niej spodziewać...

Ponadto teraz musiał się także liczyć ze swoimi córkami. Straciły matkę, był ich jedynym opiekunem i jedynym oparciem. Nie mógłby się związać z

kobietą, która nie byłaby w stanie pokochać jego dzieci, ani z taką, której by one nie pokochały.

A jego słodkie córeczki uwielbiały Sabrinę i domagały się kontaktów z nią.

- Dobrze, moje drogie, zadzwonimy do Sabriny dziś po południu i zaproponujemy, żeby spotkała się z nami w sobotę - postanowił Gabe.

Podjął jeszcze inne solenne postanowienie. Nie może na razie wiązać się z Sabriną. Żadnych namiętnych pocałunków, żadnych spojrzeń, prowokowania rozmów na tematy osobiste czy też niebezpiecznych myśli. Pora wziąć się w garść i zacząć panować nad sytuacją.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sabrina odłożyła słuchawkę. Czuła, że ma rumieńce. Co się z nią działo? Zawsze uważała się za kobietę rozsądną. Nie wchodziła w relacje osobiste bez głębokiego zastanowienia.

Od wczoraj „zawsze” przestało być odpowiednim słowem. Dlaczego całowała się z Gabe'em? Dlaczego zgodziła się znowu spotkać z Hannah, Heather i ich ojcem, który doprowadzał ją do stanu, w jakim nigdy nie była?

Ostatniej nocy prawie nie spała. To, co zaszło między nią a Gabe'em, nie powinno się nigdy wydarzyć. Przemyślała wszystko, przeanalizowała i podjęła decyzję, że zrezygnuje z badań nad Hannah i Heather. Decyzja nie była łatwa. Dwie małe, osierocone przez matkę dziewczynki, potrzebowały jej pomocy.

Aby im pomóc, musiałyby o nich wiedzieć dużo więcej. Dwa czy trzy spotkania nie wystarczą. Trzeba było kilku miesięcy, żeby dowiedzieć się, czy poradziły sobie ze stratą matki, jakie są rzeczywiście ich relacje z ojcem. A zatem częste kontakty z Gabe'em byłyby nieuniknione.

Choć pragnęła im pomóc, zdecydowała, że przerwie badania. Gabe mógł jej złamać serce, a takiej ceny nie była w stanie zapłacić. Wobec niego czuła się bezbronna niczym ślimak bez skorupy...

Jej decyzja była tym bardziej dramatyczna, że na żadnych dzieciach nie zależało jej tak bardzo jak na Hannah i Heather. Budziły w niej czułość, a nawet coś więcej... Coś, czego dotychczas nie zaznała.

Jednak gdy Gabe zadzwonił, nie potrafiła mu powiedzieć, że nie spotka się więcej z jego córeczkami. Nie przez telefon. Postanowiła zobaczyć się z nimi raz jeszcze.

Poza tym dziewczynki tak bardzo ją prosiły, usiłowały obie naraz mówić do słuchawki, każda chciała pierwsza z nią porozmawiać.

W sobotę pójdą razem do parku... Wtedy oznajmi Gabe'owi, że rezygnuje. Nie mogłaby odejść bez pożegnania, musi dziewczynkom wyjaśnić, że będzie bardzo zajęta i nie może się z nimi spotykać.

Miała jednak pewność, że nawet jeśli teraz przerwie znajomość z Gabe'em, to i tak go długo nie zapomni. Żaden mężczyzna nie sprawiał, że nie panowała nad swoimi zmysłami. Przy nim była zupełnie inną osobą, a nie wiedziała jeszcze, czy tego właśnie pragnie. Zresztą, nawet gdyby tak było, to czy on pragnął takiej kobiety jak ona? Tak prędko by o nim nie zapomniała. Gabe uświadomił jej ponadto, że nawet w pracy trzyma się bezpiecznych, utartych ścieżek. Pokazał jej, w jaki sposób może pogłębić swoje badania. Była psychologiem dziecięcym, a przed poznaniem Gabe'a

w jej kalendarzu nigdy nie znalazła się taka pozycja jak przyjęcie urodzinowe. Zgadzała się z nim, że badanie dzieci w sterylnych warunkach laboratorium nie daje pełnego obrazu.

Sabrina wiedziała, że nie bardzo potrafi okazywać uczucia, zawsze była skryta. Nawet jako dziecko. Jej ojciec był uznanym naukowcem, biochemikiem. Zawsze zajęty projektami naukowymi, wykładami, badaniami. Kochał ją na swój sposób. Wiedziała o tym. Ale w domu nie okazywało się uczuć. Przede wszystkim wypełniało się obowiązki. Tego wymagano od niej nawet wtedy, gdy była w wieku Hannah i Heather.

Jej matka, profesor historii, pracowała na uniwersytecie. Kariera była dla niej bardzo ważna. Nie zajmowała się domem, nie gotowała obiadów, nie celebrowała życia rodzinnego. Zajmowała się edukacją córki, ale nie spędzała z nią zbyt wiele czasu, z tych oczywiście samych powodów co ojciec.

Phillip był zupełnie inny niż jej rodzice. Jednak Sabrina nie potrafiła dzielić z nim swych pragnień, marzeń i uczuć. Kochała go, był dla niej bardzo ważny, ale nie umiała mu tego okazać. Próbowwała się otworzyć, lecz zrobiła to za późno, być może nie dość starała. Rozwód był dla niej wstrząsem. Naruszył poczucie bezpieczeństwa, zranił dotkliwie.

Przekonała się, że tak mocno zranic może tylko człowiek bardzo bliski. Dlatego też postanowiła głęboko skrywać swoje uczucia. Najbezpieczniej było nie dopuszczać nikogo zbyt blisko.

Przed końcem pracy Violet przedstawiła jej kalendarz spotkań na następny tydzień.

Jej sekretarka, matka trójki dzieci, mieszkała z rodzicami i siostrą, która też miała trójkę dzieci. Byli wielopokoleniową, zżytą ze sobą rodziną. Na weekendy przyjeżdżała reszta rodzeństwa ze swoimi rodzinami. Violet żyła ich sprawami, byli ze sobą bardzo blisko. Całe biurko obstawiła zdjęciami najbliższych, a u Sabriny nie stała ani jedna fotografia...

Jak to się dzieje, że jedni ludzie potrafią nawiązywać głębokie więzi, a inni nie, pomyślała z zazdrością o swojej sekretarce. Violet nigdy nie bała się, że ktoś ją zrani. Ufała swemu mężowi, dzieciom, rodzicom, rodzeństwu i pewnie jeszcze masie osób, o których Sabrina nie miała pojęcia.

- Co będziesz robiła w czasie weekendu, Violet? - spytała Sabrina. - Czy masz jakieś specjalne plany?

- Specjalne? Tak! - odparła Violet. - Wielkie rodzinne zajadanie taco. - Popatrzyła uważnie na Sabrinę. - Może masz ochotę przyjść, serdecznie zapraszam! Mój Frank jest świetnym kucharzem.

- Nie, dzięki - uśmiechnęła się Sabrina. - Jestem umówiona.

- O... - Violet uniosła brwi. - Czyżby te plany były związane z przystojnym panem Lawrence'em? Wiem, że dziś dzwonił.

Bardziej z przystojnym panem Lawrence'em niż z jego córkami, przyznała się przed sobą, ale nie miała ochoty zdradzać się przed Violet.

- A takie tam plany... - odpowiedziała wymijająco.

- Do zobaczenia w poniedziałek i życząc ci miłej zabawy - pożegnała się szybko, żeby Violet nie zadawała jej więcej pytań.

Dziwnie się czuła. Może dlatego, że weekendy z Gabe'em i jego córkami tak bardzo różniły się od tych spędzanych samotnie. W drodze do samochodu planowała, co jutro będzie robiła z bliźniaczkami.

Ciekawe, co przyniesie następny tydzień, pomyślała.

Gabe od rana miał złe przecucia. Nie dotyczyły one obserwacji dziewczynek. Wiedział, że Sabrina nie zrobi nic, co mogłoby dzieci zranić. Dziewczynki cieszyły się, uważały testy za nowy rodzaj zabawy.

Sabrina dużo wiedziała o dzieciach i ich zachowaniach. Można jej ufać.

- Pospiesz się, tato! - poganiała go Heather.

- Możemy się spóźnić - martwiła się Hannah.

- Sabrina z pewnością na nas poczeka - uspokajał je Gabe. - A ja gdzieś zgubiłem kluczyki...

Lubiły Sabrinę, co do tego nie miał wątpliwości, ale przez to wszystko jeszcze bardziej się komplikowało.

- Ogłaszam konkurs na znalezienie kluczyków - obwieścił.

Dziewczynki rzuciły się na poszukiwania. Efekt był prawie natychmiastowy.

- Mam! Mam! - wołała Heather. - Leżały na małym stoliku w przedpokoju.

Zdawał sobie sprawę, że brakuje im kobiecego ciepła, którego nawet najbardziej kochający i oddany ojciec nie jest w stanie zapewnić. Od rana wszystko chciały mieć jak Sabrina, takie same džinsy, rozpuszczone włosy i plecaki.

Zauważył, że starały się naśladować nawet jej mimikę. To było nieprawdopodobne, gdy widział na słodkich dziecięcych buziach łudząco podobne spojrzenia i uśmiech Sabrinę.

Dziewczynki zapakowały się bez szemrania do samochodu, zapięły pasy i Gabe ruszył. Ruch był niewielki, więc mógł nieco nadrobić stracony czas.

- Czy to już ten park? - dopytywała się Hannah, gdy mijali jakiś skwerek.

- Jeszcze nie, ale jesteśmy niedaleko - odparł.

- Czy już dojeżdżamy? - niecierpliwiła się zaledwie minutę później Heather.

- Czy po spacerze pójdziemy na lody? - interesowała się Hannah.
- Przecież wczoraj byliście na lodach - oponował.
- Ale bez Sabriny - odparła Hannah.

Gabe westchnął. Tak było przez cały dzień, wszystko, co robiły, było nie takie, bo bez Sabriny.

Gdy dojechali przed jej dom, Sabrina, już gotowa, siedziała na murku przed domem i czekała na nich. Spozstrzegła samochód Gabe'a, wstała i ruszyła w ich stronę.

W sportowym stroju wyglądała tak młodo i ładnie. Niemal jak dziewczyna... Włosy miała związane w koński ogon. Uśmiechała się lekko, jakby nieśmiało.

Gabe otworzył drzwi od strony pasażera i Sabrina wsiadła do środka. Przywitała się serdecznie z dziewczynkami i Gabe'em.

Czuł, że jest speszona i stara się na niego nie patrzeć.

- Sabrina! Pójdiesz z nami na huśtawki? Tata ostatnim razem huśtał mnie o wiele za nisko - poprosiła Hannah.

- Mnie też za nisko huśtał - dodała Heather.

- Tata wie, jak wysoko można się huśtać, żeby nie spaść - łagodnie wyjaśniła Sabrina. - Z pewnością nie chciałybyście pospadać i poobijać się tak, by nie móc przez kilka tygodni chodzić do parku ani na wycieczki. Ale obiecuję, że pohuśtam was tak wysoko, jak tylko potrafię.

Gabe podziwiał jej zdolności dyplomatyczne. Tego powinienem się od niej uczyć, pomyślał. Ale być może w tak delikatny sposób potrafią postępować tylko kobiety.

W parku było bardzo dużo dzieci w różnym wieku, niemowlaki w wózekkach i dorastające nastolatki. Sabrina wzięła głęboki oddech, czuła się trochę przytłoczona.

Hannah i Heather nie bardzo wiedziały, co robić, niczym w sklepie pełnym rozmaitych słodczy, miały trudny wybór. Tyle tu było różnych możliwości zabawy, że nie mogły się zdecydować, od czego zacząć.

Podobne rozterki Sabrina obserwowała w pokoju zabaw w instytucie, ale tu widziała je wyraźniej.

W końcu dziewczynki wybrały huśtawki.

Sabrina starała się nie patrzeć na Gabe'a. Była speszona. Na szczęście bliźniaczki ciągle miały jej coś do powiedzenia, toteż nawet nie było szansy, żeby mogli z Gabe'em porozmawiać.

Poszła za dziewczynkami w stronę huśtawek. Miała przygotowanych kilka testów, które chciała przeprowadzić, ale postanowiła poczekać na

dogodny moment, gdy dzieci trochę się znudzą atrakcjami oferowanymi przez plac zabaw.

Po huśtawkach dziewczynki pobiegły na zjeżdżalnię. W tej rozrywce, niestety, Sabrina nie mogła im towarzyszyć. Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko wrócić na ławkę, na której siedział Gabe.

Spojrzała na niego. Szerokie ramiona obejmowały oparcie ławki. Dwa dni temu obejmowały ją.

Jak mogła być tak nierozsądna? Czemu nie postąpiła tak, jak nakazywał jej rozum, zdrowy rozsądek i wszystkie zasady, których starała się trzymać w życiu? Co w nim takiego było, że przyciągał ją niczym magnes?

Nie potrafiła odpowiedzieć na te pytania. Jak również na to, dlaczego nie umie skrywać przed nim swoich uczuć i naraża się na zranienie.

- Sabrina! Złap mnie! - zawołała ze szczytu największej zjeżdżalni Heather.

Sabrina poczuła ulgę, nie musiała podchodzić do Gabe'a. Zajęła się dziećmi. Po kilkunastu minutach zdała sobie sprawę, że jest jej dobrze.

Mimo napięcia, jakie wytwarzała obecność Gabe'a, czuła się szczęśliwa. Bawiła się z Hannah i Heather, i to sprawiało jej przyjemność. Popołudnie spędzone w taki sposób było dla niej nowością i cieszyła się nim.

- Tato! Chodź tu! - zawołała Hannah.

- Nie krzycz tak! - upomniała ją siostra.

- Można krzyczeć na dworze - zaprotestowała natychmiast Heather.

- Nieprawda! - krzyknęła Hannah.

- A prawda!

- Dziewczynki, nie warto się kłócić. Dzień jest taki piękny - przerwała sprzeczkę Sabrina.

Gabe wstał z ławki i podszedł do nich.

- Widzę, że pani psycholog świetnie sobie radzi - powiedział. - Czy coś mi już powiesz?

Owszem, miała kilka rzeczy do powiedzenia, ale na razie nie na temat jego córek. Po pierwsze, że stoi zbyt blisko niej. Czuła zapach jego wody po goleniu. Tej samej, jakiej używał tamtego wieczoru.

- O dzieciach? Jeszcze nie. Mam wrażenie, że dobrze się bawisz, pokazując mi praktyczną stronę obcowania z dziećmi - powiedziała, gdy dziewczynki oddaliły się na tyle, żeby nie słyszeć.

- To nie tak, szanuję twoją pracę - odpowiedział poważnie. - Myślę, że twoje teorie nie rozplną się w zetknięciu z praktyką. Wydaje mi się tylko, że dzieci są tak różne, że nie da się do każdego z nich zastosować

jakiegokolwiek teorii w całości. Dzieci to nie liczby, gdzie jeden zawsze będzie jeden, a dwa będzie dwa.

- Cieszę się, że tak myślisz.

- Moje córki bardzo często się kłócą, walczą ze sobą o drobiazgi. Ale gdyby ktoś próbował je rozdzielić, zjednoczyłyby się natychmiast. Są wobec siebie bardzo lojalne, co widać w zabawach z innymi dziećmi. Jeśli jakieś dziecko nie chce się bawić z którąś z nich, druga natychmiast staje po stronie siostry.

Gabe wiedział dużo o swoich dzieciach. Uświadomiła sobie, że wiele mogłaby się od niego nauczyć, gdyby tylko tak się nie bała.

Gdy wyprawa do parku dobiegała już końca, Sabrina uświadomiła sobie, że z przygotowanych na dziś formalnych testów zrobiła bardzo niewiele. Owszem, wiedziała już dość dużo o potrzebie niezależności dziewczynek, ale i o silnym związku łączącym je. Obserwacje potwierdziły to, co wcześniej opowiadał Gabe. Jednak dane z testów były niezbędne do dopełnienia obrazu. Bez nich nie mogła pomóc dzieciom. Nie zrobiła badań nie z braku czasu czy możliwości, tylko dlatego, że wolała się bawić z dziewczynkami.

Wobec tego musi się z nimi spotkać jeszcze raz, czyli zrobić coś wbrew swoim wcześniejszym postanowieniom. Właśnie do takiej sytuacji miała nie dopuścić. Znowu postąpiła nieracjonalnie, zacieśniła jeszcze kontakt z dziewczynkami, zamiast starać się sprowadzić go na grunt bardziej neutralny.

Tak naprawdę nie zrobiła niezbędnych testów również z tego powodu, że Gabe był ciągle blisko niej. Zbyt blisko, żeby mogła przestać o nim myśleć.

Teraz musi za to zapłacić kolejnym spotkaniem.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nie przeprowadziłam dziś wszystkich potrzebnych testów? - spytała.

- Huśtawki i zjeżdżalnie tak cię rozproszyły? - Gabe patrzył na nią uważnie, jakby chciał ją prześwietlić. Wątpił, że Sabrina powie mu, co naprawdę myśli.

Czuł, że jego córki znalazły klucz do jej serca. Widział wyraźnie, że kontakt z nimi to dla Sabriny nie tylko praca. Nie rozumiał tylko, dlaczego ona boi się być blisko nawet z dziećmi. Przecież w szczerą intencję nie może wątpić. W końcu jest psychologiem dziecięcym i dużo o dzieciach wie.

Sabrina starała się utrzymać bezpieczny dystans ze wszystkimi.

- W takim razie możesz zrobić testy wieczorem - zaproponował. - Pojedziemy na pizzę albo kupimy pizzę po drodze i zjemy w domu, a potem możesz pracować.

Z końskiego ogona Sabriny wysunęło się kilka pasemek włosów. Gabe patrzył, jak wiatr okręca je wokół jej twarzy.

Nie był to najbezpieczniejszy dla niej projekt. Wahala się, a Gabe to dostrzegł.

- Chyba że masz inne plany na wieczór... - powiedział z wahaniem.

- Nie, nie mam innych planów - odparła szczerze.

- No to co? Umowa stoi?

Sabrina ciągle się wahala. Z jednej strony postanowiła przecież zrobić te testy. Z drugiej jednak wspólny obiad, wieczór - znów wkraczała w życie tej rodziny...

Gabe czekał na odpowiedź, ale do rozmowy włączyły się dziewczynki, zwabione słowem „pizza”.

- Ja chcę pepperoni - oznajmiła Hannah. - Możemy zamówić pepperoni?

- Ja nie lubię pepperoni - zaprotestowała Heather.

- To możesz nie jeść - odparła Hannah.

- Co ty na to, Sabrino, żebyśmy wzięli dwie różne pizze? Chyba damy radę zjeść dwie? - zwrócił się do niej Gabe, jakby już było postanowione, że jedzie z nimi.

- To dobry pomysł, weźmiemy dwie pizze. - Czują, że gdyby próbowała się nie zgodzić, dziewczynki i tak by ją uprosiły.

Gabe uśmiechnął się promiennie. Wyjął komórkę i złożył zamówienie.

- Za piętnaście minut mamy je odebrać - powiedział, gdy skończył. - No, dziewczynki, wskakujemy do samochodu - zwrócił się do córek.

Odebrali pizze i pojechali do domu Gabe'a.

Gabe bardzo sprawnie radził sobie z nakrywaniem do stołu. Po krótkiej chwili przed każdym stał talerz, leżał nóż i widelec, był też sok dla dziewczynek, a dla dorosłych czerwone wino.

Sabrina poczuła, że poddaje się słodkiej domowej atmosferze. W jej rodzinnym domu obiady robiła gospoia, rzadko siadali razem do stołu, zresztą na rodzinne spacerunki do parku też nie chodzili...

- Opowiedz mi o testach, które będziesz robiła dziewczynkom - poprosił, gdy bliźniaczki pobiegły umyć ręce przed obiadem. - One są przekonane, że chcesz z nimi w coś pograć.

- Mają rację, to rodzaj gry - odparta. Poczuła się odprężona, być może za sprawą wina, a być może dlatego, że Gabe zadawał jej pytania dotyczące wyłącznie pracy, i To był grunt, na którym czuła się bezpiecznie. - Dzieci

potrafią się skupić dłużej tylko nad tym, co naprawdę lubią, czyli na zabawie. Dlatego te testy są tak skonstruowane, żeby dobrze się bawić.

- Sprytnie pomyślane - przyznał Gabe. Zastanawiał się, czy takiej samej metody nie udałoby się wykorzystać i przy sprzątanu pokoju. Dziewczynki miały obowiązek porządkować swoje zabawki, ale szło im to bardzo ciężko. Nie dość, że oskarżały się nawzajem o zrobienie bałaganu, to jeszcze wynajdywały tysiące wykrętów, by wcale nie sprzątać.

- Tak, i zazwyczaj jestem zadowolona z rezultatów badań prowadzonych w taki sposób.

- Takie badania naukowe zawsze budziły moją ciekawość. - Zamyślił się na chwilę. - Najpierw zachowania z realnego życia kwalifikuje się jako różne elementy teorii, a potem znów teorię przekłada się na normalne życie.

- Z grubsza tak, choć to duże uproszczenie - uśmiechnęła się.

Zdziwiła się, że interesuje go jej praca. Prawdopodobnie tylko ze względu na dzieci, pomyślała.

- Testy mogą sprawdzić inteligencję dziecka, kreatywność, skłonność do dominacji, pokazać jego mocne i słabe strony, a także to, jak buduje relacje z innymi ludźmi, zarówno z najbliższymi, z rodzicami i rodzeństwem, jak i z koleżankami i kolegami - przedstawiła w zarysie to, co miała zamiar sprawdzić.

- A jakie wnioski wyciągnęłaś z dotychczasowych obserwacji moich córek?

Sabrina nie mogła odpowiedzieć na to pytanie, bo dziewczynki wróciły z łazienki, usiadły przy stole i zaczęły zajadać pizzę.

- Później ci powiem - uśmiechnęła się porozumiewawczo ponad stołem.

- Moja pizza jest pyszna! - zawołała Hannah.

- Moja też! - natychmiast powiedziała Heather. - Czy mogę dostać jeszcze kawałek? - Buzię miała ubrudzoną sosem. Sabrina odruchowo wzięła serwetkę i wytarła twarz dziewczynki.

Ten gest nie uszedł uwagi Gabe'a. Sabrina tak naturalnie wyglądała z jego dziećmi, jakby je znała od zawsze. Siedzieli przy stole w jego kuchni, która nagle wydała mu się inna, ciepła i przytulna, taka jaka powinna być zawsze. Jedzenie pizzy we czwórkę też wydawało mu się zupełnie naturalne. Starał się to ukryć nawet przed samym sobą, ale Sabrina była jakby brakującym ogniwem w jego rodzinie.

Nie powinienem zapraszać jej dziś wieczór, potem będzie jeszcze trudniej o niej zapomnieć, pomyślał.

- Ja też poproszę jeszcze kawałek - natychmiast zgłosiła się Hannah.

- Dobrze, moje głodomorki - uśmiechnął się do dziewczynek. - Widzę, że zabawy w parku zaostrzyły wam apetyty.

- Ale to już będzie ostatni kawałek - oświadczyła Heather. - Potem chcemy pograć z Sabrina.

- Pogracie, tylko musicie się umyć, a nawet wykapać, bo jesteście nieźle zakurzone - odparł Gabe.

- Nie! My chcemy grać z Sabrina.

- Poczekam na was - poparła Gabe'a Sabrina. - Myślę, że kąpiel to dobry pomysł.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kapanie dzieci nie było dla Gabe'a łatwym zadaniem. Należało do tej kategorii czynności, do których ojcowie nie za bardzo się nadawali. Kobiety mają delikatniejsze ręce, westchnął Gabe. Podczas mycia rozleżały się płacze z powodu mydła w oczach, zbyt szorstkiego ręcznika, za mocnego szorowania głowy. Poza tym podłoga zawsze była kompletnie zalana wodą.

Sabrina uporządkowała swoje materiały. Trochę się niepokoiła, czy nie jest zbyt późno na psychologiczne zabawy, ale dziewczynki nie chciały słyszeć o zrezygnowaniu z „pogrania” z Sabrina.

- Chcemy, żeby Sabrina rozczesła nam włosy -oświadczyła Hannah w imieniu swoim i siostry. - Bo ty, tato, zawsze bardzo ciągniesz...

Gabe nic nie odpowiedział. Uświadomił sobie, że ten wieczór wymknął mu się spod kontroli. Kolacja przeciągnęła się, tak miło było siedzieć i gadać w czwórkę przy stole. Teraz Sabrina pomagała mu w zwykłych, codziennych obowiązkach. Wytworzyła się bardzo intymna atmosfera. Zrobiło się jak w... rodzinie.

Tymczasem nie taki był jego plan. Spotkanie miało posłużyć badaniu dziewczynek i na tym koniec.

Gabe wyraźnie widział, że córki tęsknią za matką. Choćby nie wiem jak się starał, nie zastąpi im kobiecego ciepła. Dzień spędzony z Sabrina był bardziej naturalny, w pewien sposób normalniejszy niż dzień spędzony tylko z ojcem.

Wiedział, że córki bardzo go kochają, ale „tata” to nie to samo co „rodzice”. W rodzinie potrzeba dwojga.

Gdy się urodziły, wierzył, że będą miały szczęśliwe, beztroskie dzieciństwo. Nie brał w ogóle pod uwagę takiej ewentualności, że któreś z nich, on lub Meg, może być samotnym rodzicem...

Los go zaskoczył. I choć starał się jak mógł, nie ze wszystkim potrafił sobie poradzić.

- Dobrze, pójde zapytać Sabrinę, czy rozczesze wam włosy, a wy tymczasem umyjecie zęby - powiedział.

Zostawił dziewczynki wrywające sobie tubkę pasty i poszedł zobaczyć, co robi Sabrina.

Była w salonie i przygotowywała się do przeprowadzenia testów. Poprzesuwała fotele pod ścianę, żeby zrobić sobie więcej miejsca. Przy okazji spostrzegł, ile niepotrzebnych rzeczy poniewierało się w salonie. Kije do golfa leżały pod kanapą, od miesiąca nie chciało mu się odstawić ich do

schowka. Stary ulubiony stolik z oberwaną półeczką czekał, żeby go naprawić. Sterty pożółkłych pism obrastały kurzem.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe - powiedziała trochę speszona. - Jak skończę, podstawiam wszystko na miejsce.

- Nic nie szkodzi - odparł. Patrzył, jak światło lampy skrzy się w jej włosach. Jej zmysłowe usta były lekko rozchylone. Pragnął je całować, całować, całować. Zaraz, natychmiast.

- Czy dziewczynki są już gotowe? - spytała Sabrina, zupełnie nieświadoma wrażenia, jakie na nim wywiera.

- Tak... to znaczy nie. - Gabe popatrzył na nią trochę nieprzytomnie, choć myślami był tak blisko niej, że bliżej już nie można. - Mają do ciebie prośbę.

- Prośbę? Jaka?

- Uważają, że nie jestem wystarczająco delikatny przy rozczesywaniu ich loków. Chcą, by zrobiła to subtelna, kobieca ręka. Czy mogłabyś mnie wyreżyczyć?

- Chcą, żebym ja to zrobiła? - Głos jej leciutko, lecz zauważalnie zadrżał.

- Tak.

- Dobrze - zgodziła się.

- Tylko nie bądź zbyt delikatna, bo następnym razem nie pozwolą mi się dotknąć - zażartował. Jednak w jego twarzy dostrzegła cień smutku. Wiedziała, dlaczego się martwi. Dziewczynkom brakowało matki, temu nie potrafił zaradzić. Ona zaś była tylko przyjaciółką i nie mogła codziennie rozczesywać ich poplątanych loków ani robić innych rzeczy, do których tak bardzo potrzebna jest kobieca delikatność.

Jej też zrobiło się smutno. Te dziewczynki poniosły tak ogromną stratę, że nawet najbardziej kochający i starający się ojciec im tego nie wynagrodzi.

Uświadomiła sobie, że ona również sprawi dziewczynkom ból. Oczywiście, nie ból fizyczny. Przywiązały się do niej, polubiły ją, a ona będzie musiała odejść z ich życia. To oczywiście nic w porównaniu ze stratą matki, ale też boli. Rozumiała to dobrze, bo jej też będzie ich brakować.

Z żadnymi dziećmi do tej pory nie nawiązała tak bliskiego kontaktu.

Odczuje również brak Gabe'a. Jego inteligencji, poczucia humoru, sposobu, w jaki patrzy na swoje córki. Obserwowała, jak starał się, aby być najlepszym ojcem na świecie, i, jej zdaniem, udawało mu się...

- Nie sądzę, żebym potrafiła dobrze rozczesywać włosy małym dziewczynkom - powiedziała miękko. - Szczerze mówiąc, jeszcze nigdy tego nie robiłam.

- Jestem pewien, że potrafisz.

Przeszedł przez pokój, by podać jej rękę, gdy wstawała z podłogi. Dotyk jego dłoni był gorący. Drugą rękę położył na jej talii, żeby nie straciła równowagi, balansując między rozłożonymi papierami. Jego szafirowoniebieskie oczy były tak blisko, wyraźnie widziała w nich namietność.

Delikatnie uwolniła się od jego dotyku i bliskości.

Tak nie może dłużej być, pomyślała.

Poszli do dziewczynek, które czekały na nich w łazience.

- Jak słyszałam, są tu dwie małe dziewczynki, które potrzebują... - Ugryzła się w ostatniej chwili w język, żeby nie powiedzieć „mamy”. Co dziwniejsze, one rzeczywiście budziły w niej macierzyńskie uczucia. - Potrzebują kogoś, kto rozczesałby im włosy.

- Mi pierwszej, mi pierwszej! - W jej kierunku skoczyła Hannah, wymachując grzebieniem.

- Ona zawsze jest pierwsza - zaprotestowała Heather.

- No, nie zawsze - odparła spokojnie Sabrina. - Ale tym razem, faktycznie, wydaje mi się, że ty powinnaś być pierwsza. Hannah chyba się z tym zgodzi... - Dała dziewczynce chwilę do namysłu.

Hannah, po zastanowieniu, przyznała Sabrinie rację. Dziewczynki bez szemrania przyjęły jej werdykt.

Sabrina rozczesywała Heather włosy przed lustrem, a obok stała Hannah i czekała na swoją kolej. Gdy ich spojrzenia spotkały się w lustrze, dziewczynka uśmiechnęła się.

- Lubię cię - powiedziała do odbicia Sabriny.

- Ja też cię lubię - odpowiedziała Sabrina ze wzruszeniem. - Nikt jeszcze nie powiedział mi nic tak miłego - dodała w porywie szczerości.

- Nigdy w życiu? - zdziwiła się dziewczynka.

- Nigdy.

- Ja cię też lubię! - zawołała Heather. Objęła Sabrinę drobnymi rączkami i mocno się przytuliła.

Rywalizują dosłownie o wszystko, pomyślała Sabrina. Ten problem trzeba jakoś rozwiązać.

- Mama zawsze rozczesywała nam włosy przed snem

- powiedziała Hannah. - Heather czasem płacze w nocy, że jej już nie ma...

Sabrina popatrzyła na dziewczynkę. Rozumiała, że Hannah nie chce się przyznać do swojego bólu. Uśmiechnęła się do niej miękko.

- Tylko Heather czasem płacze w nocy? - spytała łagodnie.

- Hm... czasem ja też - wyznała Hannah.

Było oczywiste, że dziewczynka stara się wcielić w rolę starszej, silniejszej siostry.

- Moje kochane. - Sabrina odłożyła grzebień i przytuliła obie dziewczynki. - To zupełnie naturalne, że tęsknicie za mamą, że płaczecie. Była bardzo ważna dla was i wiem, że bardzo wam jej brakuje. Strata bliskiej osoby, niestety, musi boleć.

Dziewczynki przywarły do niej mocno.

- Wiem, że wasza mama nie chciałaby, żebyście były smutne. Jestem pewna, że pragnęła, abyście były szczęśliwe, nawet gdy jej nie będzie z wami.

- Znałaś naszą mamę? - spytała troszkę zaskoczona Heather.

- Nie, kochanie. Ale wiem, że bardzo, bardzo was kochała. - Sabrina przykucnęła, żeby być na wysokości dzieci.

Najpierw Heather, a potem Hannah zarzuciły jej ręce na szyję i przytuliły się tak mocno, jak tylko dzieci potrafią. Sabrina chciała dzielić ich ból i pragnęła z całego serca im pomóc. Niestety, nie była pewna, czy umie...

- Dziewczynki są zmęczone - powiedziała, gdy chwilę później weszła do kuchni. - Obiecałam, że zaraz do nich przyjdiesz, a testy trzeba będzie przełożyć na inny wieczór.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że teraz nie powinna przerywać spotkań z dziewczynkami. Dziś były już naprawdę zbyt zmęczone, a i nastrój do zabawy prysł. Więź pomiędzy nią a nimi zacieśniła się i jeśli chciała im pomóc, musiała to wziąć pod uwagę.

Gabe przez chwilę patrzył na nią bez słowa, w jakiś dziwny sposób, jak jeszcze nigdy dotąd.

- Sabrino... Słyszałem, co im powiedziałaś... i uważam, że jesteś wspaniała - powiedział zduszonym głosem. - Być może tego wieczoru zrobiłaś dla nich więcej niż ja w ciągu ostatnich sześciu miesięcy...

- Nie, na pewno nie. Powiedziałam im tylko to, co naprawdę myślę... a raczej czuję.

- Dziękuję ci, to było im bardzo potrzebne - uśmiechnął się. Serdecznie uściskał jej rękę.

Sabrina poczuła się doceniona, ale nie to było najważniejsze. Gabe pokazał jej, jak można okazywać uczucia. Jego uśmiech, spojrzenie, dotyk ręki mówiły, że naprawdę jest jej wdzięczny.

- Cieszę się, jeśli mogłam coś dla nich zrobić... Naprawdę chcę im pomóc... Mam nadzieję, że dzięki moim badaniom jest to możliwe.

- Myślę, że dużo ważniejsze jest to, co płynie z twojego serca.

Gabe widział, jak wiele uczucia okazała jego córkom. Uważał, że fakt, iż jest psychologiem dziecięcym, tym razem nie ma nic do rzeczy. Liczyło się tylko to, że była uczuciową, wrażliwą na cierpienie dzieci kobietą.

Nie miał zamiaru właśnie w tej chwili jej pocałować. Ale gdy już to się stało, wiedział, że bardzo tego pragnął. Była taka delikatna i taka kobieca, co jeszcze zwiększało jego pragnienie.

Gdy przyciągnął ją do siebie, poczuł, jak bardzo jest namiętna. Przycisnął ją tak mocno, by czuć dotyk jej miękkiego, drżącego ciała.

Bliskość Gabe'a, jego pocałunki i dotyk były dokładnie tym, czego pragnęła. Czuła, że on pożąda jej tak samo. Każda cząsteczka jej ciała domagała się jego namiętnych pieścizot.

Nagle uświadomiła sobie, że bliźniaczki jeszcze nie śpią. Mogą tu wejść... Jakby się poczuły, gdyby zobaczyły

Sabrinę w ramionach ojca? Byłby to dla nich szok:... Do tego nie mogła dopuścić.

- Gabe... dziewczynki - wyszeptwała między jednym a drugim pocałunkiem.

- Wiem, mogą tu wejść. - Nie wypuszczał jej z objęć. - Dzieci są najlepszymi strażnikami cnoty rodziców... Odwiozę cię do domu i... skończymy, co zaczęliśmy - powiedział ochryplym z namiętności głosem. - Poproszę panią Benjamin, żeby została przy dzieciach.

- Gabe... myślę, że lepiej będzie, jeśli wrócę taksówką... - Nie mogła zabierać dzieciom ojca, mimo że pragnęła go tak bardzo. Dziewczynki nie spały i potrzebowały go, może bardziej niż ona. Miał rację, dzieci są najlepszymi strażnikami cnoty rodziców.

Gabe czuł, że Sabrina znów chowa się przed nim. Tylko na chwilę udało mu się wyciągnąć ją zza muru, który wokół siebie zbudowała. Teraz starała się zasłonić obecnością dziewczynek, choć w istocie nie był to jedyny powód. Bała się otworzyć, ze strachu nie chciała zawieźć komukolwiek, nie wyłączając jego.

- Nie uciekaj ode mnie - powiedział. Zabrzmiało to prawie jak rozkaz. - Jesteś piękna, i w środku, i na zewnątrz. Dziś przekonałem się, jaka jesteś wspaniała. - Jego głos był znów miękki. - Nie uciekaj, nie ukrywaj się znowu...

- Czasem... lepiej ukryć swoje uczucia, bo druga osoba może ich nie zrozumieć...

- Czego może nie zrozumieć? Co czujesz, gdy cię trzymam w ramionach, całuję, dotykam?

Nic nie powiedziała, położyła głowę na jego ramieniu, w tak kobiecy sposób, że znów zapragnął ją całować, tak długo, aż będzie wiedziała, dlaczego to robi i jak bardzo tego pragnie.

- Ja również nie rozumiem tego, co się dzieje między nami, nie planowałem tego, ani się nie spodziewałem. Wiem jednak, że nie chcę od tego uciekać - wyszeptał.

Sabrina przytuliła się do niego. Otoczył ją ramionami, miał nadzieję, że żar jego ciała rozwieje jej niepewność. Czuł jednak, że opór i wątpliwości rosną. Sabrina starała mu się wymknąć fizycznie i psychicznie. Pozwolił, by wysunęła się z jego ramion.

Patrzył, jak zbiera swoje rzeczy. Nie przeszkadzał jej, bo miał już gotowy plan. Wiedział, że nie może jej do niczego zmusić i nie chciał tego robić. Jednak nie zamierzał pozwolić odejść tej kobiecie ze swojego życia.

Nie chciał, aby wróciła do pustego domu z przekonaniem, że jej uczucia znów zostały zranione. Wtedy jeszcze szczelniej zamknęłyby się w swoim kokonie i być może już nigdy by z niego nie wyszła.

Zadzwoił do pani Benjamin, jednej z sąsiadek, i poprosił, żeby została z bliźniaczkami. Wyjaśnił, że musi się spotkać z kimś, kogo nie wypada mu zaprosić do domu i musi to zrobić koniecznie dziś wieczorem. Powiedział, że dziewczynki są już w piżamkach i są bardzo śpiące, więc nie będą absorbujące. Pani Benjamin była trochę zdziwiona, ale zgodziła się.

Sabrina wiedziała, że nie ma sensu dłużej upierać się przy powrocie do domu taksówką. Gabe był dla niej zbyt szybki. Sprowadził panią Benjamin, babcie koleżanek Hannah i Heather, w błyskawicznym tempie.

Teraz poszedł do pokoju dziewczynek, żeby powiedzieć im dobranoc i wyjaśnić, dlaczego zostanie z nimi pani Benjamin.

Dziewczynki, choć już zasypiały, natychmiast zgłosiły gotowość odwiezienia Sabriny razem z nim.

- Zasnęłybyście, zanim dojechałbym do końca ulicy. - Gabe ucałował córki.

Pani Benjamin miała bardzo zdziwioną minę, gdy zobaczyła Sabrinę. Jej oczy aż zabłyśły z ciekawości. Kobieta w domu przystojnego pana Lawrence'a, to była absolutna nowość.

Sabrina grzecznie powiedziała starszej pani do widzenia i wyszła przed dom. Chłodne powietrze nocy działało kojąco.

- Pani Benjamin świetnie zajmuje się dziećmi, sama ma czwórkę wnuków. - Uśmiechnął się lekko. - Ale z pewnością z zegarkiem w ręku będzie liczyła każdą minutę mojej nieobecności, tak jak większość starszych pań lubi trochę poplotkować.

Gabe odwiózł ją i pożegnał pod drzwiami jej mieszkania. Nie naciskał, chciał jej dać czas, ale zarazem pokazał, że jej uczucia są dla niego ważne.

Została sama. Gabe wrócił do swoich córeczek. Ona zaś musiała odpowiedzieć sobie na kilka bardzo ważnych pytań.

Zanim poznała Gabe'a i jego córki, wszystko było proste i jasne. Wiedziała, co chce robić, jak ma wyglądać jej życie. Odnosiła sukcesy w pracy, prowadziła badania, planowała napisanie kolejnej książki. To dawało jej satysfakcję i cieszyło.

Teraz wszystko się zmieniło. Dzisiejszego wieczoru pragnęła pocałunków Gabe'a. Gdy trzymał ją w ramionach, pieścił i całował, czuła, że tego właśnie chce. Nie była pewna, czy znalazłaby w sobie tyle siły, żeby nie zgodzić się, by został u niej, gdyby naciskał.

W samochodzie Gabe nie zmuszał jej do rozmowy, włączył muzykę i jechali w milczeniu. Sabrina miała nadzieję, że uspokoi się i wyciszy. Niestety, wciąż myślała o pocałunkach Gabe'a...

Nie potrafiła nawet nie patrzeć na niego. Kątem oka, tak by tego nie zauważył, obserwowała go. Silne ręce, które tak cudownie było czuć na swoim ciele... Szerokie ramiona, namiętne usta... Chciała przerwać milczenie, ale nie umiała.

Gabe również się nie odzywał.

- Jeśli chodzi o nas... - powiedział dopiero, gdy wysiedli.

- Wszystko, co się wydarzyło... - przerwała mu. Jednak nie potrafiła dokończyć.

Postąpił krok do przodu i stanął obok niej na najwyższym schodku.

Jego bliskość działała na nią paraliżująco. Nie była w stanie ani myśleć, ani poruszyć się, jej serce natychmiast zaczynało bić jak oszalałe, oddech stawał się szybszy. Nie mogła nad tym zapanować.

Dotknął jej policzka, delikatnie przejechał po nim opuszkami palców.

- Co się dzieje, gdy jesteśmy razem? - zapytał cicho. - Chciałbym wiedzieć, czy ty również to czujesz...

- Tak - przyznała się niechętnie. - Choć także nie wiem, co to jest...

O co pytał Gabe? Co ona właściwie odpowiedziała? Czy mówią o tym samym... Ogarnął ją lęk.

Pomyślała o tym, o czym mówiła wcześniej, że lepiej nie okazywać swoich prawdziwych uczuć, lepiej je głęboko ukryć, by nie zostać zranionym. Przyznając się, że coś do niego czuje, postąpiła wbrew swoim zasadom...

- Lepiej będzie, jeśli wyjaśnimy to sobie teraz - powiedziała. - Wydaje mi się, że dzieje się między nam coś za sprawą twoich dzieci...

- Hm... Być może... - odparł trochę zaskoczony. Sabrinie wydawało się, że poczuł ulgę, gdy usłyszał, że uznała bliźniaczki za główny powód napięcia między nimi. Zabolalo ją to. Nawet bardziej niż się spodziewała. Czy chciała, by przyznał, że łączy ich coś więcej? Oczywiście, że nie. To przecież niemożliwe.

- W takim razie... Możesz się spotykać z nimi sama - zaproponował. - Przynajmniej dopóki to... uczucie samo nie umrze śmiercią naturalną.

- Dobrze - zgodziła się. To było rozsądne, praktyczne rozwiązanie.

- Właściwie tego chciałaś od początku - dodał.

To nie była prawda. Na początku chciała spotykać się z dziewczynkami w swoim bezpiecznym, sterylnym gabinecie. Z dała od ich przystojnego ojca, który całował ją jak jeszcze nikt dotąd i którego pocałunków ciągle było jej mało.

Palce Gabe'a pieściły jej policzek, zostawiając za sobą ścieżkę rozkoszy. Marzyła, żeby ją pocałował. Jeszcze raz.

Jednak nie zrobił tego, choć delikatnie dotknął palcami linii jej ust.

- Dziękuję za dzisiejszy wieczór - powiedział miękko. - I za to, co powiedziałaś Hannah i Heather. To było piękne i bardzo ważne.

Patrzyła za nim, gdy wracał do samochodu. Pragnęła czegoś więcej niż tylko przyjaźni i wdzięczności. Z westchnieniem odwróciła się i weszła do mieszkania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To był okropny tydzień. Gabe prawie w ogóle nie spał. Przez cztery noce chodził po pokoju niczym zwierzę zamknięte w klatce i starał się podjąć jakąś decyzję. Sprawy między nim a Sabrina zaszyły za daleko... To było absolutnie sprzeczne z jego planami. Po śmierci Meg, gdy dziewczynki przeprowadziły się do niego, obiecał sobie, że w jego życiu nie będzie żadnej kobiety, dopóki dzieci nie otrząsną się po tragedii, którą przeżyły, i nie poczują się zupełnie bezpieczne.

Zupełnie nie wiedział, jak to się stało, ale znajomość z Sabrina rozbiła jego postanowienia w pył... Czas z nią spędzony to najwspanialsze chwile w ciągu ostatnich kilku lat.

Zupełnie nie mógł pracować, w domu panował bałagan, nie chciało mu się nawet nastawić zmywarki. Gotował wprawdzie dla dziewczynek obiady, ale sam zapominał o jedzeniu.

Chodząc tak w środku nocy po pokoju, nie potrafił znaleźć odpowiedzi na dręczące go pytania. Miał dwa wyjścia, ale każdy wybór niósł za sobą kolejne problemy, których również nie potrafił rozwiązać.

Mógł zaaranżować jeszcze jedno czy dwa spotkania Sabriny z bliźniaczkami, żeby skończyła badania, a potem zerwać znajomość. Ona zajmowałaby się swoją pracą, pisanie książek i tym wszystkim, co pochłaniało ją przez ostatnie lata. On zaś wróciłby do roli, którą grał przed poznaniem jej, jednocześnie ojca i matki dla swoich córek, i nadludzkiem wysiłkiem starałby się to pogodzić z pracą.

Ale Sabrina była związana nie tylko z nim. Jego córki akceptowały ją, co więcej, one ją po prostu uwielbiały. Zerwanie z Sabrina byłoby wobec nich nieuczciwe.

Dziewczynki pragnęły jej czułości, mądrości i kobiecej delikatności, których on nie mógł im dać. Straciły bezpowrotnie matkę. Dlaczego ma im zabrać Sabrinę?

Drugie rozwiązanie to kontynuowanie znajomości. Z tym też był problem. Czuł, ponad wszelką wątpliwość, że jeśli nie zerwie, zakocha się bez pamięci. To rodziło nowe komplikacje.

Wtedy musiałyby dzielić swój czas między dzieci a Sabrinę. Obiecał Hannah i Heather, że coś takiego jeszcze długo nie nastąpi. Dziewczynki ciągle odczuwały ból po stracie matki. Wiedział, że uwielbiały Sabrinę i pewnie zaakceptowałyby ją jako jego żonę. Ale...

Gdy brał ślub z Meg, był w niej bardzo zakochany, nie dopuszczał myśli, że ich małżeństwo może się kiedykolwiek rozpaść.

Teraz nie miał już tej naiwnej wiary, że miłość wystarczy. Co by było, gdyby jego małżeństwo z Sabrina się rozpadło. Jego córki po raz drugi straciłyby matkę. Nie mógł ich na to narażać.

Tej nocy znów nie podjął decyzji.

Postanowił przynajmniej doprowadzić dom do porządku. Nastawił zmywarę, a sam zabrał się za naczynia, które się do niej nie zmieściły.

Nie usłyszał nawet dzwoniącego telefonu.

Ocknął się dopiero, gdy Hannah powiedziała, że tata nie może podejść, bo zmywa i sprząta. Była to już końcówka rozmowy, nie wiedział, co córeczka mówiła na początku.

- Dzwonił pan Win... Winbag - poinformowała go Hannah. - Powiedziałam mu, że nie mogę ci przeszkadzać, bo zmywasz, sprzątasz i pierzesz, bo w naszym domu jest straszny bałagan. - Popatrzyła na niego w oczekiwaniu na pochwałę.

- To dzwonił pan Winfield, nie Winbag - wyjaśnił córce. Był to jeden z jego klientów. Zapewne zdziwił się nieco formą obsługi w agencji Gabe'a.

Gabe westchnął i poprosił córkę, żeby poszła pobawić się z siostrą. Sprawy firmy powinny zostać na jego głowie.

- Dzień dobry, panie Winfield - zadzwonił do klienta. Miał nadzieję, że Hannah nie powiedziała nic takiego, co obraziłoby pana Winfielda, choć z pewnością już to, że rozmawiał z sześciolletnią dziewczynką, zaskoczyło go. Był dyrektorem marketingu w dużej firmie, dla której pracował Gabe, i nie miał własnych dzieci.

Winfield zaproponował, aby agencja Gabe'a przeprowadziła kampanię promocyjną nowego produktu. W tym celu Gabe powinien złapać najbliższy samolot do Kansas, gdzie miał omówić warunki kontraktu i przez najbliższe trzy miesiące harować po szesnaście godzin na dobę. Zarobiłby oczywiście bardzo dużo pieniędzy... Musiał jednak odrzucić propozycję pana Winfielda, ponieważ nie mógł zostawić swoich córek.

Wcześniej wziąłby takie zlecenie z ochotą. Teraz jednak wiedział, że dobrze zrobił rezygnując, bo musiałby zawieźć bliźniaczki do swojej siostry i widywać je co najwyżej raz w miesiącu. Nie mógł im tego zrobić. One potrzebowały jego, a nie furi pieniędzy.

Ważył wszystkie za i przeciw propozycji Winfielda. Dzieci były dla niego najważniejsze na świecie, ale tylko on łożył na ich utrzymanie. Jeśli będzie odrzucał takie zlecenia, to agencja wkrótce zbankrutuje.

Siadł do komputera i po godzinie wysłał do pana Winfielda e-mailem wstępną propozycję kampanii wraz z portfolio ostatnio zrealizowanych projektów.

Postanowił najpierw dokładnie poznać oczekiwania klienta i nie odrzucać pochopnie tak lukratywnej propozycji.

Kolejny problem, to skąd wziąć opiekunkę do dzieci. Przeleciał w pamięci listę sąsiadek, jednak żadna z nich nie mogła zajmować się dziewczynkami tak długo.

Nie chciał nieznanej opiekunki z agencji. Może powinienem zatrudnić gosposię na stałe. Jeśli mam pracować poza domem, to muszę mieć zaufaną osobę, która będzie opiekowała się dziećmi.

Pan Winfield pewnie zdziwiłby się, gdyby wiedział, ile zamieszania wywołała jego propozycja.

Sabrina spędziła popołudnie w gabinecie, zajmowała się przypadkiem trojczków. Trzech chłopców stanowiło wielki kontrast wobec Hannah i Heather. Uśmiechnęła się na ich wspomnienie. Były tak delikatne, uczuciowe i wrażliwe. Bardzo wiele dla niej znaczyło, że pozwoliły jej tak się do siebie zbliżyć.

Wciąż tęskniły za matką. Hannah usiłowała grać rolę starszej siostry, ale naprawdę potrzebowała pomocy w takim samym stopniu jak Heather.

Chciała im pomóc. Gabe był jej wdzięczny za to, co powiedziała córkom. Sprawilo to Sabine dużą satysfakcję, ale pragnęła zrobić więcej.

Gabe. Nawet gdy przestawała o nim myśleć i tak ciągle tkwił w jej świadomości. Właśnie zauważyła, że straciła kontrolę nad tym, co robią trojczki.

Chyba dziś nie jest w stanie więcej działać... Spojrzała na zegarek, na szczęście czas dobiegał końca.

- To już wszystko na dzisiaj, dzieci - powiedziała.

- Spotkamy się w przyszłym tygodniu. - Z ulgą oddała malców matce.

- Mam nadzieję, że nie zmęczyli pani zbyt, pani doktor - powiedziała pani Nelson, matka trojczków.

- Nie, ale faktycznie są bardzo żywi - przyznała Sabrina. Pomyślała, że ta godzina, na którą pani Nelson przyprowadza dzieci do gabinetu, jest dla matki jedyną okazją do odpoczynku w ciągu całego dnia.

- O tak, chciałabym mieć jedną dziesiątą ich energii - westchnęła pani Nelson.

Sabrina dobrze wiedziała, że trojczki to poważne wyzwanie dla rodziców.

Postanowiła napić się kawy przed następnymi zajęciami. Dziś z jakiegoś powodu miała tak niewiele energii. Poczula nawet wyrzuty sumienia, że zbyt mało angażuje się w swoją pracę. Ciągle przypominały jej się Hannah i Heather.

Nie mogła już dłużej przed sobą ukrywać, że poza wszystkim innym lubi z nimi spędzać czas. I musiała przyznać, że Gabe znaczy dla niej więcej, niżby chciała.

Gdy piła kawę, Violet sprawdziła kalendarz jej spotkań i wzięła dane z sesji z trojaczkami, by wprowadzić je do komputera. Sabrina pomyślała, że bez takiej sekretarki dawno by zginęła, a w każdym razie dużo więcej czasu musiałaby poświęcać na porządkowanie materiałów, co odbijałoby się na szybkości ich opracowywania, czyli pisaniu książek. Tak, to było całe jej życie i dawało duże zadowolenie. Lecz gdy poznała Gabe'a i jego córeczki, przestało jej wystarczać.

Nagle uświadomiła sobie, że chciałaby usłyszeć jego głos. Spojrzała na telefon i bez zastanowienia podniosła słuchawkę.

Gabe odebrał po pierwszym sygnale.

- Czy coś się stało? - spytała, bo wyczuła zdenerwowanie w jego głosie. Na moment ogarnęło ją przerażenie, że coś złego przydarzyło się Hannah albo Heather.

Gabe jednak szybko uspokoił ją. Z dziećmi wszystko w porządku.

- Może zadzwoniłam nie w porę, chciałam tylko umówić się na następne spotkanie z dziewczynkami. - To był idealny pretekst do tego, by zadzwonić i usłyszeć jego zmysłowy głos.

Zaprzeczył, ale zdążyła go już poznać i wyczuła, że zмага się z jakimś problemem.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? - spytała wprost.

- A znasz dobrą opiekunkę do dzieci? - odpowiedział pytaniem.

- Jeszcze niedawno zostawiałeś dzieci pani Benjamin - odpowiedziała niepewnie, gdyż nie miała rozeznania na rynku opiekunek do dzieci.

- Ani ona, ani żadna z sąsiadek nie może mi pomóc.

- W jego głosie słyszała frustrację.

- Gabe... ja nie mam wprawdzie dużego doświadczenia, ale... jeśli chcesz wyjść wieczorem, to mogę przyjść i zrobić z dziewczynkami zaległe testy...

- Tu nie chodzi tylko o kilka godzin - przerwał jej.

- Idzie o kilka dni. Wyjaśnił jej, że musi pojechać do Kansas City, zrobić wraz z klientem projekt kampanii reklamowej i ustalić wszystkie szczegóły. Na dodatek dziewczynki nigdy nie zostawały w nocy bez niego ani wcześniej bez Meg...

Świetnie знаła ten problem z relacji kobiet. Pracujące matki często stawały przed takim dylematem.

- Gabe, pozwól mi z nimi zostać - podjęła decyzję bez zastanowienia. - Bardzo je lubię i... one chyba też mnie lubią. Zaopiekuję się nimi, a ty będziesz mógł spokojnie zająć się pracą.

Gabe'owi wydało się, że śni.

- Sabrino... Ty jesteś dokładnie taką osobą, jakiej szukałem. .. Jakiej powierzyłbym moje córki. Jednak nie mogę cię prosić...

- Dlaczego nie? - Chyba usłyszała więcej, niż naprawdę powiedział... Uświadomiła sobie, że pragnie, by Gabe jej potrzebował, a nawet więcej, by jego rodzina jej potrzebowała.

Rozwiała wszelkie obiekcje Gabe'a. Czwartkowe wizyty, których zresztą nie było dużo, mogła jeszcze przełożyć, a piątek rezerwowała na opracowywanie badań. Tym razem mogła poświęcić go Hannah i Heather, w weekendy zaś nie pracowała. Będzie miała okazję uzupełnić obserwacje i być może dzięki temu pomoże dzieciom.

Gabe zgodził się, co bardzo ją ucieszyło. Tęskniła za dziewczynkami.

Dopiero gdy odłożyła słuchawkę, zaczęła mieć wątpliwości. Czy naprawdę potrafi zająć się bliźniaczkami przez kilka dni? Nie była tego taka pewna... Nigdy wcześniej nie opiekowała się dziećmi.

- Ta młoda pani, która była w ubiegłym tygodniu u pana na kolacji? - Pani Benjamin wpatrywała się w Gabe'a, jakby miała aparat rentgenowski w oczach.

- Tak, właśnie ta pani - odparł, mężnie wytrzymując jej spojrzenie.

Pani Benjamin miała skończyć sprzątanie, z którym przez pół dnia walczył Gabe i przypilnować dziewczynek, nim przyjdzie Sabrina. Gabe musiał natychmiast jechać na lotnisko, by złapać ostatni samolot do Kansas. Zdziwienie pani Benjamin było tak wielkie, że prawie zaczął się zastanawiać, czy dobrze robi, zostawiając Sabrinę z dziećmi.

Dziewczynki przyjęły nowinę entuzjastycznie. Na cześć Sabriny posprzątały nawet swój pokój.

Gabe postanowił, że po powrocie z Kansas zatrudni na stałe osobę, która będzie zajmowała się domem i zostawała z dziećmi w razie jego wyjazdu. Nie mógł przecież ciągle korzystać z uprzejmości Sabriny, pani Benjamin czy innych sąsiadek. Poza tym musi mieć pewność, że dzieci są pod dobrą opieką.

To, że właśnie Sabrina zostaje z jego córkami, dziwnie mu się podobało. Może tęsknił za normalnością, za pełną rodziną, w której dziećmi zajmują się matka i ojciec... Co prawda do tej pory nie narzekał, ale...

Gabe zarezerwował sobie bilet, szybko spakował najpotrzebniejsze rzeczy i zamówił taksówkę. Zastanawiał się, czy zdąży zobaczyć Sabrinę... Zaprzagnął ujrzeć ją choć na krótką chwilkę.

Gdy wypadł z pokoju z walizką w ręku, właśnie wchodziła. Uśmiechała się lekko, ale oczy miała bardzo poważne. Czyżby żałowała, zaniepokoił się.

Naturalnie, byłoby to zrozumiałe, opieka nad dwiema sześciolletnimi dziewczynkami to niełatwe zadanie. W końcu jest kobietą zapracowaną, mogła zdać sobie sprawę, że nie podoła takiemu zobowiązaniu. Nie miały do niej pretensji.

- Jeśli boisz się lub się rozmyśliłaś, powiedz. - Spojrzał na nią. - Zrozumiem...

- Rozmyśliłam się? Oczywiście, że nie - odpowiedziała zdecydowanie.

Popatrzył na nią uważnie, ale nie potrafił ocenić, czy mówiła prawdę.

- W takim razie rozgość się. - Wziął z jej rąk torbę i postawił na komódce. - Dziewczynki właśnie sprzątają pokój na twoje przybycie. Chyba pierwszy raz inicjatywa porządków wyszła od nich.

Sabrina uśmiechnęła się, pomyślała, że może wszystko będzie dobrze, że da sobie radę.

- Pokażę ci pokój gościnny - zaproponował. - Pierwszy po prawej stronie, naprzeciwko dziewczynek. Pani Benjamin właśnie sprząta, w tym tygodniu nieco się zaniedbałem - przyznał się.

- Nieco? Tu chyba szalało jakieś tornado - mruknęła pani Benjamin, niosąca stertę rzeczy w stronę pralni.

- Dziewczynki robią dużo bałaganu - bronił się.

- Proszę pozwolić, że pani pomogę - z dużą bezpośredniością zaproponowała Sabrina.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie - odparła pani Benjamin. - Pani i tak przez te kilka dni będzie miała ręce pełne roboty.

Sabrinę znów ogarnął lęk, czy aby podoła zadaniu, którego się podjęła. W końcu tak niewiele miała praktyki... Co będzie, jeśli dziewczynkom coś się stanie? Skoro nawet pani Benjamin mówi, że będzie miała bardzo dużo roboty...

Wiele wiedziała o rozwoju umysłowym dzieci, ich reakcjach, zachowaniach, ale tylko teoretycznie. A to będzie prawdziwe życie.

Sabrina włożyła ręce do kieszeni żakietu, żeby ukryć ich drżenie. Nie chciała, by pani Benjamin domyśliła się, że się boi. Nie może przecież popsuć Gabe'owi kontraktu. Wiedziała, że jeśli mu powie o swoich obawach, on zrezygnuje. Była jego ostatnią szansą.

- Hannah, Heather! Co wy wyprawiacie! - z dziecinnego pokoju dobiegł ją głos Gabe'a.

Pani Benjamin i Sabrina spojrzały na siebie i rzuciły się w tamtą stronę.

- Moja droga, zdrowie mi już nie dopisuje i nie dam rady zająć się tak żywymi dziewczynkami, ale w miarę moich możliwości pomogę ci... - Po drodze pani Benjamin serdecznie uściśnęła jej rękę.

Sabrina była jej za to wdzięczna, jak również za ostrzeżenie wypowiedziane między wierszami. Sześćoletnie bliźniaczki są nieprzewidywalne i mogą zrobić dosłownie wszystko. Nie można z nich spuścić oka nawet na sekundę i trzeba mieć końskie zdrowie.

Sabrina „poczuła” problem, zanim jeszcze zobaczyła, co się stało. W powietrzu unosił się dobrze jej znany zapach... I nie były to dziecięce perfumy. W nieco innych warunkach, i w nieco innym stężeniu, ta woń przyprawiała ją o drżenie. Teraz także przypomniała sobie, jak Gabe całował ją na parkingu... Wtedy po raz pierwszy tak pachniał.

- Dlaczego to zrobiliście? - Gabe pytał córki, jedną ręką zatykając sobie nos, a drugą pokazując im pustą butelkę po wodzie kolońskiej.

Pachniały nie tylko dziewczynki. Pachniały również wszystkie lalki i pluszaki. Zapach był tak intensywny, że w pokoju nie dało się wytrzymać.

Dziewczynki nie miały świadomości, że postąpiły niewłaściwie.

- Zrobiliśmy to dla Sabriny - oznajmiła Hannah.

- Chciałyśmy dla ciebie ładnie pachnieć, Sabrino, i żeby nasze zabawki też ładnie pachniały - wyjaśniła Heather.

- Przecież to lubisz - dodała Hannah.

Gabe rzucił Sabrinie krótkie spojrzenie. Wiedziała, że teraz nie będzie tej sprawy wyjaśniał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Gabe... Bardzo mi przykro. - Sabrina rozłożyła bezradnie ręce.
 - Chyba przez miesiąc nie wywietrzeje - jęknął Gabe.
 - Dziewczynki się umyje, a lalki można wyprać - pocieszała go Sabrina.
 - Żadnych zabaw kosmetykami dorosłych - oznajmił poważnym tonem, marszcząc brwi.

- Tak, tato - odpowiedziały skruszone dziewczynki.
 - Panie Lawrence, powinien pan już jechać, bo spóźni się pan na samolot - przypomniała pani Benjamin. - Ja wrzucę do pralki wy perfumowane zabawki, a pani Moore wytłumaczy dziewczynkom, że nie należy tak postępować.

Pani Benjamin radziła sobie znakomicie. Dziewczynki natychmiast wylądowały w łazience.

Gabe spojrział na Sabrinę, miał wrażenie, że czuje się winna, przecież dzieci wylały butelkę wody kolońskiej z jej powodu. Piękne, zielone oczy były smutne i przestraszone.

- Sabrino, nie przejmuj się - powiedział ciepło. - Dzieci mają bujną wyobraźnię i naprawdę nie takie rzeczy potrafią wyczyniać.

- Obawiam się, że niewiele wiem o praktycznym wychowywaniu dzieci - odparła.

- Ależ skądże, wspaniale sobie radzisz, nie trać wiary w siebie. Hannah i Heather są zachwycone, że zostają z tobą, potrafisz z nimi rozmawiać, rozumiesz je... Jestem o nie całkowicie spokojny, gdy ty jesteś z nimi. Mam pewność, że będzie im dobrze i nie odczują mojej nieobecności. Czego mógłbym chcieć więcej?

Osoby, która wie, co robić. Kogoś, kto ma doświadczenie jako rodzic, pomyślała Sabrina. Jednak nie wypowiedziała głośno swych myśli. Jeśli Gabe tak bardzo w nią wierzył, stanie na głowie, ale poradzi sobie. Nie może go zawieść. Nie wolno jej także rozczarować Hannah i Heather, skoro tak bardzo się cieszą, że zostają z nią.

- Może lepiej pokaż mi, gdzie trzymasz różne rzeczy - zaproponowała.

- Masz rację - powiedział. - Pamiętaj jednak, że bliźniaczki będą próbowały wejść ci na głowę - ostrzegł.

- Musisz być na to przygotowana.

Najpierw zaprowadził ją do kuchni, i pokazał, gdzie co leży. Przygotował też „instrukcję obsługi” dziewczynek - o której chodzą spać, o której wstają, co lubią jeść, czego absolutnie nie jedzą. Zapisał również telefon do pediatry i do szpitala

- Na wszelki wypadek - zastrzegł się. - Lepiej, żebyś wiedziała, co w razie czego robić.

Sabrina musiała mieć nieco przestraszoną minę.

- Zawiadomiłem lekarza, że wyrażam zgodę, żebyś ty podejmowała wszelkie decyzje dotyczące ewentualnego leczenia córek podczas mojej nieobecności, jeśli byłaby oka konieczność.

Sabrina miała nadzieję, że żadna katastrofa nie wydarzy się w czasie, gdy ona będzie odpowiedzialna za dzieci. W takich sprawach nie miała zupełnie doświadczenia.

- Poza tym pani Benjamin mieszka w sąsiednim domu, prosiłem, żeby ci pomagała w miarę możliwości. A to jest telefon, pod którym będę w Kansas i oczywiście znasz numer mojej komórki - powiedział.

O co jeszcze powinienam go zapytać, zastanawiała się. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Z jednej strony Gabe powiedział jej wszystko, a z drugiej miała świadomość, że tak naprawdę nie wie nic.

Do pokoju weszły dziewczynki, wykąpane i przebrane, ale ciągle mocno pachnące wodą po goleniu Gabe'a.

- Chciałyśmy się z tobą pożegnać, tatusiu - zaszczębiotała słodko Hannah.

- Odprowadzicie mnie do drzwi? - Gabe przykucnął i przytulił obie córeczki.

- Tak! - zawołały chórem i chwyciły ojca za ręce.

- Teraz Sabrina będzie się nami opiekować - pouczyła go Heather.

- Zazdroszczę wam - odpowiedział Gabe i spojrzął na Sabrinę w taki sposób, że się zaczerwieniła.

Dziewczynki domagały się jeszcze pożegnального buziaka, tuliły się do Gabe'a. Widać było, iż, mimo że bardzo chciały zostać z Sabrina, trudno im było rozstać się z ojcem.

Gabe ucałował je i wychodząc, odwrócił się i pocałował Sabrinę prosto w usta. Był to krótki, szybki pocałunek, ale wywołał w niej istną burzę. Nie spodziewała się go wprawdzie, ale bardzo pragnęła.

Czyżby on wiedział o tym? Czyżby czytał w niej jak w otwartej książce? Przecież to niemożliwe, żeby dwoje ludzi w tym samym momencie pragnęło tego samego... W to nie wierzyła. Takie historie zdarzały się tylko w bajkach.

Sabrina czuła dotyk jego warg jeszcze wtedy, gdy wyszła z dziewczynkami pomachać mu, a nawet gdy samochód Gabe'a zniknął za zakrętem.

Zamknęła drzwi. Została sama z córkami Gabe'a. Przez następnych kilka dni nie przestanie o nim myśleć nawet na minutę. Jest w jego domu i każda rzecz będzie go jej przypominać. Jego gabinet, salon, sypialnia, a przede wszystkim jego córki.

Pani Benjamin skończyła porządki, jeszcze raz zapewniła Sabrinę, że jest gotowa pomóc w krytycznej sytuacji. Zazaczyła przy tym, że nie może spędzać tu zbyt dużo czasu, bo w weekend będzie się opiekowała swoimi wnukami, których rodzice również wyjeżdżają.

Gdy wyszła, Sabrina w pełni uświadomiła sobie, że została zupełnie sama z dwiema sześciioletnimi dziewczynkami. Tak samotna i zagubiona dawno się nie czuła.

Gabe zadzwonił wieczorem, gdy dziewczynki już kładły się spać, żeby dowiedzieć się, jak jej minęły pierwsze godziny z dziećmi. Dojechał szczęśliwiej przygotowywał się do jutrzejszego spotkania.

Sabrina ucieszyła się, słysząc jego głos, ale miała wrażenie, że Kansas jest tak odległe jak Mars.

- Nie pozwól im naciągać się na różne obietnice - przestrzegł ją. - Z pewnością będą chcieli przeforsować codzienne lody, żywić się tylko pizzą i bez ustanku jeździć na plac zabaw do parku.

Sabrina była pełna uznania dla jego doświadczenia. Rzeczywiście, dziewczynki poprosiły na kolację o pizzę, którą im oczywiście zamówiła. Obiecała, że jutro zabierze je na lody. Jedyne, co udało jej się wytargować, to park co drugi dzień. W zależności od tego, ile potrwa nieobecność Gabe'a, dawało to maksimum dwie wyprawy...

Nie przyznała się Gabe'owi, że dziewczynki już wyciągnęły od niej wszystko to, przed czym ją ostrzegał. To zostanie jej małą tajemnicą. Jej i bliźniaczek.

- Wszystko będzie dobrze, dam sobie z nimi radę - powiedziała. - O nic się nie martw, możesz spokojnie zająć się pracą.

- Nie martwię się, Sabrino - odparł swoim niskim, zmysłowym głosem. - Jestem przekonany, że świetnie sobie poradzisz.

Właśnie to chciała usłyszeć. Dodawał jej otuchy. Wierzył w nią. Zostawił jej swój największy skarb - córki.

Dziewczynki chwilę porozmawiały z ojcem, na szczęście żadna z nich nie wspomniała o pizze pepperoni ani o planowanych jutro lodach i przewidzianej wyprawie do parku.

Ciepło i miłość, które okazywał Gabe swoim córkom, i miłość dziewczynek do ojca, ogrzewały serce Sabriny.

Po telefonie Gabe'a zaprowadziła je do łóżek. Nie protestowały, widać było, że czekały na telefon taty, a teraz mogą już iść spać. Jednak, gdy już leżały, zauważyła, że miny mają trochę niewyraźne.

- Co się stało, moje kochane? - spytała i czule pogłaskała je po złotowłosych główkach. - Tęsknicie za tatą?

W głębi duszy Sabrina czuła, że nie jest to zwykła tęsknota. Dziewczynki były przestraszone. Miały wprawdzie siebie nawzajem, ale zniknęła jedyna prawdziwa podpora, jaka im została - ojciec.

- Dla... dlaczego tata nie wraca? - pytała łamiącym się głosem Heather.

- Tak samo jak mama... - Hannah patrzyła na Sabrinę przerażona.

Sabrina poczuła ucisk w gardle, jasno widziała, że strach w nich narastał. Teraz to już nie był tylko niepokój czy obawa. One po prostu panicznie się bały i to coraz bardziej.

Wiedziała, że musi szybko je uspokoić. Zrozumiała też, co przeżywał wraz z nimi Gabe przez ostatnie pół roku. Jak mogła w ogóle pomyśleć w czasie pierwszego spotkania, że wystarczy kilka sesji w gabinecie i znajdzie rozwiązanie dręczących go problemów?!

To Gabe dzielił z dziećmi ich ból po śmierci matki. To on ocierał ich łzy, utulał, gdy płakały w nocy, dawał im poczucie bezpieczeństwa i starał się, by były szczęśliwe.

Teraz nie było go przy nich. Dzieci nie rozumiały, co to znaczy, że wyjechał na kilka dni. Dla nich oznaczało to całą wieczność. Może bały się również, że będą musiały same zasypiać, że Sabrina też gdzieś sobie pójdzie. W końcu widziały ją tylko kilka razy. Owszem, polubiły ją, ale nigdy wcześniej nie musiała być dla nich oparciem, zapewniać poczucia bezpieczeństwa.

- Moje maleństwa - przytuliła dziewczynki. - Tata wróci, obiecuję wam. Pojechał do Kansas na ważne spotkanie. Będzie robił podobne rzeczy jak dla tych sklepów, w których sprzedają wasze ulubione lody.

To było dobre posunięcie. Dziewczynki potrafiły sobie wyobrazić, po co tata wyjechał i na czym polega jego praca. A także to, że wróci tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Znów będzie projektował logo dla lodów? - spytała Heather.

- Może przywiezie nam lody? - dodała z nadzieją Hannah.

Sabrina uśmiechnęła się. Życie dziewczynek powinno składać się z zabawy, wypraw na lody i do parku, a nie ze smutku i bólu.

- Nie, kochanie, tym razem to nie będą lody - powiedziała. - Ale myślę, że tata przywiezie wam miłe prezenty.

Następne pięć minut dziewczynki zajmowały się zgadywaniem, co tata może im przywieźć. Sabrina słuchała tego z prawdziwą przyjemnością. Dziecięce marzenia nie mają ograniczeń i biegną nieprzewidywalnymi ścieżkami.

- Myślę, że to może być rower - powiedziała Hannah.
 - Wiesz, taki duży jak ma Clarissa - zwróciła się do siostry.
 - Nie, rower chyba nie - zaproponowała Heather. - Tata poleciał samolotem, rower jest duży, nie zmieści się do samolotu.
 - A kto powiedział, że się nie zmieści? - zaperzyła się Hannah.
 - Każdy to wie - odparowała Heather.
 Oho, powrót do normalności, pomyślała Sabrina. Dziewczynki zaczynają ze sobą walczyć.

- Kto to jest Clarissa? - spytała, żeby przerwać kłótnię.
 - To taka nasza duża koleżanka, mieszka pod piątką - wyjaśniła Hannah.
 - Ma dziesięć lat - dodała Heather. - Jest naprawdę prawie dorosła. Dziesięć lat to faktycznie prawie dorosłość z ich punktu widzenia.
 - Może wam się przyśni to, co tata wam przywiezie? Spróbujcie zasnąć - zaproponowała.

Dziewczynki zgodziły się, a Sabrina pocałowała każdą z nich w policzek. Obydwie zarzuciły jej ręce na szyję i też ją pocałowały.

Poczuła ucisk w gardle. Ona także dostała od nich piękną niespodziankę. Gabe prawie nie spał tej nocy. Po telefonie do córek i Sabriny spotkał się z Winfieldem i omówili wstępne warunki kampanii. Gdy wrócił do hotelu, koło północy, zadzwonił ponownie do Sabriny. Chciał ją po prostu usłyszeć... Nie martwił się o dzieci, wiedział, że na pewno sobie z nimi poradzi.

Jej miękki głos sprawił, że w ogóle odechciało mu się spać. Wziął gorącą kąpiel, liczył barany, ale nie mógł zasnąć. Ciągłe o niej myślał. Widział ją w drzwiach swego domu. Jedwabiste włosy okalały jej twarz, zielone oczy patrzyły niepewnie, a cudowne, zmysłowe usta były lekko rozchylone, jakby chciały mu coś powiedzieć. Obok niej stały dziewczynki.

To była jego rodzina.

Dziwnie, ale zaczął zaliczać Sabrinę do swojej rodziny.

Od kiedy zaczął ją tak traktować?

Uświadomił sobie, że tęskni za nią i pragnie, żeby czekała na niego w domu, witała go, gdy wraca z podróży. Piękna, mądra i delikatna. Nigdy wcześniej nie oczekiwał czegoś takiego od kobiety.

Przestraszył się.

Jak do tego doszło? Nie planował przecież kolejnego związku, a nawet więcej, postanowił przecież, że jeszcze długo nie będzie się z nikim wiązać. Poważnie traktował swoje obowiązki ojcowskie i na nich był skupiony. Ale poznał Sabrinę i wszystko się zmieniło.

Nie mógł zasnąć. Siadł więc do pracy, zajął się projektem kampanii dla Winfielda.

- Mam nadzieję, że ma pan dla mnie coś naprawdę dobrego i oryginalnego - przywitał go rano Winfield.

- Mam - odparł pewnie Gabe. Całą noc pracował. Myśl o Sabrinie dodawała mu skrzydeł. Pracował, myśląc o niej. Chciał wrócić jako triumfator, pragnął zrobić coś takiego, by była z niego dumna. Nie dopracował pomysłu do końca, ale to, co wymyślił, było naprawdę dobre. Miał pewność.

Wiedział również, czego chce w życiu. Postanowienia z czasów przed poznaniem Sabriną nie miały już znaczenia. Pragnął wziąć ją w ramiona i nigdy już nie wypuścić.

Zakochał się. Zakochał się, jak nigdy przedtem, w pięknej zielonookiej kobiecie, której wydawało się, że wie wszystko o dzieciach. Wprawdzie okazało się, że ma w tej dziedzinie pewne niewielkie braki, które z pewnością łatwo nadrobi praktyką, ale za to wie, jak trafić prosto do jego serca.

Sabrina wyjęła tarte z piekarnika. W domu Gabe'a czuła się już zupełnie swobodnie, prawie jak u siebie.

Bez większych sporów udało im się ułożyć na stole nakrycia i serwetki. Dziewczynki trochę się sprzeczały, która gdzie ma siedzieć, ale w końcu nawet to zostało ustalone.

Starły się bardzo, bo dziś wracał tata. To był świąteczny dzień. Zresztą dla Sabriną też. Jej również zależało, żeby ten dzień był szczególny.

Po raz kolejny spojrzała w lustro wiszące w przedpokoju, żeby sprawdzić, jak wygląda. Jeszcze raz poprawiła włosy. Gabe mógł tu być lada chwila.

Miała nadzieję, że będzie zadowolony z jej opieki nad dziećmi. Nie wydarzyła się żadna katastrofa, wszystkie spory i drobne problemy, których było bardzo dużo, udało jej się rozwiązać.

Być może macierzyństwo nie jest tak trudną rzeczą, jak jej się jeszcze niedawno wydawało. Może nawet kiedyś będzie chciała mieć własne dzieci...

O czym ja myślę? Mieć własne dzieci? To by oznaczało, że kolejny raz związę się z kimś, czyli zrobię coś, do czego miałam nie dopuścić...

No tak, posiadanie własnych dzieci oznaczało powtórne zamążpójście... Do tego trzeba było znaleźć odpowiedniego mężczyznę.

Widziała koło siebie takiego człowieka. To Gabe. Do rodziny jej marzeń należał on, jego słodkie córeczki, ona, a w przyszłości ich wspólne dzieci...

Ale Gabe nie potrzebował żony. Nie szukał matki dla Hannah i Heather. Nawet nie wiedziała, czy dopuszczał myśl, że kiedyś się z kimś zwiąże. Miała też wątpliwości, czy podołałaby takiemu zadaniu.

Dwudniowe macierzyństwo to nie to samo. Nawet jeśli obejmuje przygotowywanie tarty i ciasta czekoladowego na przywitanie Gabe'a.

Przez dwa dni zastępowała matkę Hannah i Heather, ale na tym koniec. Dziś wieczorem wróci do swego apartamentu i znów zostanie sama. W poniedziałek pójdzie do pracy, będzie zajmowała się obserwacją zachowań dzieci. Poprosi Violet o wpisanie do komputera wyników testów Hannah i Heather. Wnioski z badań przekaże ich ojcu i od tej pory będzie dla nich tylko wspomnieniem. Być może zebrany materiał wykorzysta w następnej książce.

Gdy uświadomiła sobie to wszystko, poczuła, że ma złamane serce.

- Dlaczego płaczesz? - spytała Heather zdziwiona, gdy odnalazła ją w przedpokoju, zapatrzoną w okno.

- Płacę? - Sabrina starała się uśmiechnąć. - To tylko chili z tarty szczypie mnie w oczy... - Miała nadzieję, że dziewczynka uwierzy.

- Jeśli coś wpada mnie lub Hannah do oka, tata zawsze przemywa je wodą - powiedziała dziewczynka. Przyglądała się Sabine bacznie, z niedowierzaniem.

- To dobra rada. - Sabrina ze wszystkich sił starała się nad sobą zapanować. - A co wy na to, żebyśmy sprawdziły, co z naszym ciastem czekoladowym, chyba już czas wstawić je do piekarnika.

Dziewczynki uznały, że to znakomity pomysł. Hannah jeszcze raz zamieszała ciasto, Heather wsadziła palec, żeby sprawdzić, czy dobre. W wyniku tych zabiegów okazało się, że dziewczynki ubrudziły sobie bluzki.

Sabrina szybko zaprowadziła je do pokoju i wyjęła czyste bluzeczki. Gdy przebrane bliźniaczki zeszły na dół, usłyszały warkot silnika.

Wypadły za drzwi i popędziły w stronę samochodu ojca. Sabrina spojrzała po raz kolejny w lustro, by sprawdzić, czy łzy nie zostawiły widocznych śladów na jej twarzy. Niestety, oczy miała podkrążone, była blada. Przeczesła włosy, przygryzła wargi, by stały się choć trochę czerwiesze. To nieco poprawiło jej wygląd.

Ona również wyszła na spotkanie mężczyzny, którego pożegnała w tych drzwiach dwa dni temu.

Gabe trzymał na rękach dziewczynki. One mocno ścisnęły go za szyję.

Spostrzegł Sabrinę i przestał kołysać córki, by przyjrzeć się ich opiekunce. Sabrina również na niego patrzyła. Na chwilę ich oczy spotkały się.

To była szczęśliwa rodzina. Sabrina mogła się ogrzać w jej ciepłe.

- Tato! Tato! Siadajmy do stołu - zawołała Heather. - Sabrina zrobiła tarte i ciasto dla ciebie.

- My jej pomagałyśmy - dodała Hannah.

- Zrobiłaś to dla mnie, Sabrino? - zapytał Gabe miękko.

- Tak - odparła.

Postawił córki na podłodze. Podeszedł, wziął ją w ramiona i zachłannie pocałował. Opowiedziała z nie skrywaną namiętnością.

Teraz miała pewność. Jest zakochana w Gabie.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez następne półtora tygodnia Sabrina widywała Gabe'a i jego córki często. Nie z powodu badań, bowiem zrobiła wszystkie testy w czasie nieobecności Gabe'a. W zasadzie nie było żadnych powodów, prócz osobistych, by kontynuować tę znajomość.

Sabrina była zakochana. Z jednej strony pragnęła być z Gabe'em, a z drugiej bardzo się bała, że znów zostanie zraniona.

Jak do tej pory dziewczynki prawie zawsze były blisko nich. Jednak dzisiejszy wieczór mieli tylko dla siebie.

Gabe zaproponował kolację. Wybrał niewielką, bardzo przytulną restaurację. Chciał w ten sposób podziękować Sabrinie za opiekę nad córkami.

Sabrina nie oczekiwała dodatkowych podziękowań. Była całkowicie usatysfakcjonowana. Gabe przywiózł piękne prezenty dla córek, pamiętał także o niej. Dostała płytę kompaktową z romantycznymi balladami. Bardzo lubiła ten typ muzyki i od przyjazdu Gabe'a słuchała jej codziennie wieczorem, przed zaśnięciem.

- Może masz ochotę na drinka? - spytał Gabe po pysznej kolacji.

- Nie, dziękuję - uśmiechnęła się. - Nie chcę zatrzeć smaku tego wspaniałego wina, które piliśmy do kolacji. Poza tym boję się, żeby nie zaszumiło mi w głowie.

- To czasem jest przyjemne - kusił.

Nie powinien tego robić, pomyślała. I tak aż nazbyt rozbudzał jej wyobraźnię. Dzisiejszego wieczoru postanowiła nie tracić kontroli nad swymi zmysłami.

Gabe zapłacił rachunek i wyszli z restauracji. Była ciepła, księżycowa noc.

W samochodzie starała się nie myśleć o tym seksownym mężczyźnie, z którym spędziła wieczór. Inteligentny, przystojny, a na dodatek świetnie umiejący słuchać. Każda chwila w jego towarzystwie była niezwykła.

- Dam centa, żeby poznać twoje myśli... - powiedział, gdy znaleźli się przed drzwiami jej domu.

Lekki wiaterek delikatnie chłodził jej twarz. Na niebie prócz księżyca w pełni świeciło milion gwiazd.

Jak łatwo byłoby mu powiedzieć, co myśli... A nawet nie mówić, po prostu rzucić się w jego szerokie ramiona, przytulić do muskularnego torsu i nie zastanawiać się, co dalej. Zrobić to, czego pragnęła, od chwili gdy go ujrzała. Kochać się z nim do szaleństwa i nie myśleć o konsekwencjach.

Jednak nie mogła się przed nim zdradzić. Jak by zareagował, gdyby powiedziała mu, że jest w nim zakochana? Głupią, pensjonarską miłością. Nie jest w stanie przestać o nim myśleć i niesamowicie go pragnie. Jej życie miało sens tylko wtedy, gdy była z nim i jego rodziną. Czekala na te spotkania, niemal odliczała czas. A gdy była sama, słuchała płyty, którą od niego dostała.

- Centa? To o wiele za mało - próbowała żartować. - Moje myśli są warte dużo, dużo więcej.

Pragnęła spędzić z nim tę noc, i wszystkie pozostałe noce do końca życia.

- Sabrino, wziąłbym nawet kredyt w banku, gdybym tylko wiedział, że naprawdę poznam twoje myśli - powiedział bez wahania ze śmiertelną, choć oczywiście udawaną, powagą.

Roześmiała się. Niesamowite, ale zawsze potrafił ją rozśmieszyć. To też jej się jeszcze w życiu nie zdarzało, zawsze była bardzo poważna, rzadko się śmiała. Dopóki nie poznała Gabe'a.

- Wstąpisz na kawę? - spytała. Nie rozumiała siebie. Wcześniej postanowiła, że właśnie tego nie zrobi. Nie zaprosi Gabe'a po kolacji do siebie do domu.

Uśmiech, jaki zobaczyła na jego twarzy, był uśmiechem triumfatora. Niczym Cezar wjeżdżający na czele legionów do Rzymu po zwycięskiej bitwie.

- Zapraszam cię na kawę - powiedziała z leciutką ironią.

- Czyżbyś choć przez chwilę wątpiła, jaka będzie odpowiedź? - zapytał z szelmowskim uśmiechem.

Nie, nie wątpiła, że czekał na to zaproszenie. Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia, ale wiedziała, kiedy mężczyzna naprawdę jej pragnie. A Gabe jej pragnął. Choć być może tylko jako zdobywcy na jedną noc...

Nie dbała o to. Problem polegał na tym, że jedna noc z nim to dla niej za mało...

Zaprowadziła Gabe'a do salonu i poszła do kuchni zaparzyć kawę. Choć nie planowała tej wizyty, kupiła nową, bardzo dobrą i aromatyczną kawę. Miała nadzieję, że będzie mu smakować.

Gabe od pierwszego spotkania z nią z najwyższym wysiłkiem utrzymywał dystans. Miał ochotę pieścić ją i dotykać, zanim jeszcze ją poznał. Wystarczyło, że zobaczył jej zdjęcie na okładce książki.

Dziś Sabrina wyglądała wyjątkowo kusząco. W czarnej, obcisłej sukience była niezwykle seksowna. Strój podkreślał wszystkie walory jej ciała.

Pragnął jej i wiedział, że z wzajemnością. Poznał to po tym, jak na niego patrzyła, po zachowaniu. Nie wszystko można ukryć przed drugą osobą.

Ale nie chodziło mu tylko o jej ciało. To, co do niej czuł, było znacznie silniejsze niż pociąg fizyczny.

Sabrina zawładnęła jego sercem. Jego myśli należały do niej. Dzień miał sens tylko wtedy, gdy mieściło się w nim spotkanie z Sabrina. Noce nie miały sensu, bo wiedział, że będzie je spędzał bez niej. Były prawdziwą torturą.

Gabe miotał się. To był pewny, że pragnie z nią spędzić resztę swojego życia, potem znów ogarniały go wątpliwości. Raz już przekonał się, że nie nadaje się na męża. Po co znów ryzykować?

Martwił się też o bliźniaczki. Od kiedy zaczęły spotykać się z Sabrina, wyraźnie widział, że brakuje im kobiecego ciepła, a choćby nie wiadomo jak się starał, on im go nie da. Dziewczynki akceptowały Sabrinę, czy zatem powinien się jeszcze wahać?

Ale przecież dla niej był tylko przypadkiem, przedmiotem obserwacji, materiałem, który wykorzysta w swojej następnej książce... Owszem, pragnęła go jako mężczyzny, w to nie wątpił, podobał jej się. Ale przecież fizyczna fascynacja nie oznaczała uczucia.

Tak było od powrotu z Kansas. W ciągu jednej minuty szarpały nim zupełnie skrajne emocje.

Powinien opamiętać się, zanim popełni jakieś głupstwo. Zanim zrobi to, o czym marzył przez cały wieczór, nim będzie się z nią kochał.

Sabrina weszła do salonu, piękna, seksowna, zmysłowa. Tak samo weszła w jego życie.

- Sabrino... - szepnął.

Postawiła na stoliku tacę z dzbankiem kawy, małą filiżankami, mlekiem i cukrem, i popatrzyła na niego. W jej zielonych oczach kryła się niewypowiedziana obietnica. Jej usta przypominały dojrzałą, soczystą brzoskwinię.

Był niemal gotów powiedzieć jej, że musi natychmiast stąd wyjść, że nie może nawet zostać na kawie, bo zwariuje. Jednak nie zrobił tego, nie był w stanie. Przez chwilę walczył jeszcze ze sobą, ale to było silniejsze od niego.

Przyciągnął ją. Od nasady włosów jego usta posuwały się powoli w stronę jej zmysłowych warg. Sabrina zarzuciła mu ręce na szyję. Czuł, że coraz bardziej zatracą się w smakowaniu jej kobiecości. Tak bardzo jej pragnął, nie potrafił z niej zrezygnować.

Ich pocałunek był głęboki i namiętny, jakby chcieli zawrzeć w nim wszystkie swoje tęsknoty z ostatnich dni.

Sabrina wiedziała, że to się stanie, jeśli zaprosi go do siebie, ale nie miała sił, by walczyć z własną naturą.

Gabe zdobył jej serce, a teraz zawładnął również ciałem. Czowała się jak więzień pożądania, które budził w niej ten mężczyzna. Wszystkie myśli, prócz jednej, najważniejszej, uleciały jej z głowy. Teraz wiedziała tylko, że jest w nim do szaleństwa zakochana.

Wszystko, co robił, wzmagało jeszcze jej pożądanie, pragnęła ciągle więcej i więcej. Taką samą namiętnością i dzikością odpowiadała na jego pieszczoty, z jaką on jej je dawał.

Wiedziała jednak, że zdąża do własnej zguby, od przepaści dzielił ją jeden krok. Gabe również zdawał sobie z tego sprawę.

Nagle wypuścił ją ze swych objęć i wstał. Sabrinie wydawało się, jakby uciekł od niej setki kilometrów stąd. Patrzył na nią, w jego oczach pojawił się ból.

- Lepiej będzie, jeśli nie zostanę na kawie i wyjdę stąd natychmiast. - Jego głos był jeszcze zachrypnięty i zdyszany. - Bo jeśli zostanę... to nie będę w stanie nad sobą zapanować i skończymy to, co zaczęliśmy... a boję się, że sprawi nam to ból.

Zanim Sabrina zdołała dojść do siebie na tyle, żeby zrozumieć, co do niej mówi, Gabe odwrócił się i wyszedł. Właściwie wybiegł, uciekł... Słyszała tylko trzask zamykanych drzwi od mieszkania, które nagle wydało jej się przerażająco puste.

- Gabe, co my zrobiliśmy? Do czego to wszystko prowadzi? - spytała.

Lecz nie usłyszała odpowiedzi. Gabe'a już nie było, a sama nie umiała sobie z tym pytaniem poradzić.

Była sobota. Sabrina już wcześniej obiecała Hannah i Heather, że tego dnia zabierze je po zakupy. Zbliżało się rozpoczęcie roku szkolnego i dziewczynki poprosiły ją o pomoc w wyborze odpowiednich strojów do szkoły. Wszystkie trzy bardzo cieszyły się na tę wyprawę.

To miał być taki babski dzień, tylko dla nich trzech. Miała nadzieję, że Gabe nie zechce im towarzyszyć. Nie oswoiła się jeszcze z tym, co zaszło między nimi. Nadal nie potrafiła odpowiedzieć sobie na dręczące ją pytania. Nie wiedziała też, co ma zamiar zrobić z „ich” związką. Nie chciała się zakochać, ale wbrew zdrowemu rozsądkowi tak się stało.

Bez względu na to, co się wydarzyło i działo między nimi, nie mogła zawieść dzieci. One nie były niczemu winne i nie mogły cierpieć z powodu głupoty dorosłych.

Gdy dojechała do domu Gabe'a, dziewczynki już na nią czekały. Ze zdziwieniem zauważyła, że tym razem nie są jednakowo ubrane. Hannah

miała czerwoną sukienkę, a Heather niebieską. Hannah związała włosy w koński ogon, a Heather w kucyki.

Sabrina spojrzała pytająco na Gabe'a. Do tej pory dziewczynki chodziły identycznie ubrane i uczesane, nawet kokardy we włosach zawsze chciały mieć w tych samych kolorach.

- To twoje dzieło - powiedział. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Moje? - szczerze się zdziwiła. - Nie jestem pewna, czy do końca rozumiem, co masz na myśli.

Gabe stał przed nią ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Patrzył na nią dziwnie, ale wołała nie zastanawiać się, o czym myśli.

- Zdecydowały, że nie będą już tak samo się ubierać. Teraz chcą mieć różne rzeczy.

Sabrina popatrzyła na dziewczynki. Były śliczne, bez względu na to, jak były ubrane. Jednak osobiście zdecydowanie wołała, żeby nie nosiły jednakowych ubrań. Nie miała teraz zamiaru wyjaśniać, dlaczego tak jest lepiej. Chociaż dla niej było zupełnie oczywiste, że wygasła w nich dramatyczna potrzeba utożsamiania się z siostrą, co świadczy o wzroście poczucia bezpieczeństwa i pewności siebie. Cieszyła się, że to nastąpiło tak szybko.

Czuła, że dziewczynki są w lepszej kondycji, a ból po stracie matki złagodniał na tyle, że każda z nich może żyć własnym życiem i nie potrzebuje ciągłej identyfikacji z siostrą.

Już nie dostrzegала nawet, że traktuje siebie jak członka rodziny Gabe'a. To, co się dzieje z Hannah i Heather, miało dla niej ogromne znaczenie, bo i one były dla niej bardzo ważne.

Pomyślała, jak bardzo Gabe się ucieszy, gdy wyjaśni mu, dlaczego dziewczynki zaczęły się ubierać inaczej. Musi to zrobić, gdy zostaną sami. Może gdy bliźniaczki będą się bawiły albo oglądały nowe sukienki po powrocie ze sklepu, planowała.

- Jak myślisz, ile może mnie kosztować wymiana garderoby moich córek? - Gabe podrapał się po głowie z nieco zafrasowaną miną.

Sabrina uśmiechnęła się lekko. Nowe ciuchy córek od zawsze stanowiły strapienie ojców. Rozczuliło ją to. Jej myśli wybiegły w przeszłość, ku innym okazjom, które z pewnością potrzásną ojcowską kieszeń, takim jak matura, koniec studiów czy wreszcie ślub... Uświadomiła sobie, że chciałaby uczestniczyć w tych uroczystych wydarzeniach.

Gdy w pełni zdała sobie sprawę, o czym przed chwilą marzyła, przeraziła się. Jej pragnieniem było być z Gabe'em i jego córkami. Nie mogła sobie wyobrazić życia bez nich.

Ale prawda była okrutna, Sabrina nie należała do tej rodziny. Ich drogi wkrótce się rozejdą. Ona będzie żyła swoim życiem, oni swoim...

Dziewczynki ganiały się dookoła Gabe'a, gdy on tymczasem szperał w portfelu. W końcu znalazł wszystkie potrzebne mu przedmioty, czyli książeczkę czekową i długopis. Podpisał czeki i podał Sabrinie.

- Mam nadzieję, że to wystarczy... - Spojrzał na nią pytająco.

- My kobiety jesteśmy niezwykle rozsądne - odpowiedziała Sabrina, filuternie przechylając głowę. - Prawda, dziewczynki? - zwróciła się do bliźniaczek, które właśnie podbiegły i chwyciły ją za ręce.

- Taaak! - zakrzyknęły zgodnym chórem.

- Rozsądne kobiety... toż to pojęcie wewnętrznie sprzeczne, gdy chodzi o zakupy - odpowiedział z żartobliwym przekąsem Gabe.

- Pan jest męskim szowinistą, panie Lawrence! - zawołała.

- Nieprawda - zaprzeczył. - Jestem realistą. Realizm to było właśnie to, o czym Sabrina zapomniała

przez ostatnie tygodnie. Przyjdzie jej już niedługo za to słono zapłacić... Teraz jednak ma jeszcze przed sobą kilka cudownych chwil.

- Jesteś pewien, że nie masz ochoty z nami pójść? - Sabrina schowała czeki. Miała nadzieję, że Gabe odmówi. To miał być jej dzień z bliźniaczkami, a gdy Gabe był w pobliżu, jej uwaga niestety skupiała się wyłącznie na nim.

- Nie, dziękuję, ale po prostu nie znoszę łażenia po sklepach - przyznał się. - Bawcie się dobrze. - Ucałował córki na pożegnanie i musnął wargami policzek Sabrinie.

- Z pewnością świetnie będziemy się bawić - powiedziała szczerze Sabrina.

Dziewczynki pomachały ojcu i wskoczyły do samochodu.

Faktycznie bawiły się wspaniale. Sabrina zaparkowała samochód w centrum i chodziły na piechotę. Z początku trochę się bała, że dziewczynki za bardzo się zmęczą, ale one okazały się stuprocentowymi kobietami, których zakupy nigdy nie nudzą.

Wbiegały do każdego sklepu dziecięcego i suma, którą dał jej Gabe na zakupy, szybko zaczęła się kurczyć.

Sabrina wybrała dla nich sukienki na rozpoczęcie roku szkolnego. Tym razem dziewczynki chciały mieć identyczne stroje. To kolejny raz

potwierdziło jej diagnozę, bały się pierwszego dnia w szkole i dlatego chciały wyglądać tak samo.

- Może zjemy lunch? - zaproponowała Sabrina. - Jesteście głodne?

Dziewczynki chętnie się zgodziły. Zmęczenie i głód dawały o sobie znać. Weszły do baru w jednym z domów towarowych. Sabrina zamówiła dziewczynkom wszystko, na co miały ochotę.

Podczas lunchu bliźniaczki zachowywały się niezwykle spokojnie. Czasem zerkwały na siebie porozumiewawczo, jakby miały jakąś tajemnicę.

Bardzo chciała ją poznać. Ale czy wypada zapytać? A może powinna poczekać, aż same zechcą jej powiedzieć?

Zaprzyjaźniła się z nimi. Lubiała je i one ją lubiły. Czuła do nich nawet coś więcej niż zwykłą sympatię, miały zapewnione miejsce w jej sercu już na zawsze.

- Proponuję na deser po kawałku ciasta czekoladowego - powiedziała.

- Tak! Ja poproszę - zawołała Hannah.

- Ja też! - wtórowała jej Heather.

Czy ja ich nie rozpieszczam, zastanawiała się Sabrina. Teraz zrozumiała emocje rodziców, którzy z jednej strony chcą sprawić przyjemność swojemu dziecku, a z drugiej boją się je rozpuścić. Bardzo łatwo nie zachować w takich przypadkach zdrowych proporcji.

- To ciasto nie jest tak dobre jak twoje - powiedziała Heather po pierwszym kęsie.

Sabrina uśmiechnęła się. To był miły, niewymuszony komplement.

- Zapytaj ją teraz - powiedziała Hannah do siostry. Sabrina spojrzała na dziewczynki. One wpatrywały się

w nią szeroko otwartymi oczyma i nad czymś się bardzo intensywnie zastanawiały.

- O co chcecie mnie zapytać? - Nachyliła się w ich stronę. Podejrzewała, że pewnie mają ochotę na lody albo jakiś batonik, czy gumę do żucia.

- Ja już się zdecydowałam - powiedziała Heather do siostry.

- Na co się, kochanie, zdecydowałaś? - dopytywała się Sabrina. Pewnie chciałyby inną sukienkę na rozpoczęcie roku szkolnego, a nie taką samą jak siostra, pomyślała.

- Ja też uważam, że to dobry pomysł - powiedziała Hannah, patrząc na siostrę. - Powiedzieć?

- Tak - skinęła głową Heather.

- Chcemy, żebyś wyszła za naszego tatę - oświadczyła uroczyście Hannah.

- I została naszą nową mamą - dodała Heather.

A więc to kryło się w małych, słodkich główkach. Jak one na to wpadły? I kiedy? Poczula, że w oczach kręca jej się żyła. Dziewczynki pragnęły mieć rodzinę, bez tego były nieszczęśliwe. Chciały mieć znów mamę i tatę... Najpierw ich rodzina została rozbita przez rozwód rodziców, ale tego nie pamiętały. Potem zaś, wraz ze śmiercią matki, zupełnie zniszczona.

Wiedziała, że ani ona, ani nikt inny nie zajmie miejsca ich matki. Jednak potrzebowały kogoś, a dokładnie kobiety, która by je kochała. To byłaby nowa jakość w ich życiu, nowa mama, którą pewnie z czasem pokochałyby, dzięki której sierocy ból nie dokuczałby im tak strasznie...

To, co się zaczęło dzieć między nią a Gabe'em, było niebezpieczne dla dzieci. Rozbudzało w nich nadzieję. Do tej pory wierzyła, że zdoła zatrzymać się w porę, ale teraz widziała, że sprawy zaszły za daleko. Dziewczynki już się zaangażowały i jej zniknięcie z ich życia może być dla nich bolesne.

Nie powinna tak bardzo się z nimi zaprzyjaźniać.

- Och, moje kochane - powiedziała rozczulona. - Ja... ja nie mogę zostać waszą mamą...

- Nie chcesz być naszą mamą? - Hannah zinterpretowała jej słowa po swojemu. Głos jej drżał.

- Nie, to nie tak. - Sabrina zupełnie nie wiedziała, jak ma się w takiej sytuacji zachować. Dwa doktoraty i lata badań nad dziećmi nic jej nie pomogły. - Myślę, że musimy porozmawiać. To znaczy wasz tata i ja...

Teraz już wiedziała, że nie może ciągnąć znajomości z Gabe'em. Musi zapomnieć o chwilach w jego ramionach, o pieszczotach i pocałunkach. Nie może tego kontynuować, bo tym samym rani dwie słodkie, wrażliwe dziewczynki. Uczucia i dobro tych dzieci były dla niej najważniejsze.

Zdała sobie sprawę, że musi rozstać się z nimi na zawsze. Zostawić za sobą chwile szczęścia i rodzinnego ciepła. Wiedziała też, że nigdy nie zapomni Gabe'a i jego córek.

Gabe układał dziewczynki do snu. Wcześniej pokazywały mu ubrania, które kupiły do szkoły. Jednak znów w ich oczach widział smutek. Taki sam jak po śmierci matki. W ciągu ostatnich tygodni było już znacznie lepiej. Myślał, że dziewczynki powoli odzyskują spokój ducha i odnajdują swoje miejsce w nowej rzeczywistości, bez mamy.

Sabrina po powrocie z zakupów oświadczyła mu, że muszą porozmawiać. Ona również była smutna i nieszczęśliwa. Domyślił się, że chce rozmowy sam na sam, gdy dziewczynki pójną spać.

- Tato, czy możesz zostawić nam zapalone światło? - poprosiła Hannah.

- Oczywiście, kochanie.

Ucałował córeczki i wyszedł z pokoju. Słyszał, jak szepczą ze sobą, ale nie były to wesołe szmery, które ostatnio często dochodziły z ich pokoju.

Coś się dziś wydarzyło, był tego pewien. Cokolwiek to było, pragnął wiedzieć co.

Sabrina siedziała na sofie w salonie. Wyglądała jak bokser przed walką, spięta i skupiona. Cały wieczór trzymała go na dystans. Nie wiedział dlaczego...

Gabe kochał ją, niespodziewaną, ale gorącą miłością, która zawładnęła nim wbrew jego woli. Nic na to nie mógł poradzić. Miotał się, raz był pewien, że małżeństwo jest najlepszym i jedynym rozwiązaniem. Za chwilę ogarniało go zwątpienie, tracił wiarę, że może im się udać. W końcu i ona, i on mieli już za sobą nieudane związki...

Potem wyobraźnia podsuwała mu obraz Sabriny w jego ramionach, wspólne wieczory i noce... Jego łóżko wydawało się przeraźliwie puste, od kiedy ją poznał. Wcześniej tego nie odczuwał, teraz jednak wiedział, kogo w nim brakuje...

- Najlepiej będzie, gdy od razu powiesz mi, co się stało - zaproponował bez wstępów.

Sabrina złożyła ręce jak ktoś, przed kim stoi trudne zadanie, ale kto wie, jak je wykonać. Uśmiechnęła się z ulgą i lekkim niepokojem. Ucieszyła się, że rozpoczął z nią rozmowę bez owijania w bawełnę.

- Hannah i Heather chyba źle zrozumiały sytuację... - zaczęła. - One myślą... myślą, że coś jest między nami...

Przecież tak właśnie jest, powiedział do siebie w duchu. Przecież przez ostatnie tygodnie coś między nimi było. Bo dlaczego trzymał ją w ramionach, tulił, całował? Dlaczego ostatnim wysiłkiem woli wyszedł z jej mieszkania...?

- One uważają... chciałyby, żebyśmy się pobrali - wypaliła.

Gabe się uśmiechnął. Zrobiło mu się ciepło koło serca. A więc to się dziś stało... - zrozumiał. Jego córki oświadczyły się Sabrinie...

- Nie bardzo rozumiem, co nazywasz złym zrozumieniem sytuacji - powiedział powoli. Podszedł do niej. - Kocham cię, Sabrino. Zdałem sobie z tego sprawę, gdy wyjechałem do Kansas. I od tego czasu przekonuję się o tym każdego dnia, który spędzamy razem.

Chciał jej powiedzieć dużo, dużo więcej, ale w tej chwili brakowało mu słów. Sabrina milczała, ale wiedział, że też ma mu wiele do powiedzenia.

- Czy ty nie czujesz tego samego co ja? - zapytał.

- Och, Gabe - szepnęła. Przytuliła się do niego. Też go kochała. Jak nikogo do tej pory.

Jednak po chwili wysunęła się z jego ramion. To, co chciała mu powiedzieć, było na tyle poważne, że potrzebowała dystansu. Musiała mu uświadomić wagę problemu.

- Gabe... One chcą, żebyś została ich nową mamą... A ja nie potrafię...

Ostatnie słowa powiedziała tak cichutko, że ledwie je usłyszał. Widział w jej oczach strach. Prócz niego związałyby się z dwiema dziewczynkami, które już raz straciły matkę, przeżyły wielką tragedię. Dla nich byłby to ból nie do zniesienia, gdyby miały go przeżyć raz jeszcze.

Spojrzała na Gabe'a. Wiedziała, że jej ostatnie słowa bardzo go zraniły, ale nie mogła ukrywać przed nim prawdy. Małżeństwo było poważnym krokiem, ale macierzyństwo najpoważniejszym w życiu. I to ją przerastało. Wszystko, czego się podejmowała w życiu, robiła odpowiedzialnie.

Jej małżeństwo z Phillipem rozpadło się, ponieważ nie potrafiła okazywać swoich uczuć. Gabe i jego córki krok po kroku uczyli ją, jak to się robi. Teraz rozumiała, że bez ujawnienia emocji nie można stworzyć prawdziwego związku, nie da się osiągnąć pełnego szczęścia.

Gabe wyciągnął na światło dzienne jej wrażliwość i delikatność. Wyzwolił ją z kokonu, w którym ukrywała się przed ludźmi.

Tak bardzo pragnęła być żoną Gabe'a i matką jego córek. Jednak mogła nie sprostać temu zadaniu. Skoro więc nie miała stuprocentowej pewności, że podoła, musiała zrezygnować. Ze względu na dobro dzieci.

- Przykro mi, Gabe, ale myślę, że nie powinniśmy się więcej widywać - powiedziała.

Zobaczyła, jak ogarnia go wściekłość. Jego oczy zrobiły się zimne. Zniknęła serdeczność i ciepło. Patrzył na nią nieomal wrogo.

- Rozumiem... Wybacz, że opatrnie zrozumiałem to, co się między nami działo. Przepraszam, że liczyłem na więcej... Wydawało mi się, że ofiarowujesz nam miłość i troskę, ale jak widzę, stanowiliśmy tylko pozycję w kalendarzu wizyt pani psycholog. - W jego głosie zabrzmiały rozczarowanie i gniew.

- Jaka pozycja w kalendarzu? - Sabrina nie miała pojęcia, o czym on mówi.

- Bliźniaczki świetnie pasowały do twojego projektu badawczego, przecież piszesz nową książkę. A samotny ojciec, taki jak ja, to rzadko spotykany okaz, czyż nie? - Gabe nie wierzył w to, co mówił. Chciał ją zranić, tak jak ona zraniła uczucia jego i dziewczynek.

Dobrze trafił. Faktycznie, z początku samotny ojciec był intrygującym przypadkiem, jakiego wcześniej nie spotkała. Jednak bardzo szybko Gabe i

jego rodzina przestali interesować ją wyłącznie z czysto zawodowych powodów.

Hannah i Heather odnalazły drogę do jej serca, przed nimi nawet nie próbowała się bronić. Prawie tak samo było z ich przystojnym ojcem, ale w tym wypadku podjęła próbę ukrycia się. Ta rodzina stała się dla niej bardzo ważna, znacznie ważniejsza niż praca i naukowe badania, które prowadziła.

Pod wpływem Gabe'a i jego dzieci jej skala wartości uległa całkowitemu odwróceniu, praca przestała być najważniejsza, nie stanowiła już podstawy i celu egzystencji. Ważniejsza od niej stała się rodzina...

Teraz traci to, czego najbardziej w życiu pragnęła. Traci Gabe'a, Hannah i Heather.

- Chciałabym porozmawiać z dziewczynkami... Wyjaśnić im, co się...

- Nie dziś, Sabrino - przerwał jej. - Myślę, że powinniśmy się dobrze zastanowić. Nie możemy sprawiać im więcej bólu. One i tak przeżyją to bardzo ciężko...

Dla Sabriny jeszcze nic nie było w życiu tak trudne, jak wyjście z domu Gabe'a, zamknięcie drzwi i zostawienie za sobą wszystkiego, co przeżyła z nim i jego rodziną.

Najtrudniejszą rzeczą w życiu, jaką przyszło kiedykolwiek w życiu zrobić Gabe'owi, było pozwolenie Sabrinie na odejście.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Praca w instytucji niespodziewanie stała się dla Sabriny bardzo trudna. Niemal na każdym kroku jakieś dziecko przypominało jej Hannah i Heather.

Związek z Gabe'em i bliźniaczkami zmienił ją. Bardzo trudno było jej patrzeć na dzieci z chłodnym dystansem badacza, testować ich zachowania i klasyfikować je w odpowiednich rubrykach. Nie chciała dłużej tak żyć. Rozpaczliwie tęskniła za Hannah i Heather, i normalnym kontaktem z dziećmi. Zanim je poznała, normą był chłód badacza, lecz to się zmieniło raz na zawsze. Teraz brakowało jej ich otwartości, słodczy, zainteresowania światem i tego, że jej potrzebują i szczerze ją lubią.

Jej dom był taki pusty i cichy. Nie mogła sobie znaleźć w nim miejsca. Nie chciała w nim dłużej przebywać... To nie był już jej azyl.

Gabe powiedział, że ją kocha. Pragnęła to słyszeć jeszcze milion razy. Ale nie usłyszy nigdy, bo odrzuciła jego miłość. Zrobiła to ze strachu, że nie będzie taką żoną, jakiej pragnął i nie będzie potrafiła być matką dla jego córek. Jednak najbardziej się bała, że utraci jego miłość...

Nie mogła przestać myśleć o Lawrence'ach. To była pierwsza myśl po obudzeniu i ostatnia przed zaśnięciem. Myślała o nich podczas pracy, tak jak teraz.

Czy kiedyś odzyska dawny entuzjazm? Czy zawód psychologa jeszcze kiedyś będzie przynosił jej satysfakcję, sprawiał przyjemność? Ponoć czas leczy rany... Bardzo wątpiła, czy w jej wypadku jest to możliwe.

Nie zapomni, jak to było, gdy Gabe trzymał ją w ramionach i całował. Nie zapomni też Hannah i Heather, tego niezwykłego porozumienia i przyjaźni, jaka się zrodziła między nimi.

Zarówno serce, jak i rozum mówiły jej, że winna jest dziewczynkom wyjaśnienie, dlaczego nie może z nimi dłużej być, dlaczego nie mogą się już spotykać. Jednak nie wiedziała, co im ma powiedzieć. Jak wytłumaczyć sześciolatniom dzieciom, że dla dorosłych uczucia to nie taka prosta sprawa, a życie jest skomplikowane i człowiek ciągle staje przed dramatycznymi wyborami, z których często żaden nie jest naprawdę dobry. Musiała je zranić, jeżeli chciała je ochronić przed jeszcze większym bólem, który mógłby je spotkać, gdyby jej związek z Gabe'em okazał się pomyłką.

Wiedziała, że podjęła właściwą decyzję. Jej życie to praca. Może kiedyś znów będzie się nią cieszyć. Może kiedyś rozstanie z Gabe'em i dziewczynkami będzie choć trochę mniej boleć...

- Tato, musisz razem z innymi mamami przygotować piknik - poinformowała ojca Hannah po powrocie ze szkoły. - Nasz nauczyciel powiedział, że to nie szkodzi, że nie jesteś mamą tylko tatą...

Cóż za wyrozumiały pedagog, mruknął do siebie Gabe.

- Czy to oznacza, że sam będę musiał upiec ciasteczka? - spytał Gabe.

- Tak - odpowiedziała Heather. - Może Sabrina mogłaby ci pomóc - dodała po namyśle.

- Już ci tłumaczyłam, że ona nie chce być naszą mamą - powiedziała ze złością Hannah. - Ale ty jesteś głupia.

Gabe znał takie zachowania swojej córki. Hannah starała się odgrywać rolę starszej i silniejszej. To się często zdarzało po śmierci Meg. Co ma im powiedzieć o Sabrinie? Jak ma im wytłumaczyć?

To on wciągnął Sabrinę w ich życie. Potem wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi zakochał się w niej. Teraz jego córki za to płacą. Nie powinien dopuścić, żeby tak bardzo się do siebie zbliżyły. Nie pomyślał o wszystkich konsekwencjach.

Wiedział, jak bardzo Sabrina boi się swoich uczuć, jak głęboko je skrywa. Znał też swoje córki i mógł się spodziewać, że one potrafią znaleźć drogę do jej serca. Pamiętał wyraz twarzy Sabriny, gdy okazywały jej przywiązanie i sympatię. To było dla niej wielkie przeżycie. Być może pierwszy raz w życiu tak się otworzyła. Wiedział też, że pragnęła jego pocałunków. W jego ramionach miękła, a chłód i nieprzystępność gdzieś znikaly.

Wierzył, że potrafią razem zbudować coś niezwykłego. Była kobietą, o jakiej marzył całe życie. Jedyń, która potrafiłaby wejść do jego rodziny i sprawić, że znów będą mogli cieszyć się pełnią życia.

Ale Sabrina za bardzo się bała, by uwierzyć w swoje uczucia. On wiedział, że są w niej pokłady czułości, miłości i namiętności, których nikt jeszcze nie odkrył. Gdyby pozwoliła, on dokonałby tego.

Miał pełną świadomość, że troszczyła się o uczucia jego córek, nie chciał być wobec niej niesprawiedliwy. Pamiętał, w jaki piękny sposób potrafiła rozmawiać z nimi o śmierci Meg.

- Sabrina ma swoje powody... których my chyba nie rozumiemy do końca... dlatego nie może z nami być - powiedział. - Ale bardzo was lubi i interesuje ją, co się z wami dzieje.

Dziewczynki przyjęły to do wiadomości. Ale tak samo jak on, nie do końca rozumiały, dlaczego Sabrina nie może z nimi być.

Dała jego dzieciom bardzo wiele. To ona rozmawiała z nimi o najtrudniejszych sprawach, takich jak śmierć, miłość, ból. Była z nimi w

chwilach trudnych. Pokazała im, że mogą przywiązać się do innej kobiety, nie naruszając pamięci matki. Zrobiła dla nich bardzo dużo i powinien być jej wdzięczny... nie wolno mu mieć żalu, że nie poświęciła im całego życia.

Pod jej wpływem Hannah i Heather zmieniły się, odzyskały poczucie bezpieczeństwa na tyle, że nie trzymały się siebie tak kurczowo jak przedtem.

Teraz jednak pojawił się konkretny problem. Jak Gabe ma siedzieć w sali zwanej salą mam i zajmować się przygotowaniem pikniku?

- Tato, a jak będzie z ciasteczkami? - Hannah wróciła do punktu wyjścia.

Widział jej przestraszoną minę i rozpacz w oczach.

- Nie martw się, kochanie, jakoś to rozwiążę - obiecał. Jego córki potrzebowały matki i on z całą pewnością nie mógł im jej zastąpić. Gdyby Sabrina chciała z nimi zamieszkać, nie byłoby problemu. Ale pragnął z nią być nie tylko z tego powodu. Przede wszystkim kochał ją. Nigdy wcześniej nie spotkał takiej kobiety.

Dzieci odetchnęły z ulgą i poszły się bawić. Ufały, że tata rozwiąże również i ten problem...

Pracował nad kampanią dla Winfielda, prowadził dom i zajmował się dziećmi, które właśnie zaczęły chodzić do szkoły, a to rodziło nowe problemy... Był sam z tyloma kłopotami. Tak będzie wyglądało jego życie, życie bez Sabriny.

Zadzwoił telefon, Gabe odebrał go.

- Gabe... - usłyszał w słuchawce głos Sabriny. Wydawało mu się to niemożliwe.

Przed oczyma stanęła mu jej słodka twarz, za którą tak bardzo tęsknił.

- Czy zadzwoniłam nie w porę? - spytała nerwowo.

- Nie. - Starał się zachować spokój. - W czym mogę ci pomóc? - spytał uprzejmie.

Czuła w jego głosie chłód. Przez moment żałowała, że zdecydowała się zadzwonić. Robiła to jednak dla bliźniaczek, czuła, że powinna tak postąpić.

- Chciałam porozmawiać z Hannah i Heather, uważam, że powinnam im wyjaśnić...

- Wyjaśnić? - przerwał jej. - Myślę, że wyjaśniłaś wszystko bardzo dokładnie w czasie naszej ostatniej rozmowy.

Nie, nie wyjaśniła. Gabe nie pozwolił jej wtedy porozmawiać z dziewczynkami.

- Gabe... ja muszę im to wyjaśnić - powiedziała błagalnym tonem. - Czy mogę przyjść dziś wieczorem?

- Nie chcę, żebyś zraniła je jeszcze bardziej - odpowiedział twardo.

- To, co chcę im powiedzieć, z pewnością nie zrani ich bardziej... Naprawdę czuję, że powinnam z nimi porozmawiać...

Nie był tego taki pewien. Wiedział, że spotkanie z Sabrina byłoby dla nich wielkim wstrząsem i niepotrzebnie rozbudziłoby w nich nadzieję. Tym bardziej że właśnie teraz Sabrina była im potrzebna.

- Gabe, proszę...

Coś trudnego do określenia zabrzmiało w jej głosie, co dawało mu pewność, że mówi prawdę. Nie chciała zranić ani jego córek, ani jego. Ich uczucia bardzo ją obchodziły, był pewien. Lecz to za mało.

- Wybieram się z nimi dziś na lody - powiedział. - Jeśli masz ochotę nam towarzyszyć...

- Dziękuję, Gabe.

Sabrina wiedziała, że ponowne spotkanie z Gabe'em będzie dla niej wielkim przeżyciem. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że będzie to aż takie trudne.

Gdy weszła do cukierni, zobaczyła całą trójkę siedzącą przy stoliku. Śmiali się z czegoś, co powiedziała jedna z dziewczynek. Dobrze pamiętała ten śmiech... Poczła ucisk w gardle, łzy zakręciły się jej w oczach. Tak bardzo za nimi tęskniła.

Chwilę potem dziewczynki odwróciły główki w stronę drzwi i zauważyły ją. Spojrzały niepewnie na Gabe'a, lecz on uśmiechnął się tylko. Nie były w stanie powstrzymać się dłużej, radosny uśmiech pojawił się na ich buziach i rzuciły się pędem w stronę Sabriny.

Ona zaś nie mogła postąpić najmniejszego kroku, stała jak sparaliżowana. Spostrzegła, że na twarzy Gabe'a maluje się niepokój. Rozumiała, o co mu chodzi, bał się o uczucia córeczek. Ona odczuwała takie same obawy. Ponadto obarczała się winą, że nie przewidziała rozwoju wypadków. W końcu była psychologiem dziecięcym, powinna zdawać sobie sprawę, do czego prowadzi tak bliski kontakt...

- Mamy coś dla ciebie, mały prezent - powiedziała nieśmiało Heather.

- Zrobiliśmy to pierwszego dnia w szkole - dodała Hannah.

- Och, moje kochane. - Sabrina przytuliła je mocno. - Musicie mi wszystko opowiedzieć, bardzo jestem ciekawa, jak minął wam ten pierwszy dzień.

Gabe patrzył, jak szła w stronę stolika, z dziewczynkami uwieszonymi u swych boków. Opiekuńcza, kochająca, czuła. Wyglądała jak najlepsza mama...

- Witaj, Gabe. - W jej głosie wyczuwał niesamowite zdenerwowanie.

Popatrzył na nią, a ona dostrzegła żal w jego spojrzeniu. Ona także była smutna i rozżalona, że świat nie jest urządzonej inaczej.

- Pójdę zamówić lody - powiedział Gabe. - Możesz przez chwilę sama porozmawiać z dziewczynkami.

Chwilę. Tylko chwilę. W jego głosie wyraźnie słyszała ostrzeżenie: „Nie zrań ich”. Gdy Gabe odszedł, dziewczynki podały jej obrazek.

- Namalowałyśmy go specjalnie dla ciebie - powiedziała Hannah.

- Razem - dodała Heather.

Na obrazku były cztery figurki, dwie duże i dwie małe. Tym razem nie powstrzymała łez, które jak perełki potoczyły się po jej policzkach. Nie potrafiła dłużej ukrywać swoich uczuć ani nad nimi panować.

- Dziękuję wam, mam w domu miejsce, gdzie sobie go powieszę, jest bardzo piękny - powiedziała drżącym głosem.

- Tata mówi, że obchodzimy cię, nawet jeśli nie chcesz być naszą mamą, czy to prawda? - zapytała z wahaniem Heather. - Czy tak jest?

- Czy nas mimo to... kochasz? - uzupełniła Hannah.

- Bardzo was kocham - odpowiedziała z głębi serca. - Wasz tata ma rację.

Hannah nerwowo przebierała palcami, Heather związała serwetkę. Wierzyły jej, ale nie rozumiały, dlaczego, skoro je kocha, nie chce być ich mamą. Sprawy dorosłych były stanowczo zbyt skomplikowane.

Sabrina wyraźnie to widziała i zastanawiała się, jak wytłumaczyć sytuację, aby zrozumiały i pogodziły się z nią.

- Wiem, że takim małym dziewczynkom bardzo trudno pojąć, że można się kochać, a mimo wszystko bać się bycia razem...

Wielkie niebieskie oczy Hannah patrzyły na nią z prawdziwym zdziwieniem. Oczy Gabe'a w twarzy dziecka.

- Przecież powiedziałaś Heather i mnie, że nie powinnyśmy się bać, że musimy być dzielne i wtedy wszystko się ułoży... Pamiętasz? - przypomniała dziewczynka.

Pamiętała. To były jej własne słowa.

- Pamiętam - odparła. - Ale czasem dorośli nie są tak odważni jak dzieci.

W tym momencie Gabe wrócił z tacą pełną lodów.

Spojrzała na niego. Wzrokiem chciała mu powiedzieć, że nie jest pewna, czy wytłumaczyła dziewczynkom wszystko, jak by należało, że czuje się bardzo zagubiona.

Nawet nie spróbowała lodów, mimo że Gabe kupił jej ulubione, truskawkowe. Gabe swoje tylko dziobnął, a dziewczynki zostawiły połowę.

- Sabrino... Masz w sobie tyle miłości. - Chwyił ją za ramię, gdy wychodzili, i przytrzymał, puszczając dziewczynki przodem. - Możesz tyle ofiarować, nie ukrywaj tego przed wszystkimi.

Te słowa dźwięczały jej w uszach, gdy nocą przewracała się bezsenne w swoim pustym łóżku. Tak samo jak słowa Hannah. Zapadły głęboko w jej serce. Patrzyła też na rysunek, który dostała od dziewczynek. Odrzuciła kołdrę i usiadła przy oknie. Zaczynała się jesień, od gór wiał już zimny wiatr, pierwsze liście zaczynały spadać z drzew. Gdy się poznali, była pełnia lata.

Jesień, zima, potem wiosna i lato. Uświadomiła sobie, jak szybko mija czas, jak szybko mija jej życie. Cóż jest ono warte bez ludzi, których się kocha?

Podjęła decyzję o samotności, zrezygnowała z trzech najdroższych jej sercu osób... Ale mogła jeszcze tę decyzję zmienić.

Gabe starał się pracować nad kampanią Winfielda, usiłował to łączyć z prowadzeniem domu i opieką nad córkami. Póki co, nic się jeszcze nie zaważyło, ale gonił resztką sił. W ramach obowiązków ojcowskich zabrał się nawet za pieczenie ciasteczek na piknik. Po urodzinowym torcie, była to druga próba w jego życiu.

Robił to, co musiał, ale jego myśli krążyły wciąż wokół Sabriny. Bez niej jego życie stało się przerażająco puste. Wspominał, jak czytała jego córkom na dobranoc, słyszał jej śmiech, jej słodki głos. Pragnął ją widzieć co rano naprzeciwko siebie przy stole, zasypiać, trzymając ją w ramionach. Pragnął spędzić z nią resztę życia.

Bliźniaczki też za nią tęskniły. Pytały o nią, rozmawiały o niej, wspominały wspólnie spędzone chwile. To jeszcze bardziej utrudniało i tak już skomplikowane życie.

Kilka razy w ciągu dnia miał ochotę do niej zadzwonić, choćby tylko po to, żeby usłyszeć jej ciepły głos. Jednak za każdym razem udało mu się w porę opamiętać. Wiedział, że Sabrina się boi. Musiał jej dać czas.

Wierzył, że do niego wróci.

Ale tak ciężko było czekać... Miał cichą nadzieję, że Sabrina przemyśli wszystko i zrozumie, że jej szczęście jest właśnie tu, w jego domu. Jednak ta nadzieja mogła na zawsze pozostać niespełniona. Jak dotąd wszystko na to wskazywało...

Dziewczynki wracały ze szkoły i cicho bawiły się w swoim pokoju. Nie miały ochoty na wyprawę do parku, które wcześniej tak lubiły, nie chciały nawet chodzić na lody.

Dziś zamówił pizzę, ich ulubione danie. Jeśli i to nie poskutkuje, nie wywoła choćby niewielkiego uśmiechu na ich buziach, to chyba będzie musiał się poddać. Ich życie już nigdy nie będzie radosne i szczęśliwe.

Rozłożył talerze, sztućce i serwetki na stole, i właśnie wtedy zadzwonił do drzwi człowiek z pizzerii.

- Umyjcie ręczki, dziewczynki, mam dla was niespodziankę! - zawołał. Starał się, by jego głos brzmiał wesoło. Następnie poszedł otworzyć drzwi.

W progu stała Sabrina. Twarz wyciągnęła mu się ze zdziwienia.

- Czekasz na kogoś? - spytała, widząc jego minę.

- Na pizzę - wyjąkał.

- Przepraszam, jeśli przeszkadzam. Mogę wejść? - spytała.

Nie miał pojęcia, co tu robi, ale był tak szczęśliwy, że po prostu wpatrywał się w nią jak w cudowny obraz. Znow widział piękne zielone oczy, pełne, zmysłowe usta, ciemne, lśniące włosy. Nie musiał sobie jej wyobrażać, była tu naprawdę. Ubrana w obcisłe dżinsy i bordowy sweter. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i całować. Ale zamiast tego po prostu zaprosił ją do środka.

Sabrina bez słowa weszła za nim do salonu. Wyglądała na zupełnie zagubioną.. Złożyła dłonie razem, potem je rozłożyła i znow złożyła.

- Gabe... Ja właściwie nie wiem, po co tu przyszłam... Myślę, że teraz inaczej bym odpowiedziała... na to, o co mnie kiedyś prosiłeś... - mówiła bardzo nieskładnie.

Gabe'owi jednak wydawało się, że rozumie. Zresztą w głębi duszy czekał na nią i wierzył, że przyjdzie. Nie był jeszcze pewien, ale być może jego marzenie się spełniło.

- Sabrino... - wyszeptał zduszonym głosem. Sabrina z napięciem czekała na jego odpowiedź. Serce ze strachu prawie przestało jej bić. Przecież on mógł się już rozmyślić... Kto powiedział, że będzie na nią czekał wiecznie?

- Gabe... przemyślałam to, co powiedziałeś mi ostatniego wieczoru i to, co powiedziała mi Hannah o odwadze...

- Przerwała i popatrzyła na niego. Gabe słuchał w skupieniu. - Boję się, Gabe. Boję się, że choć dużo wiem o dzieciach, to jest to tylko teoria... W praktyce mogę popełnić mnóstwo błędów. Moje pierwsze małżeństwo okazało się pomyłką, boję się, by znow się tak nie stało...

- Sabrino... - przerwał jej, ale powstrzymała go gestem dłoni. Chciała wyjaśnić mu do końca wszystko, co działo się w jej duszy.

- Nigdy nie potrafiłam okazywać uczuć - wyznała.

- Moi rodzice byli bardzo chłodni, ich pasją była praca i tego mnie nauczyli. Ukrywałam swoje uczucie i zapłacałam za to małżeństwem. I tak bardzo się bałam spróbować drugi raz z tobą... z Hannah i Heather.

- Uważam, że potrzebujesz jedynie czasu, Sabrino... czasu, by przekonać się, jak bardzo się myliłaś - odpowiedział.

- Myliłam się? - Zdziwiła ją jego pewność. - Ja wcale nie wiem, czy potrafię być dobrą żoną i matką. Uświadomiliście mi jednak, ty i bliźniaczki, że nie powinnam się bać spróbować... Gabe, czy jeszcze mnie chcesz?.

- Czy jeszcze cię chcesz? - powtórzył. - Sabrino! Pragnę cię każdą cząstką mej duszy i ciała! Czy wyjdiesz za mnie?

Łzy napłynęły jej do oczu, nie była w stanie ruszyć się ani wydusić z siebie choćby jednego słowa.

- Czy chcesz, bym błagał cię na kolanach? Zapytał tak poważnie, że uśmiech pojawił się na jej ustach. Wiedziała, że gdyby go o to poprosiła, natychmiast spełniłby jej prośbę. Ale w tej chwili pragnęła tylko, by wziął ją w ramiona i pocałował.

- Kocham cię, Gabe i wyjdę za ciebie - odpowiedziała.

Gabe nie czekał dłużej, objął ją i przytulił z całej siły, jakby bał się, żeby mu nie uciekła, po czym ją pocałował.

Do pokoju wbiegły dziewczynki. Zatrzymały się na ich widok zaskoczone. Ale po chwili na małych buziach pojawiła się nieopisana radość.

- Sabrino! - pisnęły. - Czy to Sabrino jest tą niespodzianką, o której nam mówiłeś?

- Tak... myślę, że tak można powiedzieć - odparł uszczęśliwiony.

Dziewczynki rzuciły się w ich stronę i mocno przytuliły.

- Czy wyjdiesz za naszego tatę? - zapytała Heather.

- I będziesz naszą mamą? - Hannah ciągnęła Sabrinę za rękę.

- A chcecie tego? - spytała Sabrino.

- Tak! - krzyknęły chórem.

- Czy ktoś tu zamawiał pizzę? - Z przedpokoju rozległ się obcy głos.

Gabe zupełnie zapomniał, że to pizza, a nie Sabrino, miała być dla dziewczynek niespodzianką. Roznosiciel zjawił się w zupełnie nieoczekiwanym momencie, ale dostał największy napiwek w swoim życiu.

EPILOG

- Kocham cię, Sabrino - szepnął Gabe do ucha swojej żonie. - I będę cię kochał, nawet jeśli nie będę cię w stanie objąć - zażartował.

- To twoja wina, kochanie, bo ci dwaj mali chłopcy w moim brzuchu odziedziczyli duży wzrost po tacie - uśmiechnęła się. Położyła rękę pod sercem, gdzie wierciły się bliźniaki.

- Wiesz, kochanie, w życiu nie podejrzewałem, że aż dwa razy spotka mnie coś tak wyjątkowego jak bliźniaki... - Pocałował żonę.

- Gabe... Och, Gabe... - Tym razem głos Sabriny zabrzmiał niespokojnie. - Chyba musisz mnie odwiedzić do szpitala... i to jak najszybciej.

- To znaczy, że... się zaczyna? - Gabe również był zaniepokojony i zaskoczony, mimo że niecierpliwie czekał na chwilę, gdy jego synowie zechcą przyjść na świat.

W takich sytuacjach nawet najbardziej odpowiedzialnym mężczyznom zdarza się stracić głowę i to właśnie przytrafiło się Gabe'owi. Zaczaj biegąc po domu w poszukiwaniu walizki, którą Sabrina przygotowała już wcześniej. Potem nie mógł znaleźć kluczyków, chociaż leżały aa zwykłym miejscu.

Przybiegły Hannah i Heather, niezwykle podniecone.

Sabrina z rozczuleniem patrzyła na męża. Wiedziała, że już za chwilę, gdy będzie ją wiozł do szpitala, stanie się znów tym cudownym, odpowiedzialnym mężczyzną, którego pokochała. Będzie potrafił zająć się zarówno Hannah i Heather, jak i nią i bliźniakami, które wkrótce urodzi.

Spokojnie podeszła do telefonu i zadzwoniła do pani Benjamin z prośbą, by została z dziewczynkami. Zawiadomiła lekarza, że właśnie ruszają na oddział położniczy. Ucałowała dziewczynki i popchnęła Gabe'a lekko w stronę drzwi.

Matt i Mark urodzili się dwie godziny później.

- Nasi synowie są tacy piękni - szepnął wzruszony Gabe, gładząc żonę po policzku. - Ty też jesteś piękna... - Głos uwiązał mu w gardle.

Sabrina, zmęczona, ale szczęśliwa, uśmiechnęła się do niego. Nigdy jej życie nie było tak pełne.

Nie bała się już swoich uczuć. Cudownie było ufać drugiej osobie, a ona ufała swemu mężowi bezgranicznie i była z nim niezmiernie szczęśliwa. Miała w sobie tyle miłości i pragnęła ją okazywać swoim bliskim każdego dnia, do końca życia.

- Kocham cię, Gabe Lawrence - powiedziała. - I nie wyobrażam sobie, jak mogłabym bez ciebie żyć.

RS

RS